

NAUKA • BADANIA • KULTURA

Rok XXXV (LI) / nr 1–2 (426)

luty 2026 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

Kosmiczne wyróżnienie

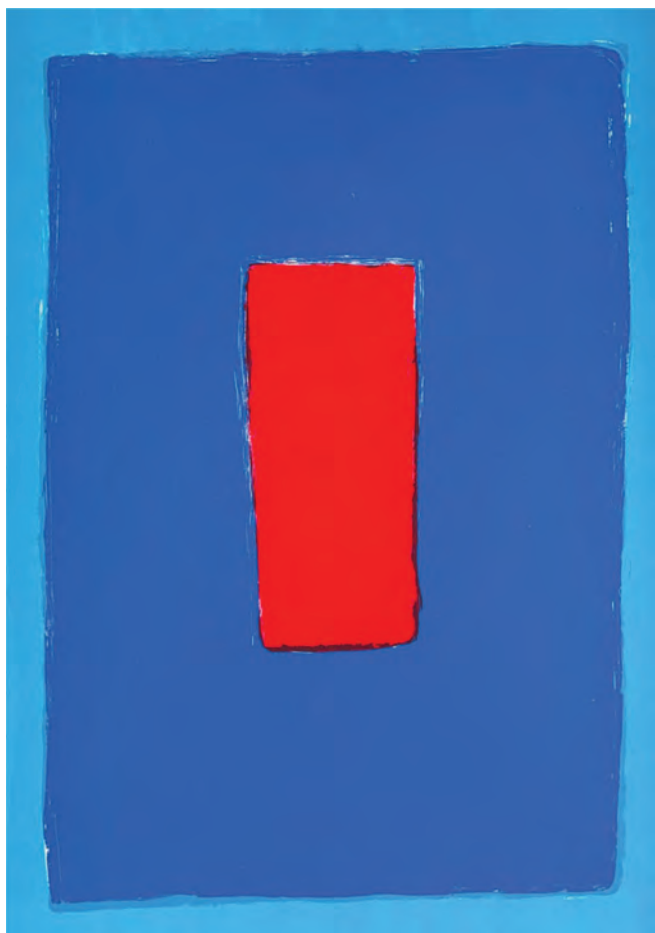
O nazwisku Kopernik

**Prawa autorskie w systemie
prawa polskiego**

**Ucieczka z Ciemnogrodu
i toruński piernik**



UNIWERSYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU



Głos na stronie

Są urodziny, musi być felieton. Mikołaj Kopernik ma pecha do pomników. Stoi na nich zwykle poważny, spiżowy, z księgą pod pachą, jakby właśnie wyszedł z biblioteki i zastanawiał się, którędy powędrować do domu. A przecież to człowiek, który nie tylko „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię”, ale też solidnie namieszał w ludzkich głowach – i to na długo przed erą Internetu, sztucznej inteligencji.

Wyobraźmy sobie świat Kopernika. Bez Google Maps, bez teleskopów z kosmicznych agencji, bez profilu na Facebooku czy Instagramie, bez pewności, że jutro ktoś kliknie „lubię to”. Może raczej zahejtuje. A jednak ten kanonik z Fromborka miał odwagę powiedzieć: „Chwileczkę, a co jeśli to my się kręcimy?”. I nie chodziło o zwyczajne zawroty głowy czy tańce, tylko o fundamentalne pytanie: czy człowiek naprawdę jest w centrum wszystkiego? Ta istota stworzona ponoć przez Boga? Pan świata doczesnego!

To pytanie boli do dziś. Kopernik nie tylko usunął Ziemię z piedestału, ale też delikatnie zepchnął człowieka z kosmicznego tronu. Nagle okazało się, że nie jesteśmy głównym bohaterem Wszechświata, a raczej jednym z wielu statystów, krążących po scenie zwanej Układem Słonecznym. Nic dziwnego, że jego teoria długo leżała w szufladzie – nie każda prawda dobrze znosi światło dzienne. Są przecież prawdy niewygodne, których lepiej nie rozgłaszać.



Index Librorum Prohibitorum to dobre miejsce do ich przechowywania,

A jednak Kopernik nie był typowym rewolucjonistą z transparentem. To raczej typ człowieka, który mówi cicho, ale kiedy już coś powie, to echo niesie się przez stulecia. Pracowity, ostrożny, metodyczny. Trochę astronom, trochę matematyk, trochę lekarz, trochę ekonomista. Człowiek renesansu, zanim to było modne.

Może dlatego warto dziś spojrzeć na Kopernika nie jak na szkolną definicję, lecz jak na patrona zdrowego sceptycyzmu. Kogoś, kto przypomina, że „bo zawsze tak było”, nie jest argumentem, a odwaga myślenia często zaczyna się od prostego: „a co jeśli...”.

I gdy następnym razem pocujemy, że świat kręci się wokół nas, dobrze pamiętać, że to raczej my kręcimy się razem z nim. Dokładnie tak, jak podpowiedział pewien skromny kanonik rodem z Torunia.

Winicjusz Schulz

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**

Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty

24 stycznia 2026 roku.

Redaktor prowadzący: Marcin Lutomierski

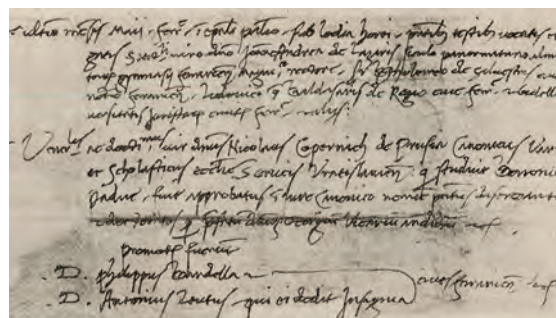
e-mail: glos-umk@umk.pl

www.glos.umk.pl



Kosmiczne wyróżnienie

s. 7



O nazwisku Kopernik

s. 9



Kopernik i emigracja (1973)

s. 11



Ludzie chętnie wracają do książek

s. 27

NAUKA • BADANIA • KULTURA
GŁOS UCZELNI

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marek Jurgowiak, Marcin Lutomierski (zastępca redaktora naczelnego), Maurycy Męczekalski,

Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich, Ewa Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Nikodem Pręgowski, Bartosz Rakoczy, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski. Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Prawa autorskie w systemie prawa polskiego

s. 36



Ucieczka z Ciemnogrodu i toruński piernik

s. 54



Zôpùstë – czyli karnawał po kaszubsku

s. 63

Głos na stronie	3
Od prezydenta Torunia dla społeczności UMK	6
Kosmiczne wyróżnienie	7
O nazwisku Kopernik	9
Kopernik i emigracja (1973)	11
Profesor Andrzej Kola we wspomnieniach	18
Fenomen... struktury i funkcji	20
Matcha – zielone złoto Japonii	24
Czas na Festiwal	26
Ludzie chętnie wracają do książek i do opowieści	27
Sukcesy wydawnicze	30
Między niebem a ziemią. Kopernik w słowie i myśli	31
Filary dawnego Działu Wydawnictw UMK – wspomnienie o dwóch wyjątkowych osobach	33
Prawa autorskie w systemie prawa polskiego	36
Jubileusz Polskiej Misji Historycznej	38
Trzecia edycja konkursu o Nagrodę im. Profesora Stanisława Salmonowicza	41
Wokół polarników	43
Z toruńskimi akcentami	45
Ucieczka z Ciemnogrodu i toruński piernik	54
Z kuchni włoskiej do polskiej	60
20 lat minęło...	61
Pytajnik	62
Zôpùstë – czyli karnawał po kaszubsku	63
Wąska cieśnina Sund	67
Polski okres życia wybitnego poety ukraińskiej emigracji Jewhena Małaniuka	70
Mieczysław Fogg – głos wielu epok	74
„Od Nowa” pełna bluesowej energii!	78
Michał Urbaniak – wspomnienie	81
Grudniowe spotkanie z Grzegorzem Ciechowskim	83
Ze Stańczykiem w tle	86
Toruńska „Harmonijka” – dzieje pewnego budynku	87
Mikołaj Kopernik i młodość polonijna	89



Od prezydenta Torunia dla społeczności UMK

W styczniu 2026 roku, w Sali Wielkiej Dworu Artusa, odbyła się uroczystość wręczenia Nagród Prezydenta Miasta Torunia za lata 2024–2025. Nagrody te są przyznawane od 1996 roku osobom, które w szczególny sposób przyczyniają się do rozwoju i promocji miasta Torunia – w dziedzinach takich jak edukacja, kultura, sport, zdrowie czy działalność społeczna. Najnowsza edycja odbyła się w nowej, poszerzonej formule.

Wśród 27 wyróżnionych znalazło się także kilka osób związanych z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, co podkreśla rangę naszej uczelni w życiu naukowym, edukacyjnym oraz społecznym miasta.

Prof. dr hab. Andrzej Tretyn, rektor UMK, otrzymał nagrodę za organizację obchodów Roku Jubileuszy – serii wydarzeń i uroczystości upamiętniających ważne rocznice w historii uczelni i regionu.

Anna Walkowska i Małgorzata Tarkowska-Kochańska zostały wyróżnione za organizację wystawy dzieł Jacka Yerki, jednego z najwybitniejszych polskich artystów surrealistycznych, co przyczyniło się do promocji Torunia i regionu jako ważnego ośrodka kultury.

Nagrodę otrzymał także Maurycy Męczekalski, wieloletni dyrektor Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”, pomysłodawca i organizator wielu festiwali.

W gronie nagrodzonych znalazła się również dr Anna Krygier, absolwentka historii UMK, doceniona za wkład w rozwój edukacji oraz popularyzację wiedzy historycznej i kulturalnej wśród mieszkańców Torunia. Pani doktor związana jest także z Międzynarodowym Centrum Badań Kopernikańskich.

Warto dodać, że w gronie laureatów są również liczne osoby, które należą do grona absolwentów toruńskiego uniwersytetu. (win)

W publikacji wykorzystano informacje oraz zdjęcia z portalu Urzędu Miasta – torun.plFot. © UMT 2026, autor: Wojtek Szabelski



Winicjusz Schulz

Kosmiczne wyróżnienie

W Układzie Słonecznym krążą setki tysięcy ponumerowanych planetoid, z których część nosi nazwy upamiętniające wybitne postaci nauki, kultury i historii. Od niedawna jedną z nich jest też planetoida (805997) Wolszczan, nazwana tak na cześć profesora Aleksandra Wolszczana – polskiego astronoma, odkrywcy pierwszych planet pozasłonecznych, absolwenta UMK, byłego dyrektora Centrum Astronomii UMK.

Aleksander Wolszczan, urodzony w 1946 roku, jest astronomem i astrofizykiem, który w 1992 roku dokonał przełomowego odkrycia. Wraz z kanadyjskim astronomem Dale'em Frailem wykazał istnienie planet krążących wokół pulsara PSR B1257+12 (obaj za to odkrycie byli kandydatami do Nagrody Nobla). Były to pierwsze w historii potwierdzone egzoplanety, co zapoczątkowało zupełnie nową dziedzinę badań astronomicznych. Odkrycie Wolszczana zmieniło sposób postrzegania planet i pokazało, że mogą one powstawać także w ekstremalnych warunkach kosmicznych.

Wspomniana planetoida (805997) Wolszczan jest niewielkim ciałem niebieskim należącym do pasa planetoid między Marsem a Jowiszem. Zosta-

ła odkryta w XXI wieku i początkowo posiadała jedynie oznaczenia tymczasowe (m.in. 2016 LL106), zanim jej orbita została dokładnie wyznaczona.

Dopiero po spełnieniu kryteriów Międzynarodowej Unii Astronomicznej (IAU) planetoida otrzymała stały numer 805997 oraz potem też nazwę Wolszczan, nadaną oficjalnie na cześć polskiego uczonego. Współodkrywczynią obiektu i pomysłodawczynią nadania mu nazwy „Wolszczan” była Maria Wicher, uczennica Liceum w Chmurze w Katowicach.

Prof. Aleksander Wolszczan w ubiegłym roku odnowił doktorat na toruńskiej uczelni podczas uroczystego posiedzenia Senatu UMK na Rynku Staromiejskim w Toruniu. W „Głosie Uczelni” przedstawiliśmy jego spontaniczny wykład, który wówczas wygłosił.

Warto przy okazji przypomnieć, że nie jest to pierwszy przypadek, gdy któraś z planetoid otrzymuje nazwę związaną z Toruniem i Uniwersytetem Mikołaja Kopernika.

Planetoida (198820) Iwanowska upamiętnia prof. Wilhelminę Iwanowską, współtwórczynię toruńskiej astronomii i Obserwatorium Astronomicznego UMK. Wilhelmina Iwanowska, której rok



Fot. Andrzej Romański

w 2025 roku obchodziliśmy, była jedną z najważniejszych postaci polskiej astronomii powojennej. Organizowała badania astronomiczne na UMK, kształciła kadry i działała w Międzynarodowej Unii Astronomicznej (IAU). W „Głosie Uczelni” opublikowaliśmy w minionym roku obszerny archiwalny wywiad, który swego czasu miałem okazję z Panią Profesor przeprowadzić.

„Ma swoją planetoidę” także mistrz prof. Iwanowskiej, ważna postać w dziejach również UMK, prof. Władysław Dziewulski. Patron planetoidy (319636) Dziewulski był wybitnym polskim astronomem i matematykiem. Kierował Wileńskim Obserwatorium Astronomicznym, był rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a po II wojnie światowej brał udział w tworzeniu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Obserwatorium

Astronomicznego UMK. Dziewulski był także jednym ze współzałożycieli Polskiego Towarzystwa Astronomicznego i jego późniejszym prezesem.

Jest także planetoida (14382) Woszczyk – nazwano ją tak na cześć prof. Andrzeja Woszczyka astronoma związanego z UMK. Profesor Woszczyk zajmował się badaniami małych ciał Układu Słonecznego. Ceniony był także za wielkie zaangażowanie w popularyzację astronomii. Przez wiele lat pełnił funkcję redaktora naczelnego czasopisma „Urania – Postępy Astronomii” oraz prezesa Polskiego Towarzystwa Astronomicznego.

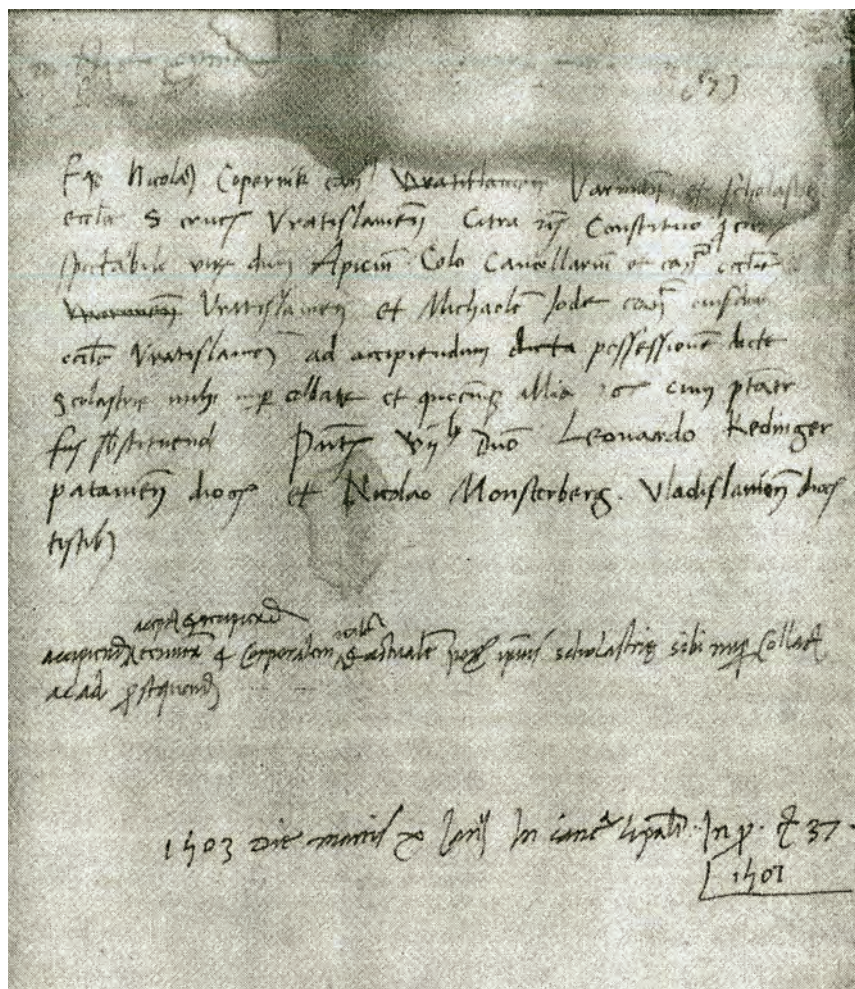
Warto wspomnieć również o planetoidzie (12999) Toruń. To wyróżnienie dla rodzinnego miasta Mikołaja Kopernika – siedziby uniwersytetu i Obserwatorium Astronomicznego UMK w podtoruńskich Piwnicach.

Janusz Małek

O nazwisku Kopernik

Imię i nazwisko Wielkiego Toruńczyka było zazwyczaj zapisywane w formie zlatynizowanej „Nicolaus Copernicus”. Kopernik na egzemplarzu słownika grecko-łacińskiego Jana Crastonusa, *Dictionarium graecum cum interpretatione latina*, opublikowanego na przełomie 1499 i 1500 r. w Modenie, napisał na okładce w języku greckim: „Książka Mikołaja Kopernika” (Βιβλίος Νικολάου τοῦ Κοπερνίκου).

Podczas kiedy narodowość Kopernika była przedmiotem sporu między polskimi i niemieckimi historykami i językoznawcami – wystarczy tu przywołać tytuły rozpraw: Stanisław Rospond, *Polskość Mikołaja Kopernika z rodu Ślęzaka* (Opole 1972) i Hansa Schmaucha, *Nikolaus Kopernikus-ein Deutscher* (Jomsburg I, zeszyt 2, Leipzig 1937, s. 167–191) – to samo nazwisko „Kopernik” nie wzbudzało już takiej kontrowersji. W roku 1943 wspomniany Hans Schmauch pisał w artykule o tym samym tytule tak: „Jego [Mikołaja Kopernika] nazwisko rodzinne wywodzi się od wsi kościelnej Köppernig [Koperniki] nad Nysą... Nazwa tej miejscowości – najstarsza forma tej miejscowości z roku 1272 składa się z dwóch sylab „Kopernih” – jest bez wątpienia słowiańskiego pochodzenia i oznacza tyle to co „Kümmelort” [rumianek] lub „Kümmellehne” [kopr] pierwotnie = Kümmel, dzisiaj-Dill [koperek]”. Ostatnio toruńscy historycy: Alicja i Marcin Sumowscy oraz Piotr Oliński ogłosili drukiem nowe źródło *Średniowieczne rachunki kościołów toruńskich*. Nazwisko i imię ojca Mikołaja Kopernika (ok. 1425–1483) zapisane jest tam wśród właścicieli łaźni (z tytułu Kościoła Najświętszej Marii Panny w Toruniu) płacących czynsz na rzecz kościoła św. Janów w Toruniu w roku w latach 1477–1481 w następującej formie: „N. Kopperrick”, a w roku 1482 „Nikloz [czytając po niemiecku „Niklocz”] Coppernck”. Poprzednio właścicielką tej łaźni była teściowa Mikołaja Kopernika Starszego, Katarzyna Watzenrode (1408–1476), wdowa po Łukaszu Watzenrode Starszym (ok. 1395–1462). Czy „Nikloz” to była poufata forma zwracania się do Kopernika Starszego przybyłego z Krakowa i osiadłego w Toruniu? Czy to zdrobnienie imienia Mikołaj, „Mikoć”, „Mikoś”, „Nikoć” lub



Pełnomocnictwo notarialne Mikołaja Kopernika z 10 stycznia 1503 r. w Padwie, w którym widnieje zapis „Ego Nicolaus Copernik...” (Archiwum Państwowe w Padwie)

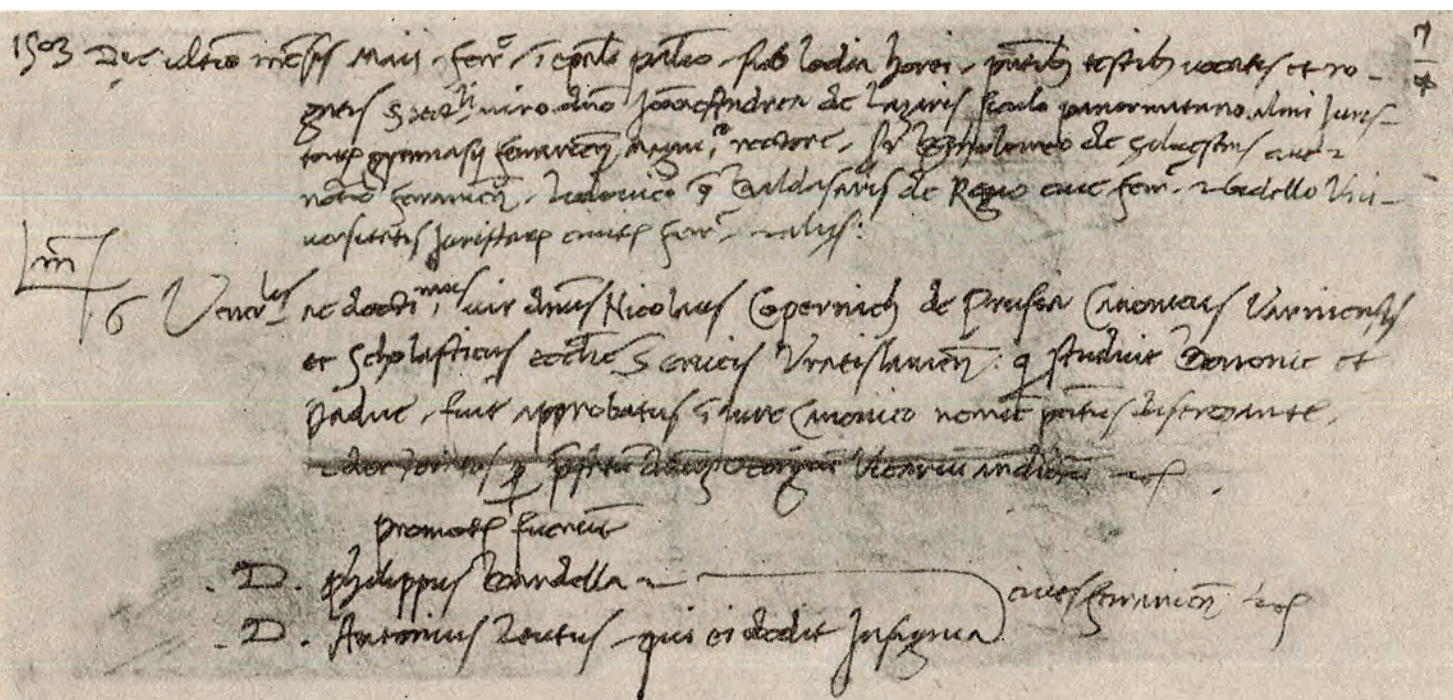
inaczej? Również sam Astronom jest odnotowany w protokole zjazdu stanów Prus Królewskich, który odbył się 1–4 stycznia 1504 r. w Malborku, w formie podobnej „Niclis Coppernick”, czasem Nicolaus Koppernyg. Imię „Niclis” mają w tym samym protokole: Wulke (Wulkanowski), Spoth (Szpot), Lucke (Luka), Matcz. Protokół jest w języku niemieckim. Z kolei własnoręczną formę zapisu imienia i nazwiska Mikołaja Kopernika młodszego znajdujemy w jego własnoręcznej wersji roboczego pisma o charakterze pełnomocnictwa notarialnego, datowanego na 10 stycznia 1503 r. w Padwie. Pismo zaczyna

się następująco: „Ego Nicolaus Copernik...”. Erica Rigoni, dyrektorka archiwum w Padwie, odnalazła to pismo w jej archiwum i opublikowała w osobnym artykule. Hans Schmauch ogłaszając artykuł poświęcony kontaktom Kopernika ze Śląskiem, dołączył również faksimile wspomnianego dokumentu, dodając, że tak się wówczas Kopernik podpisywał. Niemiecki wydawca korespondencji Kopernika Andreas Kühne skomentował to tak: „To pełnomocnictwo, również ze względu na pisownię nazwiska, które po raz pierwszy pojawia się tutaj w formie „Copernik”, ma szczególne znaczenie. Późniejsze wersje nazwiska wykazują wahania, jeśli chodzi o użycie „g” i „h” na końcu, a także o zastosowanie podwójnego „p”. Humanistyczna forma pisowni „Copernicus”, która dziś jest powszechnie przyjęta, była przez samego Kopernika stosowana przede wszystkim w jego pracach literackich. Po raz pierwszy pojawia się ona w druku na stronie tytułowej opublikowanego w 1509 roku w Krakowie przez Hallera przekładu listów greckiego autora Teofilakta Symokattę, dokonanego przez Kopernika” (Diese Vollmacht auch wegen der Namensschreibung, die hier erstmalig in der Form „Copernik” auftaucht, von besondere Interesse. Spätere Schreibungen schwanken hinsicht-

lich der Benutzung von „g” und „h” am Ende und der Verwendung des doppelten „p”. Die Humanistische Schreibung „Copernicus”, die sich heute weitgehend durchgesetzt hat, wurde von Copernicus selbst hauptsächlich in seinen literarischen Arbeiten verwendet. Erstmals wird sie in gedruckter Form an dem Frontspitz der 1509 bei Haller in Krakau erschienen, von Copernicus übersetzten Briefsammlung des griechischen Theophilaktos Simokattes benutzt“). Dodajmy, iż podpis Kopernika w formie „Nicolaus Copernicus” znajduje się w dedykacji tej książki, poświęconej wujowi Astronoma Łukaszowi Watzenrode – biskupowi warmińskiemu, a nie na karcie tytułowej. Zarówno dla ojca, jak i syna używanie nazwiska „Copernik”, czytamy „Kopernik”, było formą pierwotną. Ciekawa byłaby opinia językoznawców co do imienia ojca Kopernika „Nikloz”, „Nikloc”, „Nikos”, bo tak słyszał to imię pisarz zapisujący czynsze z łaźni w języku niemieckim.



Prof. dr hab. Janusz Małek – historyk, znawca dziejów Prus i Skandynawii, b. prorektor UMK



Dokument egzaminu doktorskiego Mikołaja Kopernika z 31 maja 1505 r. w Ferrarze

Anna Supruniuk, Mirosław A. Supruniuk

Kopernik i emigracja (1973)

Związki emigracji polskiej z Mikołajem Kopernikiem, zwłaszcza w kontekście roku 1973, nie ograniczają się wyłącznie do wielkiego zegara słonecznego wykonanego przez Stefana Knappa i подарowanego Uniwersytetowi w Toruniu. Relacje te były znacznie szersze i warte są zapamiętania. Szczególnie w okresie, gdy podkreślamy zasługi prof. Wilhelminy Iwanowskiej dla UMK.

Prapoczątki

Dyskusje na temat zbliżającej się 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika rozpoczęły się na Uniwersytecie w Toruniu, zanim jeszcze powstał ogólnopolski Komitet Obchodów. Po powrocie rektora UMK Antoniego Swinarskiego z Ferrary, gdzie dowiedział się od zaprzyjaźnionego rektora tamtejszego uniwersytetu, że uczeni niemieccy przeglądają akta studenckie w poszukiwaniu śladów Kopernika, Senat UMK zadecydował już w 1963 roku o konieczności udziału uczelni we wszystkich dyskusjach dotyczących organizacji przyszłych wydarzeń kopernikańskich, a Memoriał wysłany w tej sprawie do Warszawy podpisali rektor Antoni Swinarski oraz przewodniczący MRN w Toruniu Tadeusz Konarski. Rada Ministrów Rządu PRL podjęła uchwałę w sprawie obchodów 500. rocznicy urodzin Astronoma dopiero 23 marca 1967 roku, określając zakres finansowania na 130 mln złotych, a chwilę później zarządzenie wykonawcze wydał Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Henryk Jabłoński. W listopadzie 1970 roku rektor UMK, prof. Witold Łukaszewicz, na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wyjechał do USA i Kanady na trzy tygodnie, by poinformować ośrodki polonijne i środowiska naukowe w Ameryce Północnej o przygotowaniach do rocznicy i zamierzeniach tak w Polsce, jak i zaprzyjaźnionych krajach. Był w Nowym Jorku, Chicago, Detroit, Orchard Lake, Buffalo i Windsor. 15 listopada 1970 roku wystąpił w jednym z kanałów TV w Chicago, w programie dla Polonii Amerykańskiej. Do USA udał się rektor W. Łukaszewicz również w roku 1973. Ze szczególną starannością przygotowała się do obchodów 500-lecia urodzin Miko-



Miniatura statui Mikołaja Kopernika przekazana UMK przez Polonię amerykańską w Detroit, czerwiec 1971 r. (zbiory BUMK). Fot. Mirosław A. Supruniuk

łaja Kopernika wyższa uczelnia polonijna pn. Kolegium Związkowe (Alliance College) w Cambridge Springs w Pensylwanii. Program zajęć przygotowano specjalnie „pod” rocznicę i położono nacisk na poznanie przez studentów biografii i dorobku Astronoma. Uczelnię odwiedziło wielu uczonych, których wykłady poszerzały wiedzę o Koperniku, wśród nich był i rektor UMK. Pobyt rektora Łukaszewicza w 1970 i 1973 roku w USA odbywał

się formalnie na zaproszenie rektora Uniwersytetu w Buffalo (stan Nowy Jork) prof. Elberta Kirtleya Fretwella oraz prof. Włodzimierza (Waltera) M. Drzewienieckiego, lecz nie ulega wątpliwości, że stanowił on część zamierzeń władz państwowych i partyjnych w Polsce.

Możemy zgodzić się również z tezą, że wizyta rektora w USA miała jeszcze jeden efekt. Polonijny Copernicus Observances Committee w Detroit postanowił ufundować miastu pomnik Kopernika. Rzeźbę – ponadnaturalnej wielkości popiersie Mikołaja Kopernika w brązie – zamówiono u węgierskiego rzeźbiarza Ferencza Vargi i postawiono przed gmachem Detroit Public Library, na kamiennym cokole, a na podstawie pomnika umieszczono napis: *Mikołaj Kopernik. 1473. Dla uczczenia i upamiętnienia 500. rocznicy jego urodzin. 19 lutego 1973 przedstawione przez Komitet Obchodów Kopernika, Inc.* Projekt dzieła w terakocie barwionej, z którego wykonano następnie pomnik, подарowany został do Torunia. Przywiózł go do Polski statek handlowy. Jakim sposobem rzeźba trafiła na UMK – nie wiemy. Rzeźba, niepozorna, lecz przez swoją historię wyjątkowa,

znajduje się obecnie z Gabinetu Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu i można ją codziennie oglądać.

Zaangażowanie prasy

Do akcji pn. „500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika” zaprzęgnięto prasę i periodyki naukowe w Polsce na długo przed rokiem 1973. Informowały one szczegółowo o planach międzynarodowych i krajowych obchodów rocznicy urodzin Astronoma, starając się zainteresować wydarzeniami Polonię, przede wszystkim w Ameryce. Służyć temu miały także drukowane w Polsce wydawnictwa okolicznościowe poświęcone Kopernikowi, które rozsyłano do polskich placówek dyplomatycznych z zadaniem dostarczenia ich do polonijnych bibliotek i stowarzyszeń. Zainteresowanie było tak znaczące, że od roku 1971 czasopisma w Polsce opisywały i komentowały na bieżąco podejmowane inicjatywy rocznicowe oraz proponowany przebieg różnych uroczystości jubileuszowych, podkreślając udział w nich przedstawicieli organizacji polonijnych. Wykorzystując nazwiska i nazwy organizacji do celów



Doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Leicester dla prof. Wilhelminy Iwanowskiej, 13 lipca 1973 r. (zasób Archiwum UMK)

propagandowych, podkreślano zmiany zachodzące wśród Polonii na rzecz współpracy z krajem. Było to zgodne z dyrektywami, które otrzymywały urzędy cenzury. Służyły do tego celu czasopisma ukazujące się w Polsce i rozprowadzane wśród Polonii, takie jak „Polska”, miesięcznik (później kwartalnik) wydawany w kilku językowych edycjach, „Pano-rama Polska”, „Almanach Polonii”, „Holidays in Poland”, „7 dni w Polsce”, „Magazyn Polski”, „Dokoła Świata”, „Widnokreśli”, „Nasza Ojczyzna”, „Magazyn Turystyczny – Światowid” oraz wydawane przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych w Warszawie „Polish Perspectives” (także edycje francuska i niemiecka). W polskich sklepach w USA i Kanadzie wisiły plakaty oraz były rozdawane ulotki i informatory, a w urzędach konsularnych, biurach podróży LOT, na statku „Batory” można było otrzymać program obchodów 500-lecia urodzin Kopernika w Polsce oraz druki ułatwiające wyjazd na te uroczystości. Teksty w czasopismach były pozbawione agresywnej propagandy, co miało ułatwić ich wykorzystanie. Wydawane przez Ambasadę PRL w Londynie „Polish Facts and Figures” wydało w 1973 roku osobny numer poświęcony Kopernikowi, a przygotowywany przez Ambasadę RPL w Paryżu „Tygodnik Polski” szeroko informował o polskich imprezach w stolicy Francji. Do propagowania obchodów rocznicowych włączono także Polskie Radio, które ogłosiło konkurs na temat nauki polskiej, z pytaniami drukowanymi w prasie polonijnej.

Wykorzystano również czasopisma niepolskie, które po ogłoszeniu rezolucji o Międzynarodowym Roku Kopernikańskim zainteresowały się polskim astronomem. Zaproszono do Polski przedstawicieli wielkonakładowych czasopism i dzienników z krajów zachodnich oraz periodyki naukowe, specjalistyczne, dla zapoznania ich z przygotowaniem do obchodów oraz postępami w badaniach Kopernikowskich. W jednym z nich pt. „Teachers of the World”, w kilku wersjach językowych, drukowany był komunikat Witolda Łukaszewicza *The 500th birthday of Nicolaus Copernicus*. Czasopismo wydawane było przez International Pedagogical and Trade Union. Zakończenie wydarzeń rocznicowych również znalazło omówienie-sprawozdanie w prasie naukowej w Polsce i na Zachodzie. Podsumowujący uroczystości rocznicowe w USA Aleksander Rytel napisał: „Rok 1973 stał się szczególnie pamiętny dla nas, gdyż prawie we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej świętowano rocznicę pięćsetlecia urodzin

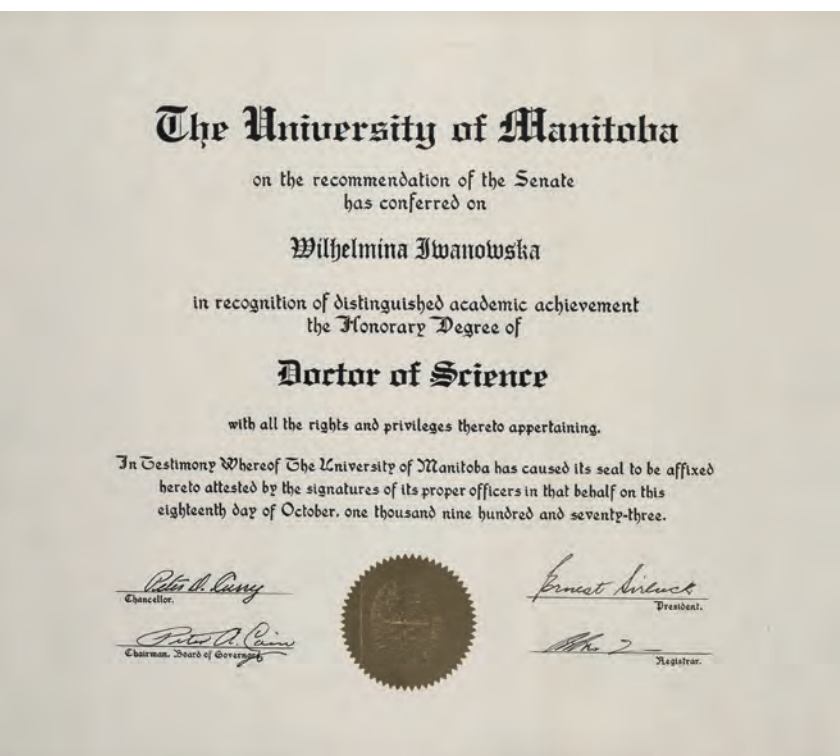


Doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Manitoby dla prof. Wilhelminy Iwanowskiej, 18 października 1973 r. (zasób Archiwum UMK)

Kopernika [...]. Uroczystości kopernikańskie przyczyniły się do tego, że wielu naukowców włączyło się do prac nad historią rozwoju nauki od epoki Kopernikowskiej aż po czasy dzisiejsze”.

Na szeroką skalę

Plany obchodów uniwersyteckich nabrały kształtu w grudniu 1970 roku, krótko po powrocie rektora z USA, i stały się częścią wojewódzkiego programu kopernikowskiego. Dla Uniwersytetu w Toruniu, wydarzenia lat 1972–1973 były spełnieniem marzeń o promocji. Miał to być wstęp do wielkiej akcji propagandowej przyznającej obchody 500-lecia urodzin Astronoma Republice Federalnej Niemiec. W roku 1965 utworzono na UMK międzynarodowy Komitet Kopernikowski (*Comite Nicolas Copernic*), w którego skład wszedł m.in. Owen Gingerich. Działania władz rektorskich, zwłaszcza prof. Łukaszewicza, doprowadziły do tego, że wszystkie



Dyplom doktora *honoris causa* prof. Wilhelminy Iwanowskiej Uniwersytetu Manitoby, 18 października 1973 r. (zasób Archiwum UMK)

wydarzenia centralne, organizowane w tym czasie przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki lub Polską Akademię Nauk, musiały brać pod uwagę Uniwersytet Toruński jako współorganizatora lub współuczestnika. Stąd np. spotkanie w sierpniu 1972 roku uczonych z Europy i Ameryki – członków Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki, którzy podsumowali wyniki przygotowań do międzynarodowych sympozjów, jakie miały się odbyć w związku z organizowanym w Polsce nadzwyczajnym kongresem Międzynarodowej Unii Astronomicznej oraz wizyta w Toruniu delegacji Stowarzyszenia Rektorów Amerykańskich College'y i Uniwersytetów Stanowych (AASCU), która odbyła się na UMK od 5 do 7 grudnia 1973 roku, rozmowy na temat ewentualnej współpracy naukowej i stypendialnej, a także międzynarodowy kongres *Colloquium Copernicana*, którego tematyka dotyczyła dzieła Mikołaja Kopernika.

Najważniejszym wydarzeniem w obchodach kopernikowskich w Polsce było oddanie do użytku miasteczka uniwersyteckiego w Toruniu, którego pierwszy etap budowy zakończył się w roku 1973. Zaprojektowano i wybudowano wielki zespół gmachów uniwersyteckich w dzielnicy Bielany –

13 obiektów, w tym aulę uniwersytecką, bibliotekę, rektorat oraz zespół budynków wydziałów chemii, biologii i nauk o ziemi oraz domy studenckie. Zамknięciem polskich uroczystości kopernikowskich była Inauguracja roku akademickiego 1973/1974 na UMK.

Atrakcyjne wycieczki

O tym, co działo się z rocznicą kopernikowską na świecie, informowano w prasie krajowej często, lecz w sposób kontrolowany. Publikacje te, zarówno rejestrujące poszczególne krajowe obchody, jak i artykuły podsumowujące rocznicę, drukowane w czasopismach popularnych i naukowych, pomijały konsekwentnie wszystkie wydarzenia organizowane przez Polonię bez porozumienia z polskim Komitetem z kraju, UNESCO czy organizowane w polskich środowiskach emigracyjnych na świecie. Czytelnicy w Polsce mieli odnieść wrażenie, że emigracja polska przemilczała 500. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, a wszystko, co wydarzyło się na świecie i dotyczyło tej okazji, było wyłącznie zasługą władz PRL i współpracujących z nimi instytucji i organizacji, w tym także ta „dojrzała” i „rozsądna” część Polonii, która już wcześniej współpracowała z władzami w Warszawie, np. przy organizacji zbiórki na odbudowę Zamku Królewskiego. Czytelnicy za granicą, głównie wśród Polonii, zachęceni byli do przyjazdu do Polski i wzięcia udziału w uroczystościach, które obchodzone były niemal we wszystkich większych miastach. Władze PRL organizowały atrakcyjne wycieczki dla młodzieży polskiej szlakiem Kopernika, a oferty kierowane były bezpośrednio do szkół polonijnych na całym świecie, gdzie znajdowały zainteresowanie. Miało to i ten skutek, że Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, zrzeszające 60 organizacji społecznych na emigracji, zdecydowało się zareagować na coraz częstsze w tym okresie wyjazdy do PRL. 25 listopada 1972 roku podjęta została jednomyślnie *Deklaracja Rady Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii w sprawie wyjazdów z wizytami do Polski*, w której czytamy: „[...] reżym usilnie zmierza wszystkimi sposobami do spenetrowania i do zdeorientowania walczącej z nim emigracji politycznej. Ta akcja reżymu nie słabnie. Ostatnio pewnej zmianie uległy dawne metody. Dziś obserwujemy szeroki ich wachlarz. Raz reżym gwałtownie atakuje, to znowu przerywa się na schlebienie i kuszenie emigracji, przy jednoczesnym wykorzystywaniu w złych intencjach jej uczuć patriotycznych i przywiązania do kraju”.



Prof. Wilhelmina Iwanowska podczas wizyty w Windsor (Ontario, Kanada), 1973 r. (zasób Archiwum UMK)

Wielość inicjatyw

Historyk dostrzega, że obchody 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w największych skupiskach Polonii i emigracji na świecie przygotowywane były wieloaspektowo i nierzadko z rozmachem. Z jednej strony mamy do czynienia z inicjatywami podejmowanymi przez organizacje polonijne, działające samodzielnie lub we współpracy z brytyjskimi, kanadyjskimi czy amerykańskimi instytucjami rządowymi, często za pośrednictwem wysokich urzędników polskiego pochodzenia. Z drugiej strony obserwujemy szereg inicjatyw i wydarzeń inspirowanych, finansowanych lub organizowanych we współpracy z agendami rządu PRL, takich jak np. fundowanie stypendiów w Polsce do badań nad Kopernikiem dla młodych naukowców... „Dla zainteresowania naukowych środowisk zagranicznych studiami nad Kopernikiem i jego epoką oraz konsekwencjami jego odkryć dla nauki współczesnej – Polski Komitet do Spraw UNESCO ufundował za zgodą rządu PRL szereg stypendiów tzw. *kopernikowskich* dla młodych naukowców zagranicznych, które postawił do dyspozycji UNESCO. W roku akademickim 1970/71 korzysta z nich 25 młodych naukowców z 14 krajów, studiując w Polsce”.

Opisanie wszystkich wydarzeń rocznicowych zajęłoby znacznie więcej miejsca¹, niż „Głos Uczelni”



Uroczystość przekazania spektrografu kanadyjskiego w Piwnicach, 15 maja 1974 r. (zasób Archiwum UMK)

¹ Autorzy ukończyli książkę na ten temat, która powinna się ukazać w 2026 roku.

może udostępnić na swoich łamach; skupmy się zatem tylko na tych, które związane były z UMK i podróżującą po Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (ale nie tylko) z wykładami prof. Wilhelminę Iwanowską. Jej spuścizna archiwalna kryje wiele interesujących tajemnic. Prof. W. Iwanowska przebywała w Kanadzie na zaproszenie kanadyjskich i polonijnych komitetów kopernikowskich od 29 grudnia 1972 do 30 stycznia 1973 r. W trakcie tego pobytu wygłosiła łącznie 26 odczytów kopernikowskich i astronomicznych w 11 miastach Kanady, w tym 15 po angielsku, a resztę po polsku dla Polonii. Uczestniczyły w nich od 50 do 400 osób, a prasa polonijna szeroko komentowała każde spotkanie z uczoną z miasta Kopernika. Przy okazji wyświetlano filmy o Polsce i Toruniu. W. Iwanowska wzięła też udział w sesji naukowej w Waszyngtonie, i spotkała się z Polonią w Chicago.

Na Wyspach i za oceanem...

Zaczęło się jednak w Anglii. Brytyjskie obchody rocznicy kopernikowskiej, zwłaszcza przygotowane przez Brytyjskie Towarzystwo Historii Nauki, miały charakter elitarny i dotyczyły głównie środowisk akademickich. Brytyjczycy wzięli również udział w spotkaniu Międzynarodowej Unii Astronomicznej, które odbyło się w Polsce we wrześniu 1973 roku w Warszawie i Toruniu. Ponadto, matematyk i popularyzator nauki Jacob Bronowski, związany z Instytutem Salka, wykładowca m.in. w Cambridge, przygotował wykład zatytułowany „Kopernik jako humanista” w lutym 1973 roku. Chociaż wystąpienie to było przeznaczone na sympozjum Smithsonian w USA (które ostatecznie odwołał z powodu choroby), jego wersja wpłynęła na brytyjskie debaty. Co ważniejsze, przełomowy serial telewizyjny BBC *The Ascent of Man* Bronowskiego, emitowany od maja 1973 roku, poświęcił znaczące fragmenty Mikołajowi Kopernikowi w odcinkach takich jak *The Majestic Clockwork*. Odbyły się również mniejsze wykłady i dyskusje na uniwersytetach, takie jak potencjalne prelekcje w Jesus College w Cambridge. Brytyjskim wydarzeniem było też nadanie tytułu doktora honorowego University of Leicester prof. Wilhelminę Iwanowskiej oraz odstonięcie w obserwatorium w Greenwich tablicy poświęconej Kopernikowi, podarowanej przez władze PRL.

Znacznie większa liczba uroczystych wydarzeń miała miejsca za oceanem, głównie w USA i Kanadzie. W Montrealu (Quebec), 4 marca 1973 roku odbyła się rewia polskich tańców ludowych i pieśni

pt. *Kwiaty polskie*, wystawiona z okazji Roku Kopernikowskiego. Wykłady na Uniwersytecie Montrealskim, w ramach obchodów zorganizowanych między 15 a 28 października, wygłaszali głównie uczeni z PRL, w tym przede wszystkim prof. Iwanowska. Pobytowi wybitnej astronom w Kanadzie i jej zabiegom o pomoc finansową na zakup spektrografu dla Obserwatorium Astronomicznego w Piwnicach poświęcona została znaczna część książki jubileuszowej autorstwa Marii R. Lemanski *Copernicus Jubilee in Canada, 1473–1973*. Kto był pomysłodawcą ufundowania zakupu spektrografu, trudno dziś jednoznacznie osądzić, lecz wydaje się, że projekt ten został wysunięty przez Kazimierza hr. Plater-Zyberka, który był m.in. inicjatorem budowy pomnika M. Kopernika w Melbourne, udał się dzięki zaangażowaniu Prezesa Stowarzyszenia Inżynierów Polaków w Kanadzie, dr. inż. arch. Zdzisława Przygody z Toronto. Z. Przygoda był przy organizacji Komitetu Obchodów częstym gościem polskich placówek dyplomatycznych, dzięki którym nawiązał współpracę z instytucjami z Polski Ludowej. Obecność prof. Iwanowskiej, uczoney z grodu Kopernika, podnosiła w oczach kanadyjskiej opinii publicznej rangę organizowanych uroczystości i wzmocniła hojność Polonii. Trudno się zatem dziwić, że wszystkie ośrodki polonijne, a także wiele uczelni wyższych w Kanadzie zabiegało o spotkania i odczyty. W czasie wydarzeń w torontońskim National Arts Centre, zorganizowanych przez Royal Society of Canada, miało miejsce prawykonanie *Elegii na orkiestrę*, przygotowanej specjalnie na obchody przez Tadeusza Bairda.

W Kanadzie również, staraniem kanadyjskiego oddziału Polish Institute of Art and Science in America, Polonia zorganizowała szeroką akcję odczytową oraz przygotowała kilka publikacji. Wydana została praca *Copernicus and His World* Wandy Stachiewicz, dyrektor Polskiej Biblioteki przy McGill University. Biblioteka, nawiązując kontakt z prof. Wilhelminą Iwanowską w Toruniu, zorganizowała też wystawę kopernikowską na uniwersytecie McGill, angażując się w zbiórkę funduszy na spektrograf dla Uniwersytetu w Toruniu. Wychodzące na uniwersytecie w Quebecu czasopismo „Études Slaves et Est-Européennes/Slavic and East-European Studies”, poświęciło vol. 18 z 1973 roku „In memoriam Copernici”. W treści znalazły się teksty Polaków: Alfons Kłapkowski, *Nicolas Copernic et le rôle de la Pologne dans le monde*, s. 80–87; Zofia Janik, *L'activité scientifique de Copernic*, s. 87–93; *Chronique des célébrations de Nicolas Kopernik à l'Université de Montréal*, s. 149–

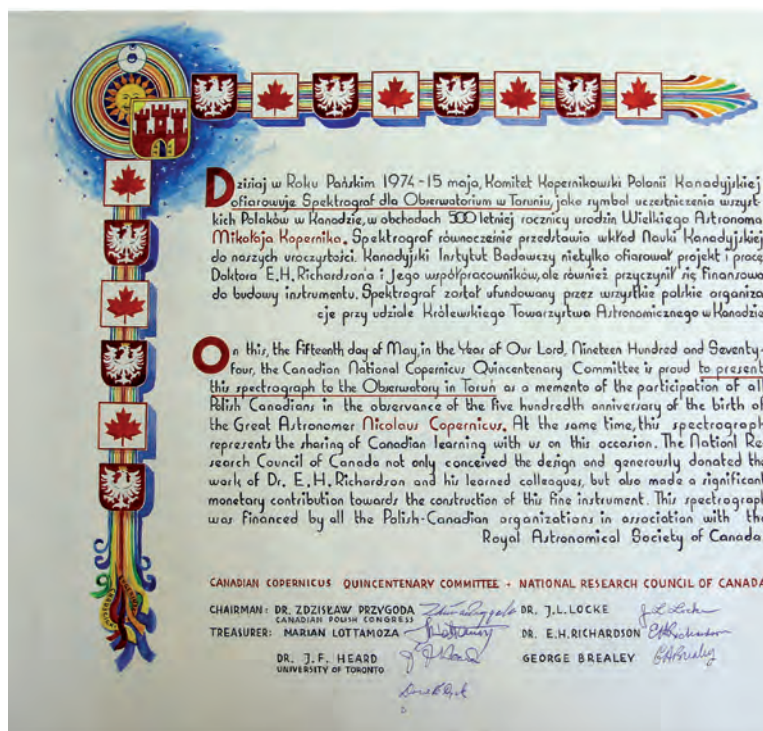
165. Kongres Polonii Kanadyjskiej, Okręg Alberta, wydał w Edmonton obszerną pracę *500 lat temu urodził się Mikołaj Kopernik*. Niektóre z tych wydarzeń realizowano wspólnie z Komitetem powstałym przy kanadyjskim Królewskim Towarzystwie Naukowym, którego przewodniczącym został Polak – prof. Teodor Józef Błachut. Zakupiony dla UMK spektrografu został uroczystie przekazany 15 maja 1974 roku. Polski malarz z Kanady, Eugeniusz Chruścicki sporządził na pergaminie akt darowizny spektrografu. Dokument, pisany językiem stylizowanym na staropolski i angielski z XV wieku, ozdobiony kopernikowskim wyobrażeniem wszechświata, herbem Torunia i orłami jagiellońskimi oraz liśćmi klonowymi Kanady, znajduje się obecnie w Archiwum UMK w Toruniu.

Ten sam Eugeniusz Chruścicki namalował w 1972 roku cztery różne portrety Mikołaja Kopernika, z których pierwszy, najbardziej znany, zakupił Copernicus Committee of The National Research Council i podarował McLaughlin Planetarium w Toronto (część Royal Ontario Museum (ROM)). Przekazanie obrazu miało miejsce w styczniu 1973 roku, w czasie wizyty i wykładu w Planetarium prof. Iwanowskiej. Wizytę sponsorował Canadian National Copernicus Committee oraz Polish Millennium Foundation – organizacja związana z polską diasporą w Kanadzie. Wydarzenie było elementem szerszego programu edukacyjnego planetarium pt. „The Age of Copernicus”, przygotowanego przez N. Greena, który obejmował pokazy publiczne i wystawy związane z heliocentryczną teorią Kopernika.

Po pobycie w USA i Kanadzie, prof. W. Iwanowska wzięła udział w Kongresie Międzynarodowej Unii Astronomicznej, który odbył się w Sydney z udziałem polskich uczonych.

Duma i gra

Konstatując, należy dostrzec, że obchody 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w 1973 roku były największym wydarzeniem medialnym i politycznym dla UMK, ale zaledwie epizodem w historii emigracji, istotnym o tyle, że zarówno organizacja uroczystości, jak i samo świętowanie, w którym podkreślano przede wszystkim naukową spuściznę wielkiego astronoma, posłużyła zarówno do chwilowego zjednoczenia Polonii i emigracji, jak i do nie-



Certyfikat przekazania przez Komitet Kopernikowski Polonii Kanadyjskiej Spektrografu dla Obserwatorium w Piwnicach, 1974 r. (zasób Archiwum UMK)

spotykanej wcześniej manipulacji politycznej władz PRL. Podobnie jak uroczystości Millenium Chrztu Polski w 1966 roku, te wydarzenia stanowiły rzadki moment w historii polskiej diaspory, kiedy to głębokie podziały polityczne – często wynikające z opozycji wobec reżimu komunistycznego – chwilowo ustąpiły, ukazując siłę zbiorowej tożsamości narodowej na obczyźnie. Kopernik, jako ikona polskiego geniuszu naukowego i symbol rewolucji w postrzeganiu wszechświata, stał się uniwersalnym punktem odniesienia, pozwalającym na transcendentne poczucie dumy z dziedzictwa kulturowego i intelektualnego. W roku 1973 po raz pierwszy i ostatni wykorzystano na ogromną skalę do gry politycznej środowiska akademickie w Polsce, głównie Uniwersytet Mikołaja Kopernika i Polską Akademię Nauk.

Dr hab. Anna Supruniuk — dyrektor Archiwum UMK

Dr hab. Mirosław A. Supruniuk — kierownik Archiwum Emigracji UMK i Muzeum Uniwersyteckiego

Wojciech Chudziak

Profesor Andrzej Kola we wspomnieniach

Fot. Andrzej Romański



Z głębokim żalem społeczność naszego uniwersytetu przyjęła informację, że 19 grudnia 2025 roku zmarł profesor Andrzej Kola, wybitny archeolog, przedstawiciel nurtu tzw. archeologii historycznej, przez całe życie zawodowe związany z Uniwersyteciem Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Profesor Andrzej Kola urodził się 17 stycznia 1940 roku w Toruniu. Ukończył studia archeologiczne na UMK w 1966 roku, broniąc pracę magisterską pod kierunkiem profesora Kazimierza Żurowskiego na temat pradziejów powiatu toruńskiego. Należał do pierwszego rocznika reaktywowanych pięć lat wcześniej studiów archeologicznych na UMK i jako pierwszy absolwent naszej uczelni został zatrudniony jeszcze w tym samym roku w Katedrze Archeologii Polskiej i Powszechnej. W jednostce tej, podlegającej przez lata licznym przekształceniom i reorganizacjom, pracował do 2010 roku, kiedy to przeszedł na zasłużoną emeryturę. W 1995 roku uzyskał stanowisko profesora UMK, a w latach 1999–2002 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Nauk Historycznych UMK.

Już w okresie policealnym, jak i w trakcie studiów Andrzej Kola brał aktywny udział w badaniach archeologiczno-architektonicznych prowadzonych na terenie ruin zamku krzyżackiego w Toruniu, co miało niewątpliwie wpływ na jego zainteresowania zawodowe koncentrujące się wokół zagadnień związanych z archeologią średniowiecza i nowożytności. Rezultatem jego zaangażowania w badania zamku toruńskiego było współautorstwo, razem z Jadwigą Chudziakową, opracowania analityczno-źródłowego opublikowanego w 1974 roku przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu (*Źródła archeologiczne z terenu zamku krzyżackiego w Toruniu. Badania z 1958–1966 r.*). Po latach profesor Leszek Kajzer przypomniał tę publikację, podkreślając, że było to pierwsze opracowanie niedocenianych w tamtych czasach znalezisk z późnego średniowiecza.

Zainteresowania badawcze Andrzeja Koli skoncentrowały się w tym okresie jednak na wczesnym średniowieczu, w szczególności dziejach przedlokacyjnego Chełmna, któremu poświęcił rozprawę doktorską napisaną pod opieką profesora Kazimierza Żurowskiego w 1975 roku. Główny nurt rozważań rozprawy dotyczył lokacji tego ośrodka, którą jednoznacznie odniósł do zespołu osadniczego w Kałdusie, odkrytego przy Górze św. Wawrzyńca w 2. połowie XIX wieku. Podstawę źródłową pracy stanowiły wyniki badań archeologicznych prowadzonych na grodzisku w latach 1967–1972 przez kierowany przez Niego zespół naukowy, którego członkiem była Wiesława Matuszewska-Kola, absolwentka toruńskiej archeologii, a prywatnie żona.

W latach 70. i 80. badania Profesora Andrzeja Koli skoncentrowane zostały na problematyce osadnictwa obronnego ziemi chełmińskiej, co przejawiało się w Jego dużej aktywności wykopaliskowej i ścisłej współpracy z Ryszardem Boguwolskim z Muzeum w Grudziądzu. Pod koniec tego okresu zainteresowania badawcze Profesora zaczęły skupiać się zwłaszcza wokół zagadnień związanych z późnośredniowiecznymi siedzibami rycerskimi. Studia poświęcone tej problematyce sfinalizowane zostało w postaci

rozprawy habilitacyjnej opublikowanej w 1991 roku (*Grody ziemi chełmińskiej w późnym średniowieczu*).

Ważnym polem aktywności naukowej Profesora Andrzeja Koli była archeologia podwodna. Razem z Gerardem Wilke prowadził pionierskie w skali kraju badania akwenów śródlądowych, m.in. w latach 80. minionego wieku na Jeziorze Bobiecińskim na Pomorzu Środkowym, a następnie na w Jeziorze Lednickim w Wielkopolsce. W obu tych miejscach wypracowano nowatorską metodykę badań przepraw mostowych, zwłaszcza ich eksploracji i dokumentacji. To drugie stanowisko miało szczególne znaczenie w studiach nad historią Polski, gdyż zbadano tam relikty dwóch mostów prowadzących do wyspy stanowiącej jedną z głównych siedzib pierwszych Piastów. Opublikowane monografie obu mostów współredagowane przez Profesora Andrzeja Kolę stanowią do dziś wzorcowy przykład publikacji poświęconej stanowiskom archeologicznym tej kategorii (*Wczesnośredniowieczne mosty przy Ostrowie Lednickim*, tom I, 2000 i tom II, 2014). Zaslugi Profesora na tym polu doceniło Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, przyznając Mu w 2024 roku szczytną Nagrodę Lednickiego Orła Piastowskiego (razem z G. Wilke).

Wyjątkowe miejsce w działalności naukowej Profesora zajmowały badania archeologiczne prowadzone w miejscach zbrodni totalitarnych (poświęcił się tym badaniom w połowie lat 90. XX wieku). Kierował zespołami badawczymi pracującymi m.in. w Charkowie oraz Bykowni, gdzie odstonięto i zadokumentowano miejsca pochówku ofiar sowieckich represji. Badania prowadził również na terenie niemieckich obozów pracy i zagłady w Bełżcu i Sobiborze. Warto przypomnieć, że na początku XXI wieku prowadził również prace archeologiczno-ekshumacyjne w Jedwabnem, miejscu pogromu Żydów w 1941 roku. Jego działalność miała ogromne znaczenie nie tylko naukowe, lecz także społeczne i pamięciowe. (m.in. *Hitlerowski obóz zagłady w Bełżcu w świetle źródeł archeologicznych: badania 1997–1999*, 2000; *Archeologia zbrodni. Oficerowie polscy na cmentarzu ofiar NKWD w Charkowie*, 2005). Dorebek w tym zakresie stał się jedną z głównych podstaw otrzymania przez Andrzeja Kolę w 2007 roku tytułu profesora nauk humanistycznych.

Drugim nurtem badawczym realizowanym w tym samym okresie (1995–2002) były również nowatorskie pod względem metodycznym badania ogrodów historycznych. Pod jego kierunkiem przebadano nowożytnie założenia parkowe w Oporowie, Jędrzejowie, Białymstoku i Choroszczy.

Działalność naukowa Profesora Andrzeja Koli związana była przez całe życie zawodowe z tzw. archeologią historyczną. Swoje badania realizował na wielu polach badawczych, często miały one charakter pionierski. Wiedzą i doświadczeniem wspierał Uniwersyteckie Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności, którego był aktywnym członkiem, od początku jego istnienia (od 1991 roku), wchodząc w skład Rady Naukowej.

Profesor Andrzej Kola był wielokrotnie odznaczany za swoją działalność naukową i społeczną. Otrzymał m.in. Złoty Medal „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej” i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Za zasługi w badaniach Zbrodni Katyńskiej prezydent RP Bronisław Komorowski nadał mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski – „Za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu” (2011).

Ostatnie dwa i pół roku swojego życia Profesor Andrzej Kola spędził razem z Profesor Jadwigą Chudziakową, często sięgając wspomnieniami do historii toruńskiej archeologii. W tym okresie mieliśmy okazję do licznych rozmów, dotyczących również początków Jego drogi zawodowej, kiedy to udział w badaniach zamku krzyżackiego w Toruniu i zrodzona wtedy pasja do archeologii miały decydujący wpływ na Jego ścieżkę kształcenia i późniejszą karierę zawodową. Z satysfakcją przyjął informację, że jako wieloletni badacz historycznego Chełmna miał być honorowym gościem konferencji zaplanowanej w tym roku z okazji 150. rocznicy pierwszych badań wykopaliskowych w Kałdusie.

Pozostanie w pamięci społeczności akademickiej jako uczony o wielkim autorytecie, nietuzinkowym, ponadprzeciętnym dorobku naukowym, a także Człowiek otwarty i głęboko wrażliwy na sprawy drugiego człowieka.

Dla wielu Torunian, zwłaszcza starszego pokolenia, pozostanie w pamięci również ze względu na odniesione w młodości sukcesy sportowe. W latach 60. występował bowiem w barwach AZS Toruń – będąc zawodnikiem legendarnej koszykarskiej drużyny „Twardych Pierników”. Często podkreślał ostatnio, że był ostatnim żyjącym jej reprezentantem.



Prof. dr hab. Wojciech Chudziak — dyrektor Instytutu Archeologii UMK

Marek Jurgowiak

Fenomen... struktury i funkcji

„Gdybyś miał zaprojektować organiczną maszynę do pompowania krwi, mógłbyś wymyślić coś takiego jak serce, ale gdyby trzeba było zaprojektować maszynę do wytworzenia świadomości, kto by pomyślał o stu miliardach neuronów?”

John R. Searle, zajmował się filozofią umysłu,
Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley (1932–2025)

„W istocie twierdzę, że nie ma czegoś takiego, jak instrukcja spoza struktury, albo bierne przyjmowanie strumienia informacji” (The Rationality of Scientific Revolutions, w: Scientific Revolutions, 1981)

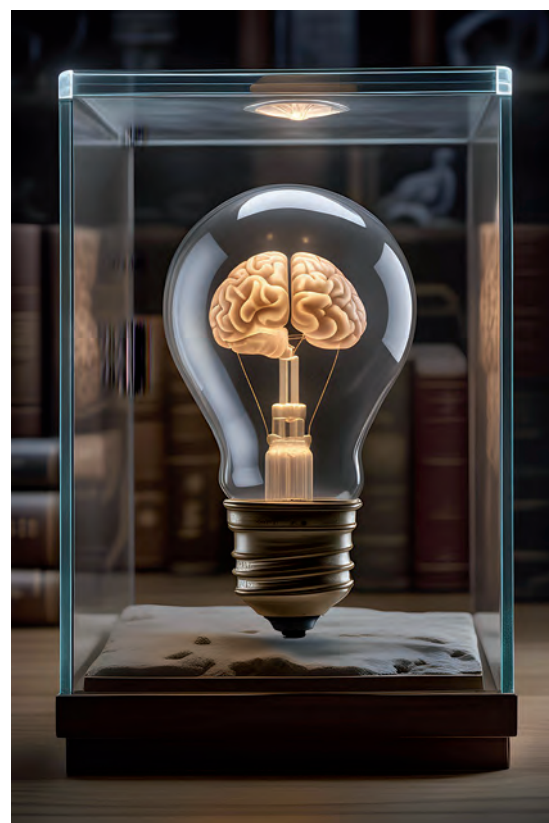
Karl Popper, zajmował się filozofią nauki i filozofią społeczno-polityczną,
London School of Economics (1902–1994)

Układ nerwowy i jego najważniejszy element – mózg, nie powstaje w jeden dzień – zaczyna się wykształcać wcześniej, już 18. dnia po zapłodnieniu, a pod koniec czwartego tygodnia embriogenezy widoczne są już pęcherzyki, z których powstaną poszczególne części mózgu. I choć przychodzimy na świat z „wcześniejszym” mózgiem, słabiej ukształtowanym niż u innych ssaków, to formująca się stopniowo sieć nerwowa, przekształca się w dorosły mózg z naszą świadomością, myślami i emocjami – maszynę zmieniającą się przez cały okres swojego funkcjonowania w głowie właściciela – każdego z nas.

Jesteśmy gatunkiem osobiwym, gdyż tylko *Homo sapiens* wzbogacił świat biologiczny o to, co sami, jako przedstawiciele tego gatunku, nazywamy ewolucją cywilizacyjno-kulturową.

Nietrudno też zauważyć, że to człowiek jako jedyny gatunek osiągnął tak wysoki stopień rozwoju umysłowego, którego niezwykłym przejawem jest nasza inteligencja i jej wytwory. Można zatem zadać pytanie, dlaczego i jak w toku ewolucji wykształcił się tak wyjątkowy w swej sprawności mózg ludzki? Zasadne tym bardziej, że prawie wszystkie różnice pomiędzy człowiekiem i innymi gatunkami, dotyczące jego budowy, mają charakter ilościowy. Mamy przecież te same typy komórek neuronalnych, typy neuroprzekazników, synaps, proporcję neuronów do komórek glejowych czy też proporcję rozmiarów kory mózgowej i mózdzku. To uwiadamia nam, że istniejące różnice genetyczne są wystarczającymi, aby podczas embriogenezy mogła rozwinąć

się u człowieka skomplikowana, rozległa kora mózgowa i uformować mogła duża liczba 86 miliardów neuronów, budujących nasz mózg. Przy czym rozwój mózgu człowieka to ciąg fascynujących, nie do końca jeszcze poznanych zjawisk, dynamicznie następujących w całym okresie życia osobniczego, a nie wyłącznie na wczesnych etapach rozwoju. A najbardziej zdumiewające jest to, że nic w samej tylko strukturze mózgu nie świadczy o tym, że



jest to organ stanowiący o wyższych czynnościach intelektualnych osobników, w czaszkach których jest ulokowany od niemal samego początku ich rozwoju, aż po kres życia jednostki.

Układ nerwowy człowieka powstaje w trakcie skomplikowanego procesu neurogenezy i podlega nieustannym zmianom przez całe, długo trwające, życie osobnicze. Na skutek tzw. neuroindukcji wyróżnicowuje się tkanka nerwowa i poszczególne elementy układu nerwowego. Z ektodermy (powierzchniowy listek, warstwa zarodka) powstaje płytką nerwową, następnie cewka nerwowa. Warto zaznaczyć, że z tej samej ektodermy, oprócz ośrodkowego układu nerwowego, powstaje także obwodowy i wegetatywny, a nawet skóra, nabłonek jelit, szkliwo zębów i elementy oka. To potwierdzałoby na przykład relacje zachodzące pomiędzy stresem a zmianami skórnymi (psychodermatozy). Przednia część cewki nerwowej stanie się mózgiem, a tylna rdzeniem kręgowym. Oba końce cewki nerwowej zamykają się około 27. dnia rozwoju zarodka. Etap kolejny to powstawanie pęcherzyków, z których rozwiną się poszczególne części mózgu. Nowe komórki nerwowe tworzą się z komórek macierzystych położonych na ścianie wewnętrznej cewki nerwowej. W szczytowych momentach rozwoju powstaje tam nawet 20 tys. nowych komórek nerwowych na minutę! Komórki przemieszczają się, zajmując właściwe dla siebie miejsce (regują na substancje chemiczne przyciągające je lub odpychające). Pozostają już tam, w miejscach docelowych, przez cały okres życia. Położenie, kształt i sposób działania naszych neuronów stanowią podłoże wszystkiego, czego doświadczamy, czego się uczymy lub co robimy (mózg jest zatem wyposażony w to, co niezbędne już na wczesnych etapach naszego życia). Płód uzyskuje informacje o swoim ciele i otoczeniu, słyszy dźwięki, odbiera bodźce wzrokowe (noc i dzień). Na tych wczesnych etapach rozwoju cewy nerwowej i migracji komórek nerwowych ogromny wpływ na to, czy pojawią się wady rozwojowe ma szereg czynników, w tym dieta matki. Niedobory kwasu foliowego, czy spożywanie alkoholu przez przyszłą matkę podczas ciąży mogą powodować zaburzenia (wady) rozwojowe. U człowieka niewielka (ale jednak) liczba komórek nerwowych migruje jeszcze przez kilka pierwszych miesięcy po przyjściu dziecka na świat. Ludzkie neurony dłużej niż np. u szympansa kontynuują namnażanie się. Prawie wszystkie powstają jednak w ciągu pierwszych 28 tygodni ciąży, a przedwczesny



poród przed tym czasem hamuje tworzenie się nowych komórek neuronalnych. Kiedy komórka w rozwijającym mózgu różnicuje się w neuron, zaczyna wykształcać dendryty, akson i synapsy. Powstawanie synaps rozpoczyna się na długo przed urodzeniem i trwa przez całe nasze życie, neurony tworzą nowe i pozbywają się starych połączeń synaptycznych. Dopiero u starszych osób proces ten wyraźnie spowalnia. Wolniejszym natomiast etapem dojrzewania komórek nerwowych jest ich mielinizacja. Jest to proces, w którym komórki glejowe (towarzyszące neuronom) tworzą izolacyjne osłonki tłuszczowe, które przyspieszają przewodnictwo sygnałów poprzez aksony. Osłonki mielinowe powstają najwcześniej w rdzeniu kręgowym, później w tyłomózgowiu, śródmózgowiu, a na koniec w przodomózgowiu. Mielinizacja trwa, postępuje przez dziesiątki lat i nasila w rezultacie aktywacji poszczególnych obszarów mózgu.

Po urodzeniu mózg człowieka waży średnio 350 gramów, a pod koniec pierwszego roku życia jego masa wynosi 1000 gramów, czyli zbliża się już



do masy mózgu osoby dorosłej, która wynosi 1200–1400 gramów. Mózg dorosły to struktura u osoby osiągnącej mniej więcej dwudziesty drugi rok życia. Mimo stosunkowo dużych rozmiarów mózgowie noworodka jest bardzo niedojrzałe funkcjonalnie. Niemniej kora uczestniczy w funkcjonowaniu układu nerwowego (rozpoznawanie głosu matki, inne zjawiska behawioralne). Podstawowe różnicowanie komórek nerwowych występuje w ciągu 3 pierwszych lat życia, a zakończone zostaje w wieku 8 lat. Co ciekawe, w tych wczesnych latach życia mózg dziecka cechuje się większą liczbą komórek nerwowych i ich połączeń neuronalnych niż mózg człowieka dorosłego. Nadmiar ten wynika z tego, że nie wszystkie komórki i połączenia synaptyczne okazują się przydatne w dorosłym życiu i następuje ich selekcja. Mózg w drodze apoptozy (programowanej śmierci komórkowej) eliminuje wiele z nich. To ważny element rozwoju mózgu (tym samym nas), gdyż stanowi o naturalnym przystosowywaniu się i dostosowywaniu do aktualnych potrzeb organizmu. Rozwój zatem jest zależnym od tego czego doświadczamy, co poznajemy i do jakich warunków musi adaptować się mózg. To kształtuje nas na przyszłość.

Każde zdarzenie, które w trakcie rozwoju organizmu ma wpływ na pracę komórek nerwowych i tworzenie sieci neuronalnych, może zmieniać wzór różnicowania samych neuronów (także poprzez zmiany epigenetyczne w DNA), a co za tym idzie ma wpływ na ich funkcjonalność. Ma wpływ na pojawianie się lub eliminowanie połączeń synaptycznych, a poprzez to budowę i charakter sieci neuronalnych. Takie zjawisko konkurowania między neuronami o przetrwanie określane jest mianem darwinizmu neuronalnego. Niemniej należy zwrócić uwagę na fakt, że tak wysoki nadmiar komórek nerwowych stanowi o plastyczności mózgu (układu nerwowego) nie tylko w chwili urodzin, ale w dużej mierze podczas kilku newralgicznych pierwszych lat naszego życia.

Wraz z rozrostem mózgowia następuje różnicowanie poszczególnych pól. W 7–8. roku życia większość pól osiąga rozmiary charakterystyczne dla osób dorosłych. Od 6. roku życia do pokwitania (12 lat) szybko rozwijają się ośrodki mowy. Około 14. roku życia formuje się ostateczna masa mózgu, ale nadal trwa jego przebudowa i doskonalenie funkcjonalne. Intensywnie rozwija się ciało migdałowe kontrolujące emocje. W tym wieku następuje przejście od reakcji instynktownych, emocjonalnych do wyrozumowanych, kontrolowanych świadomością konsekwencji. W związku z rozwojem neurohormonalnym w okresie pokwitania (11 lat) następuje obniżenie empatii – zdolności rozpoznawania stanów emocjonalnych innych osób. Na przykład przejawy strachu są odbierane jako objawy agresji, bowiem młody osobnik odpowiada na strach agresją. W czasie pokwitania dochodzi więc czasem do utraty prawidłowego kontaktu z otoczeniem, z innymi ludźmi. Połączenia synaptyczne są modyfikowane (też deaktywowane) i najbardziej aktywne utrwalane są zazwyczaj na całe życie (ważne, co dziecko robi w tym wieku). Mózg nastolatków jest nadal ukształtowany zaledwie w 80 %, co zapewne zbyt nie dziwi ich rodziców.

Dojrzewanie ośrodków mózgowych znajdujących się w przodomózgowiu (korze przedczołowej) trwa aż do około 22–25. roku życia i wówczas dopiero można mówić o w pełni ukształtowanej psychice człowieka.

W starszym wieku, szczególnie przy ubytku aktywności i różnorodności zajęć, wobec wytworzenia pewnych stereotypów postępowania, zmniejsza się przepływ krwi przez mózg i zużycie tlenu. Około 40. roku życia następuje redukcja tych właściwości do połowy wielkości właściwej dla noworodka.

Jeśli za 100% przyjąć wielkości charakterystyczne dla wieku 25–27 lat, to właściwe niemowlęciu w pierwszych tygodniach życia wyniosą 160%, a wieku 90 lat jedynie 70–80%.

Pamięć osób starszych i rozumowanie na ogół pogarszają się, jednak wciąż stanowią o zachowanych zdolnościach do uczenia się i pracy twórczej. Wiele neuronów traci część synaps, a pozostałe synapsy wolniej podlegają zmianom pod wpływem doświadczeń. Zmniejsza się objętość hipokampa, co pogarsza niektóre aspekty funkcjonowania pamięci. Maleje grubość płata skroniowego nawet o 0,5% rocznie. Należy przy tym wspomnieć, że grubość kory czołowej zaczyna maleć już w 30. roku życia!

Należy podkreślić, iż wiele czynników endo i egzogennych ma wpływ na neurogenezę, a także neuroplastyczność. To zarówno naturalne neurotrofiny (czynniki odżywcze), czyli substancje chemiczne, których funkcja polega na zapobieganiu śmierci komórek i stymulowaniu ich aktywności. Są to na przykład NGF (czynnik wzrostu nerwów) czy BDNF (czynnik wzrostowy pochodzenia mózgowego). Takie neurotrofiny są niezbędne do wzrostu aksonów i dendrytów, powstawania nowych synaps, co za tym idzie do uczenia się. Nie zmienia to jednak faktu, że w rozwijającym się mózgu umiera wielka liczba komórek, co stanowi naturalny element kształtowania sieci neuronalnych.

Na wczesnych etapach rozwoju mózg jest bardzo wrażliwy także na działanie wielu czynników egzogennych, takich jak niedożywienie, toksyny, infekcje. Te same czynniki w wieku późniejszym już nie zawsze są równie niebezpiecznymi dla mózgu. Na przykład niedobory hormonów tarczycy u osób dorosłych wprawdzie powodują wiele skutków zdrowotnych i dyskomfort w postaci choćby zaburzeń snu, ale u niemowląt stan taki skutkuje upośledzeniem umysłowym. Gorączka dla dorosłego jest przyczyną dyskomfortu (czego doznaliśmy wszyscy wielokrotnie), ale w okresie płodowym zaburza proliferację komórek i neurogenezę. Obniżony poziom glukozy (hipoglikemia) pozbawia dorosłego człowieka energii, ale w okresie przed urodzeniowym zaburza rozwój mózgu (mózg spala duże ilości glukozy, do 120 gramów dziennie).

Mózg w okresie intensywnego rozwoju jest także bardzo wrażliwy na szkodliwy wpływ alkoholu. Dzieci matek, które nadużywały alkoholu, będąc w ciąży, rodzą się z alkoholowym zespołem płodowym (ang. fetal alcohol syndrome, FAS), który charakteryzuje się opóźnieniem umysłowym o różnym

- Mózg niemowlęcia stanowi 12% masy ciała (średnio 350 g).
- Mózg osoby dorosłej stanowi 2% całkowitej masy ciała (średnio 1375 g, od 1,0 do 2,5 kg).
- Mózg kobiety jest mniejszy o średnio 150 g, ale stosunek masy mózgu do masy ciała u kobiety i mężczyzny jest taki sam.
- Mózg człowieka dorosłego to 1,5 m² powierzchni i zawiera 86 miliardów neuronów i liczne komórki glikowe.
- Skład chemiczny mózgu to: woda (82% masy), składniki mineralne, tłuszcze i białka.
- Wycinek kory mózgowej wielkości 1 mm³ (to jak ziarno piasku) mieści 2 tys. terabajtów informacji, czyli jest zdolny do przechowania wszystkich filmów, jakie w ogóle wyprodukowano na Ziemi, lub około 1,2 miliardów kopii podręcznika akademickiego o grubości 600 stron!

nasileniu i wieloma innymi powikłaniami (wady serca, zaburzenia ruchowe). Alkohol powoduje także zmniejszenie grubości kory mózgu dziecka, utrzymujące się do wieku dojrzałego. Co ważne, nawet umiarkowane picie alkoholu w okresie ciąży wywołuje mierzalne skutki negatywne. Rozwijający się mózg jest zatem bardzo wrażliwy na stan organizmu matki i wpływ szeregu czynników pochodzenia egzogenne.

Nasz mózg to struktura generująca niezwykle funkcje – jak fenomen umysłu – niemniej przez całe życie osobnicze zachodzą w nim nieustanne, nawet w późnej starości zmiany morfologiczne, a co za tym idzie zmiany funkcjonalne. Przyglądamy się organowi, w którym ulokowana jest nasza inteligencja, pamięć i emocje, co pomaga nam w zrozumieniu jego funkcjonowania, które przecież stanowi o naszym bycie jednostkowym, gatunkowym i człowieczeństwie, a pomocną wskazówką jest w tym akcie poznania maksyma Heraklita z Efezu „Wtedy tylko można zrozumieć istotę rzeczy, jeśli zna się ich pochodzenie i rozwój”.



Dr n. med. Marek Jurgowiak — Wydział Farmaceutyczny Collegium Medicum UMK, wiceprzewodniczący Rady Programowej CN Młyn Wiedzy, Rada Programowa TFNiS, autor i popularyzator nauki, członek zespołu redakcyjnego „Głosu Uczelni”

Magdalena Schulz

Matcha – zielone złoto Japonii

Matcha to szczególna forma zielonej herbaty pochodząca z Japonii, która w ostatnich latach zyskała ogromną popularność na całym świecie. Jej intensywnie zielony kolor, charakterystyczny smak umami oraz reputacja „superfood” sprawiły, że matcha trafiła nie tylko do tradycyjnych ceremonii herbacianych, lecz także do kawiarni, laboratoriów naukowych i publikacji akademickich. Dzięki wysokiej zawartości składników bioaktywnych matcha wykazuje szczególne właściwości prozdrowotne, dlatego warto włączyć ją do codziennej diety.

Uprawa

Matcha to sproszkowana zielona herbata, która pochodzi z Japonii, ale obecnie uprawiana jest także w Chinach i Korei. Wyróżnia się tradycyjną metodą uprawy polegającą na zacienianiu krzewów *Camellia sinensis*, co pobudza roślinę do zwiększonej produkcji bioaktywnych związków. Proces zacieniania rośliny dodatkowo wpływa na pogłębienie zielonego koloru liści, przez co zwiększa w nich zawartość chlorofilu i niektórych aminokwasów.

W przeciwieństwie do klasycznej zielonej herbaty, w której liście są jedynie zaparzone i następnie usuwane, matcha powstaje z suszonych i sproszkowanych liści, pozbawionych jedynie łodyg i żyłek. Oznacza to, że konsument spożywa całe liście, a wraz z nimi pełne spektrum zawartych w nich związków bioaktywnych, co istotnie odróżnia ją od większości naparów roślinnych. Ponadto do produkcji matchy wybierane są tylko młode i delikatne liście, co dodatkowo podnosi jej jakość.

Biochemia – kluczowe składniki

Jednym z najważniejszych składników matchy są polifenole, czyli flawonoidy i związki fenolowe wykazujące silne działanie antyoksydacyjne. Z polifenoli dostępnych w matchy możemy wyróżnić kwas galusowy, kwas chlorogenowy, kwercetynę oraz katechiny. Najlepiej przebadaną katechiną jest galusan epigallokatechiny, znany jako EGCG. Związek ten także wykazuje właściwości antyoksydacyjne, co oznacza, że neutralizuje wolne rodniki odpowiedzialne za stres oksydacyjny i przyspieszone starzenie się komórek. Badania pokazują, że matcha zawiera 4,87 mg/g katechin, w tym 1,46 mg/g



EGCG, co czyni ją jednym z najlepszych źródeł tych cennych związków. Dodatkowo katechiny wykazują działanie neuroprotektoryjne oraz mogą odgrywać istotną rolę w profilaktyce chorób sercowo-naczyniowych i niektórych nowotworów.

Matcha zawiera również kofeinę, która stymuluje ośrodkowy układ nerwowy i poprawia zdolności poznawcze. Jej działanie jednak różni się od tej obecnej w kawie. Kofeina zawarta w kawie powoduje szybki wzrost energii, który po pewnym czasie może zostać zastąpiony nagłym uczuciem senności. Natomiast kofeina w matchy jest uwalniana łagodniej i dłużej, co wiąże się z obecnością innych związków roślinnych. Kluczową rolę odgrywa tu L-teanina – aminokwas charakterystyczny dla herbaty. L-teanina przenika barierę krew-mózg i wpływa na aktywność neuroprzekazników, tj. serotoniny, dopaminy, GABA, sprzyjając relaksacji bez efektu senności. L-teanina w matchy moduluje działanie kofeiny, niwelując gwałtowne wahania energii i prowadząc do stanu spokojnej, długotrwałej koncentracji, określanego niekiedy jako „czujna relaksacja”.

Dodatkowo matcha jest bogata w chlorofil, który odpowiada za jej intensywną zieloną barwę. W proszku matchy obecne są również witaminy, takie jak witamina C, E i K, karotenoidy, aminokwasy oraz mikroelementy wspierające prawidłowe funkcjonowanie organizmu człowieka.

Wpływ na organizm człowieka

Chociaż zielona herbata jest jednym z najlepiej przebadanych surowców roślinnych pod kątem wpływu na zdrowie, badań klinicznych dotyczących samej matchy wciąż jest stosunkowo niewiele. Mechanizmy jej działania są jednak dobrze poznane dzięki badaniom nad zieloną herbatą, ponieważ obie herbaty mają niemalże identyczny skład jakościowy, różnią się natomiast składem ilościowym – w matchy stężenie bioaktywnych związków, takich jak L-teanina, kofeina i katechiny (EGCG), jest znacznie wyższe. To właśnie te różnice sprawiają, że matcha może wykazywać silniejsze efekty fizjologiczne niż klasyczna zielona herbata.

Regularne spożywanie matchy może korzystnie wpływać na zdrowie dzięki wysokiej zawartości związków antyoksydacyjnych. Ograniczenie stresu oksydacyjnego jest jednym z kluczowych mechanizmów zapobiegania chorobom przewlekłym. Badania wskazują, że zielona herbata może wspierać funkcjonowanie układu krążenia poprzez poprawę elastyczności naczyń krwionośnych oraz łagodne obniżanie ciśnienia tętniczego.

Wpływ matchy na układ nerwowy jest szczególnie interesujący z perspektywy osób pracujących umysłowo. Połączenie kofeiny i L-teaniny sprzyja poprawie koncentracji (nawet w warunkach stresowych), czasu reakcji oraz zdolności do długotrwałej pracy intelektualnej. L-teanina działa ochronnie na komórki mózgowe, poprawia zdolność uwagi i reagowanie na bodźce, a także poprawia jakość snu. Jednocześnie zmniejsza ryzyko nadmiernego pobudzenia, niepokoju czy nagłych spadków energii, które często towarzyszą spożyciu kawy.

Niektóre badania sugerują także, że katechiny obecne w matchy mogą wspierać metabolizm poprzez zwiększenie wydatkowania energii i nasilenie utleniania tłuszczów. Efekt ten jest umiarkowany, jednak w połączeniu ze zrównoważoną dietą i aktywnością fizyczną może stanowić element profilaktyki nadwagi i otyłości.

Warto zauważyć, że matcha od wieków odgrywa ważną rolę w kulturze Japonii. Tradycyjna ceremonia herbaciana opiera się na uważności, prostocie

i skupieniu na chwili obecnej. Z perspektywy współczesnej nauki o zdrowiu takie rytuały mogą wzmacniać korzystne działanie samego napoju, wpływając pozytywnie na dobrostan psychiczny i redukcję stresu.

Matcha a kawa – podobieństwa i różnice

Zarówno matcha, jak i kawa są napojami o działaniu pobudzającym, jednak ich wpływ na organizm znacząco się różni. Kawa dostarcza dużej dawki kofeiny, która szybko się wchłania i powoduje gwałtowne pobudzenie ośrodkowego układu nerwowego. U części osób efekt ten bywa pożądanym, jednak może prowadzić do rozdrażnienia, drżenia rąk, kołatania serca czy problemów ze snem.

Matcha zawiera zwykle mniejsze ilości kofeiny, a jej działanie jest łagodniejsze i bardziej stabilne w czasie. Dzięki obecności L-teaniny pobudzenie jest równomiernie rozłożone, co sprzyja długotrwałej koncentracji bez uczucia nagłego wyczerpania. Pod względem składu chemicznego kawa jest bogata w kwas chlorogenowy, natomiast matcha wyróżnia się wysoką zawartością katechin i aminokwasów. Oba te napoje wykazują działanie antyoksydacyjne, natomiast matcha z uwagi na unikatowy sposób uprawy i przygotowania zawiera więcej bioaktywnych związków wykazujących korzystny wpływ na zdrowie.

Ostateczny wybór zależy od preferencji smakowych, chorób współistniejących i indywidualnych odczuć po spożyciu kawy i sproszkowanej zielonej herbaty. Jeśli celem jest szybkie pobudzenie (np. przed treningiem), lepszym wyborem będzie kawa, jeśli oczekujesz poprawy koncentracji i lepszej ochrony antyoksydacyjnej – lepiej sprawdzi się matcha.

Matcha to napój, który wyróżnia się nie tylko smakiem i kolorem, ale przede wszystkim wyjątkowym profilem biochemicznym, który łączy właściwości pobudzające z działaniem relaksującym i antyoksydacyjnym. Dzięki unikalnej kombinacji kofeiny, L-teaniny i polifenoli może wspierać koncentrację, zdrowie układu krążenia oraz ogólne samopoczucie. W porównaniu z kawą oferuje bardziej zrównoważone pobudzenie, co czyni ją interesującą alternatywą dla osób poszukujących łagodniejszego, ale długotrwałego efektu energetyzującego.



Mgr Magdalena Schulz — absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk kliniczny

Żaneta Kopczyńska

Czas na Festiwal



To już tradycja, że każdego roku Toruń na kilka dni staje się stolicą nauki i sztuki. Społeczność Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz pracownicy lokalnych instytucji, które zajmują się powyższymi dziedzinami, w przystępny i atrakcyjny sposób prezentują swoje osiągnięcia, przybliżają dyscypliny, którymi się zajmują i aktualne tematy badawcze.

Naukowe święto to również okazja, by zajrzeć do miejsc na co dzień niedostępnych – laboratoriów, muzealnych magazynów, pracowni artystów oraz na zaplecza firm i instytucji. **24. Toruński Festiwal Nauki i Sztuki rozpocznie się w piątek 24 kwietnia, a zakończy w poniedziałek 27 kwietnia 2026 r.** Hasłem przewodnim tegorocznej edycji jest: **Ciągłość i zmiana**.

Rok popularyzacji

Rok 2026 został oficjalnie ogłoszony przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego Rokiem Popularyzacji Nauki. Resort zauważa, jak ważne jest szerzenie rzetelnych informacji, dlatego zapowiada podjęcie szeregu działań wspierających naukowców w komunikacji tematów naukowych w przystępny, rzeczowy, atrakcyjny – a przede wszystkim zrozumiały – sposób. Oznacza to, że w 2026 r. możemy liczyć na wiele ciekawych inicjatyw promujących dorobek naukowy i kulturalny. Toruński Festiwal Nauki i Sztuki idealnie wpisuje się w te idee – każdego roku pokazujemy, że dzielenie się wiedzą i pokazywanie osiągnięć nauki w przyjętej formule ma sens.

Ciągłość i zmiana

I w tym roku czekają nas dni po brzegi wypełnione imprezami naukowymi i artystycznymi. Przekonamy się o tym już całkiem niedługo. Jak wiemy, najbliższej edycji przyświecać będzie hasło „Ciągłość i zmiana”. To właśnie wokół niego będzie budowany nie tylko program Festiwalu, ale też formy imprez i rozwiązania organizacyjne. Duża część zgłaszających, zgodnie z sugestią organizatorów, uczyniła je motywu przewodnim proponowanych wydarzeń.

– Przyjęte przez Radę Programową TFNiS hasło doskonale wychodzi naprzeciw temu, co w popularyzacji i upowszechnianiu nauki jest najważniejsze – zachęty do zadawania pytań i do poszukiwania na

nie odpowiedzi. Proponowany temat jest bardzo inspirujący i skłaniający do refleksji nad tym, jak te dwa przeciwstawne procesy współtworzą naszą naukową i artystyczną rzeczywistość – tłumaczy dyrektor programowy Festiwalu dr hab. Mieczysław Kunz, prof. UMK. – W każdej dziedzinie nauki realizowanej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu przeplatają się elementy tradycji i innowacji, stabilności i transformacji, procesy kontynuacji i rewolucji. Te dwie pozornie wykluczające się siły w rzeczywistości doskonale współistnieją. Obserwowany postęp w nauce i sztuce wynika z poszanowania przeszłości oraz potrzeby nowego, odważnego spojrzenia.

Rada Programowa Festiwalu pracuje nad ostatecznym programem popularnonaukowego święta, który w marcu zostanie udostępniony wszystkim zainteresowanym. Już teraz pewne jest jednak to, że będzie on bogaty, różnorodny i, jak zwykle, atrakcyjny dla wszystkich grup odbiorców.

Nowe barwy Festiwalu

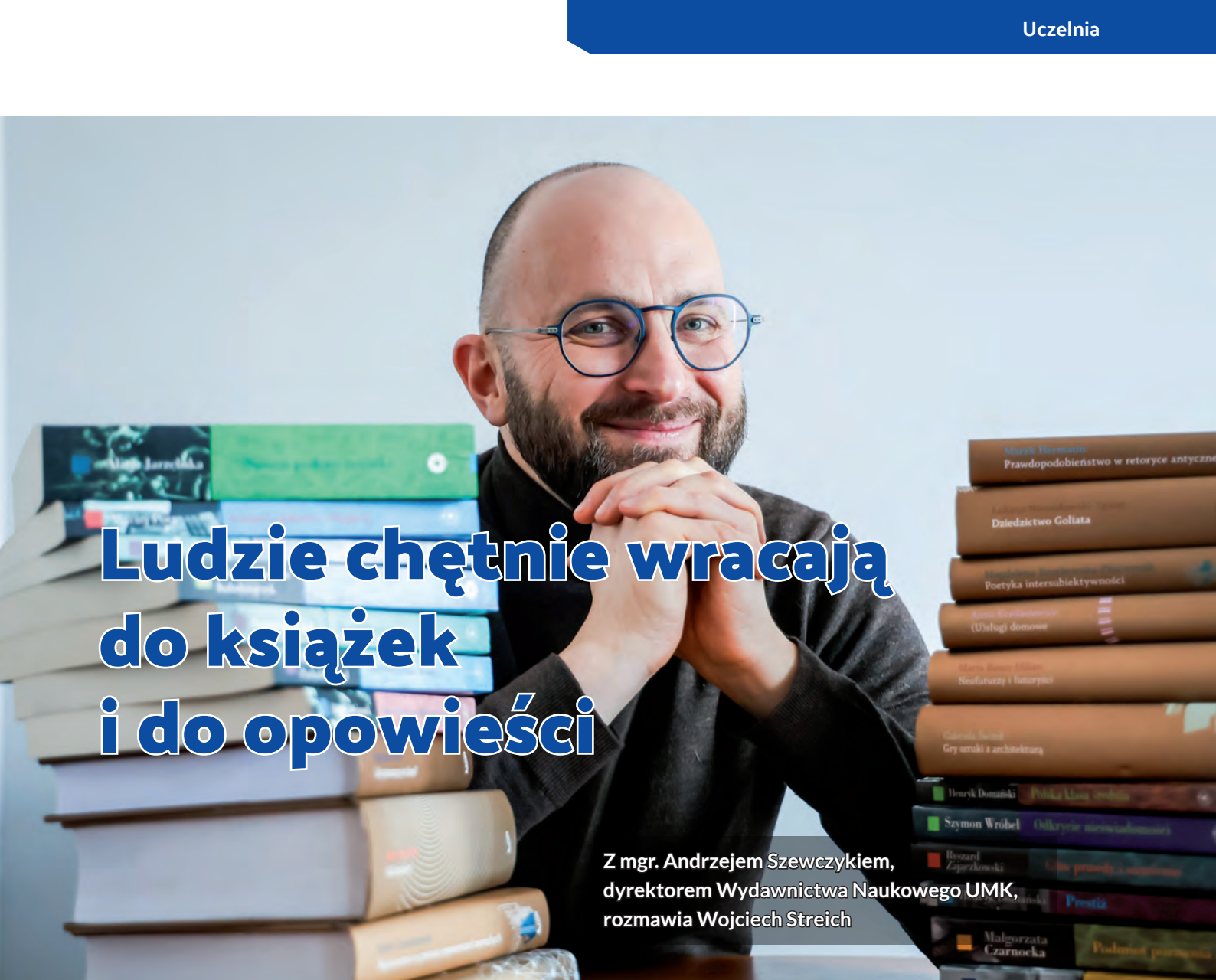
Festiwalowe logo zbudowane jest z kolorowych kwadratów – decyzją Rady Programowej każdego roku kolejna barwa z tego zestawu będzie przewodzić naszemu popularnonaukowemu świętu. Zmiana ma podkreślać rozwój Festiwalu oraz ciągłe udoskonalanie jego formuły. Sygnalizuje również unikatowość bieżącej edycji oraz zaskakuje odbiorców i odbiorczynie zupełnie nową odsłoną.

Po magencie i turkusie morskim, głównym kolorem Festiwalu w 2026 r. będzie żółty. To w tej barwie zostaną przygotowane materiały identyfikacyjne i promocyjne 24. edycji TFNiS, m.in. plakaty, ulotki, katalog programowy czy gadżety reklamowe.

Więcej informacji o Festiwalu: festiwal.torun.pl.



Mgr Żaneta Kopczyńska — Dział Promocji i Komunikacji UMK



Ludzie chętnie wracają do książek i do opowieści

Z mgr. Andrzejem Szewczykiem, dyrektorem Wydawnictwa Naukowego UMK, rozmawia Wojciech Streich

– 17 lutego 2025 r. rozpoczął Pan pracę na UMK na stanowisku dyrektora WN UMK. Jak ocenia Pan ten miniony rok i jak pracuje się w nowym miejscu?

– Dla mnie to był rok wielu zmian i przede wszystkim poznawania nowego miejsca pracy i nowych współpracowników. Trafiłem na bardzo zmotywowany zespół, który przyjął mnie z dużą życzliwością i bardzo mi pomógł w pierwszych tygodniach pracy. Wciąż uczę się tego nowego miejsca, ale mam nadzieję, że już całkiem sprawnie udaje mi się poruszać wśród proceduralnych i X-Primerowych założeń.

– Proszę powiedzieć kilka słów o swoim wykształceniu i doświadczeniach związanych z rynkiem wydawniczym.

– Studiowałem dwie filologie: włoską i polską na Uniwersytecie Warszawskim, a gdy już byłem pełnoprawnym, że swoją przyszłość chciałem związać z pracą w wydawnictwie, skończyłem podyplomowe studia polityki wydawniczej i księgarskiej, również na UW. Pierwsze zawodowe kroki stawiałem w Wydawnictwie W.A.B. (obecnie Grupa Wydawnicza Foksal) i to była dla mnie świetna szkoła, bo miałem okazję uczyć się od znakomitych redaktorek i redaktorów z wieloletnim doświadczeniem w zawodzie. Potem pracowałem jeszcze w Egmoncie, Marginesach i Wydawnictwie Poznańskim. I to z Wielkopolski przeniósłem się do Torunia.

– Jaka jest specyfika naukowego wydawnictwa uczelnianego i czym się ono różni od prywatnego? Jakie są podobieństwa, a jakie różnice?



– Sam proces wydawniczy specjalnie się nie różni: redakcja, skład, korekty, projektowanie okładek – te wszystkie etapy wyglądają podobnie. Natomiast, jako wydawnictwo uczelniane, jesteśmy nastawieni przede wszystkim na współpracę z pracownikami uczelni i publikowanie ich prac. To nasze podstawowe zadanie. W wydawnictwach prywatnych większy wpływ na plan wydawniczy ma śledzenie trendów na rynkach zagranicznych i analiza propozycji wydawniczych, których każdy redaktor inicjujący codziennie dostaje po kilka, a w okresach przed najważniejszymi targami we Frankfurcie i Londynie nawet więcej. Dużo ważniejszym elementem podczas budowania planu wydawniczego jest ocena potencjału sprzedażowego.

– Z czego jest Pan zadowolony, jeżeli chodzi o miniony rok? Czym Wydawnictwo Naukowe UMK może się pochwalić?

– Myślę, że był to całkiem intensywny rok z dwóch powodów: obchody jubileuszu zbiegły się z parametryzacją. Zdążyliśmy z przygotowaniem na czas zarówno publikacji jubileuszowych, jak i tych, które miały być zgłoszone do ewaluacji. Udało się to dzięki dużej determinacji i zaangażowaniu całego zespołu, któremu bardzo za to dziękuję. Cieszą mnie również liczne nagrody, które wydawnictwo otrzymało zwłaszcza w drugiej połowie 2025 roku. To ważne, że nasze książki są zauważane i wyróżniają się na tle oferty innych wydawców.

– ... a ile tytułów książek (w tym jubileuszowych) i czasopism opublikowało Wydawnictwo w 2025 roku?

– Wydaliśmy ponad 100 książek i blisko 100 czasopism.

– Czyli można powiedzieć, że jest nieźle – i ci, którzy wieszczą nieuchronny koniec książki chyba się mylą, prawda?

– Nie przepadam za tym czarnowidztwem. Myślę, że książka przetrwa, a doskonale to pokazała pandemia, kiedy to właściwie wszyscy wydawcy zanotowali znaczne wzrosty sprzedaży. Ludzie chętnie wracają do książek i do opowieści. Szukają jednak nowych form lektury, stąd na przykład rosnąca popularność audiobooków, do których sam od pewnego czasu bardzo się przekonałem.

– Jakie są plany wydawnicze naszego Wydawnictwa, czego możemy się spodziewać w 2026 roku?

– W 2026 roku wydamy jeszcze kilka publikacji jubileuszowych, bo po jubileuszach ogólnouczelnianych przyszedł czas na jubileusze wydziałów. Właśnie kończymy pracę nad albumem Katedry Grafiki. Szykujemy też publikację powiązaną ze współorganizowaną przez UMK wystawą prac Stefana Knappa w Centrum Sztuki Współczesnej. Na pewno będziemy wydawać kolejne książki z serii monografii FNP. Mamy też w planach kilka inicjatyw wydawniczych, między innymi wspólnie z Polską Akademią Nauk.

– To rok 2026, a jakie są plany na kolejne lata? W jakim kierunku powinno się rozwijać Wydawnictwo Naukowe UMK, również pod względem technicznym i lokalowym, aby sprostać dużej konkurencji?

– Uważam, że bardzo istotnym zadaniem Wydawnictwa jest popularyzacja nauki. Dlatego będziemy się starali rozbudować nasze kanały promocyjne i sprzedażowe. A także ułatwiać dostęp do naszych publikacji – z jednej strony mam tu na myśli rozwój e-booków, a z drugiej – wprowadzanie książek do otwartego dostępu. Jeśli chodzi o kwestie lokalowe, to znakomicie byłoby zgromadzić cały zespół w jednym budynku (obecnie wydawnictwo i drukarnia mieszczą się przy ul. Gagarina, a dystrybucja przy ul. Mickiewicza), ale czy to się uda – czas pokaże.

– Wiele osób zastanawia się, kto może opublikować na UMK książkę lub artykuł w uniwersyteckim czasopiśmie naukowym?

– Monografie pracowników uczelni trafiają do wydawnictwa za pośrednictwem wydziałowych komisji wydawniczych, które dysponują swoimi limitami arkuszy wydawniczych na nowe prace. Poza tym istnieje też limit rektorski. Osoby spoza uczelni mogą opublikować swoją książkę, ale warunkiem jest zapewnienie finansowania całego procesu. Oczywiście takie prace również przechodzą przez sito recenzji, bo zależy nam na jak najwyższej jakości.

Publikacje artykułów to już kwestia redakcji czasopism, które zajmują się wyborem tekstów do poszczególnych numerów. Wydawnictwo wspiera je przede wszystkim w przygotowaniu do druku – korektach i składzie.

– Myślę, że dużo Pan czyta poza pracą i śledzi rynek wydawniczy; a czy poza tą sferą jest czas na jakieś hobby, może sport...?

– Zgadza się, rzeczywiście staram się czytać, a od pewnego czasu też słuchać audiobooków i śle-

dzić, co w wydawniczej trawie piszczy. Fascynuje mnie świat zwierząt i ich sposoby komunikacji, dlatego staram się jak najwięcej czasu spędzać z naszymi dwoma psami. Dużo jeżdżę na rowerze, bo to mój ulubiony sposób przemieszczania się po świecie. Staram się też regularnie praktykować jogę i jeśli tylko mam okazję, grać w squasha – to w sumie dwie aktywności o zupełnie innej dynamice.

– A jak się mieszka w Toruniu? Czy coś szczególnie Panu się tutaj spodobało?

– Przed przeprowadzką wszyscy zapewniali mnie, że to miasto, w którym bardzo wygodnie się mieszka. I tak właśnie jest. Odkryciem, zwłaszcza architektonicznym, jest dla mnie Bydgoskie Przedmieście. Znałem je wcześniej tylko z kilku spacerów, a teraz nieustannie odkrywam tu kolejne ciekawe miejsca.

– Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia portretowe: Andrzej Romański



Fot. Marcin Lutomiński

Sukcesy wydawnicze

Koniec roku 2025 obfitował w prestiżowe nagrody i wyróżnienia za książki opublikowane przez Wydawnictwo Naukowe UMK.

W listopadzie jury Konkursu im. Anatola Omełaniuka na najlepszą książkę i czasopismo regionalistyczne z 2024 roku przyznało twórczyniom i wydawcy nagrodę główną za wydanie książki Minny Hooff *Marta. Godna zaufania doradczyni w sztuce kulinarnej i w wielu innych dziedzinach gospodarstwa domowego* (przekład: dr Anna Mikołajewska, dr Katarzyna Szczerbowska-Prusevicius, wydanie i opracowanie: dr Anna Mikołajewska, dr Marta Sikorska, dr Katarzyna Szczerbowska-Prusevicius).

Ponadto dr Justyna Koszarska-Szulc otrzymała III Nagrodę im. Jana A. Gierowskiego i Chonego Shmeruka za pracę *Wierny własnemu rozdaniu. Problematyka tożsamościowa w twórczości Artura Sandauera* (seria Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej). Natomiast prof. Jana Głuchowskiego wyróżniono nagrodą specjalną w konkursie o Nagrodę Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego dla Najlepszej Książki o Tematyce Regionalnej – za publikację *Wspomnienia o życiu codziennym torunian w okresie stanu wojennego*.



Dr Maria Buko prezentuje wyróżnioną książkę (fot. Marcin Lutomierski)

Podczas Targów Książki Historycznej wręczono dr Izabeli Mrzygłód i wydawcy Nagrodę KLIO II stopnia 2025 w kategorii „monografia naukowa” – za książkę pt. *Uniwersytety w cieniu kryzysu. Nacjonalistyczna radykalizacja studentów Warszawy i Wiednia w okresie międzywojennym* (seria Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej).

W grudniu doceniono dwa tytuły z oferty Wydawnictwa. Książka dr Marii Buko *Drugie pokolenie obozowe. Pamięć i doświadczenie potomków polskich więźniów niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych* (seria Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej) została uhonorowana wyróżnieniem w Międzynarodowej Nagrodzie im. Witolda Pileckiego (kategoria „nagrada specjalna”).

Z kolei publikacja *Akta sejmikowe województwa wileńskiego (1566–1655), cz. 1–2*, oprac. Tomasz Ambroziak, Tomasz Kempa (seria Monumenta Magni Ducatus Lithuaniae) otrzymała I Nagrodę „Studiów Źródłoznawczych” im. Stefana K. Kuczyńskiego, w kategorii „edycje źródłowe”.

Serdecznie gratulujemy wszystkim Twórcom nagrodzonych i wyróżnionych książek.



Dr Marcin Lutomierski – zastępca dyrektora Wydawnictwa Naukowego UMK



Rozstrzygnięcie konkursu o Nagrodę KLIO (fot. Marcin Lutomierski)

Weronika Zuzanna Jabłońska

Między niebem a ziemią. Kopernik w słowie i myśli

Tom *Mikołaj Kopernik. Sztuka słowa, sztuka myślenia* pod redakcją prof. dr. hab. Macieja Wróblewskiego składa się z jedenastu tekstów autorstwa zarówno polskich, jak i zagranicznych badaczy. Każde rozważanie zakończone jest stosowną bibliografią.

Jak podano we wstępie, książka z serii „Nicolaus Copernicus” jest owocem obchodów Światowego Kongresu Kopernikańskiego w Toruniu we wrześniu 2023 roku. Wszystkie artykuły wywodzą się z wygłoszonych wówczas referatów i dotyczą obecności figury Mikołaja Kopernika w twórczości i myśli europejskiej.

Kluczem wartości poznawczej publikacji jest różnorodność – choć każdy tekst ma wspólny mianownik, którym jest postać polskiego astronoma – to analizy prowadzone są z perspektywy literaturoznawczej, historycznej, filozoficznej, artystycznej oraz dydaktycznej, co sprawia, że publikacja składa się z rozmaitych dyskursów humanistyki. Wszechstronność badań obejmuje – między innymi – teorie Kopernika w tekstach kijowskich wykładów czy też obraz astronoma od literatury włoskiej po literaturę Warmii i Mazur. Taka rozpiętość tomu stanowi jego atut, niemniej dla czytelników oczekujących jednolitej narracji zakres tematyki może być zbyt szeroki.

W ramach wielowymiarowego charakteru rozważań przedstawione są poglądy wobec teorii heliocentrycznej, reprezentowane zarówno przez zwolenników, jak i przeciwników „ruszenia ziemi” – badaczy, filozofów i astronomów – już od XVI wieku. Omówiono także światopogląd pozytywistyczny, w którym analizie podlegają teksty dyskursywne, krytyczno-literackie, publicystyczne, literaturoznawcze oraz rozprawy paranaukowe. Ówczesny nurt myślowy kreował Kopernika jako symbol rozwoju intelektualnego.

Ze względu na zakres rozważań czytelnik może natrafić na tekst odpowiadający własnym zainteresowaniom. Zwróciłam szczególną uwagę na artykuł pt. *Jak w teatrze nazistowskim*



obchodzono 400. rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika autorstwa prof. Marka Podlasiaka. Rozważanie dotyczy propagandowej sztuki okolicznościowej *Kopernikus* Friedricha Bethgego – członka NSDAP, a następnie SS. Problematyka wystąpienia teatralnego dotyczyła – między innymi – „niemieckości” astronoma wykreowanego na *Polenhassera*. Tym samym narracja utworzona przez dramatopisarza wyraźnie piętnowała Polaków w oparciu na propagandowym wizerunku Kopernika. Rozważanie prof. Podlasiaka ukazuje, że obraz autora

De revolutionibus wykraczał poza literaturę i naukę, będąc wykorzystywanym w sposób iście manipulacyjny.

Godny uwagi jest także aspekt literatury XX i XXI wieku kierowanej do dzieci i młodzieży, w której – choć teksty opierają się na faktach – wizerunek Kopernika został wzbogacony o elementy fikcyjne. W artykułach dr hab. Elżbiety Kruszyńskiej, prof. UMK i dr. Marcina Lutomińskiego uczony jawi się wielorako – niemniej w konkluzji wizerunek astronoma zawsze ma pozytywny charakter. Opisywano go bowiem z różnych perspektyw – od chłopca zapatrzonego w niebo, po bojaźliwego, sumiennego żaka. Młody odbiorca poznaje Kopernika zarówno w postaci dziecka, jak i dorosłego mężczyzny. Na warsztat wzięto opowieści, w których kreacja astronoma jest „uczuwiczona” – bywało, że chuliganów i upijało się na studenckich biesiadach. Co więcej, omawiane publikacje dotyczą bardziej życia uczonego aniżeli samej nauki astronomicznej. Wymiar urozmaicenia fabularnego tekstów czyni narracje atrakcyjnymi poznawczo, a co za tym idzie, łatwiejszymi do interpretacji przez młodych odbiorców – choć z pewnością „różne twarze” Kopernika mogą zainteresować także dorosłych czytelników.

Zbliżonym rozważaniem, domykającym perspektywę, jest analiza edukacji szkolnej poprzez pryzmat narracji o polskim astronomie. Postawiono pytanie badawcze dotyczące preferencji uczniów – czy lepiej przedstawić Kopernika jako wybitnego naukowca, czy jako chłopca, który tak jak oni, był zwyczajnym dzieckiem. W kontekście wydań dla młodego odbiorcy istotne są także kwestie artystyczne oraz edytorskie – dopracowanie graficzne urozmaica przekaz treści. Oba rozważania udowadniają, że literatura dziecięca nie trywializuje, a zmienia funkcję poznawczą. Co więcej, autorzy w skuteczny sposób łączą humanistykę z praktyką edukacyjną.

Innym zagadnieniem badawczym jest analiza znanej i mniej znanej poezji kopernikowskiej z XIX i XX wieku. Autor wyznacza cechy konwencji wier-

szy, interpretuje oraz wskazuje motywy, biorąc pod uwagę ówczesne nastroje społeczne i kontekst historyczny. Prof. dr hab. Zbigniew Chojnowski – jak sam zaznaczył – nie kierował się kategoriami artystyczno-językowymi. Ważne jest, jak przedstawiono kreację astronoma, nie zaś wybitność artystyczna treści. W warsztacie uwzględniono teksty, skupiające się na kreacji osoby Kopernika – w tym jego losie, działalności i odkryciach. Badanie ma wyjątkową wartość poznawczą, ponieważ nie analizuje wyłącznie arcydzieł, ale opracowuje teksty drugorzędne, które dotąd pozostawały na marginesie zainteresowań badaczy.

Tom *Mikołaj Kopernik. Sztuka słowa, sztuka myślenia* jest publikacją szeroką w zakresie zagadnień i form analiz. Badacze podejmują refleksje od tematu stosunku uczonych wobec teorii astronoma po jego recepcję w kulturze popularnej – przykładem jest analiza wątków kryminalistycznych w literaturze. Różnorodność artykułów prezentuje wielowymiarowy obraz Kopernika i wymaga od odbiorcy samodzielnego łączenia wątków w spójny obraz całości. W tym kontekście użyteczne mogłyby być krótkie abstrakty, ułatwiające szybkie zapoznanie się z zagadnieniami artykułów.

Publikacja, ze względu na swą specyfikę, jest odpowiednia głównie dla osób ze środowiska akademickiego. Interdyscyplinarny charakter tomu pozwala ukazać pełniejszy wizerunek astronoma w kulturze europejskiej, tym samym łącząc badania humanistyczne. Z pewnością, ze względu na bogate spektrum zagadnień, rozważania stanowią inspirację do kontynuacji poszukiwań i badań nad wizerunkiem Kopernika.

Redaktor tomu wyraża nadzieję, że główne węzły problemowe książki będą zachętą dla czytelników, którzy zastanawiają się nad miejscem Kopernika w świadomości Europejczyków żyjących dawniej i dziś.

Mikołaj Kopernik. Sztuka słowa, sztuka myślenia, red. Maciej Wróblewski, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2025, ss. 256.

Mirosława Buczyńska

Filary dawnego Działu Wydawnictw UMK – wspomnienie o dwóch wyjątkowych osobach

Miniony rok zaskoczył nas bardzo smutnymi wiadomościami o śmierci wieloletnich i oddanych swojej pracy dwóch, emerytowanych już, Koleżanek z ówczesnego Działu Wydawnictw, które przez 30 lat były jego filarami.

Z wielkim żalem pożegnaliśmy najpierw w lutym Zofię Piłatowską (1944–2025) – znakomitą i niezawodną operatorkę składu komputerowego, a potem w grudniu Feliksę Kwiecińską (1947–2025) – wspaniałą i skuteczną kierowniczkę Działu Wydawnictw. Obie Panie przez swoje zaangażowanie w pracę i wysoki profesjonalizm przyczyniły się do rozwoju swojego działu, a – co niezwykle ważne – ich pozytywna i bogata osobowość wpłynęła na zbudowanie dobrej atmosfery w zespole Wydawnictwa, czyniąc z niego lepsze miejsce do pracy. Jak powiedział libański pisarz i poeta Khalil Gibran: „Wspomnienie jest formą spotkania”, dlatego w ciepłych słowach wspomnień chcemy zachować pamięć nie tylko o wyjątkowych Koleżankach, lecz także bliskich i dobrych osobach.

Feliksa Kwiecińska (1947–2025)

Feliksa Kwiecińska, a dla bliskich znajomych, w tym nas – współpracowników – po prostu Ela, zatrudniła się w Dziale Wydawnictw Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w 1975 roku, a już po sześciu latach awansowała na kierownika Wydawnictw i pełniła tę funkcję przez 26 lat. Ostatni raz w szerokim gronie wydawniczym widzieliśmy się z Elą, kiedy w 2007 roku odchodziła na emeryturę i wspólnie zorganizowaliśmy dla Niej spotkanie, aby wyrazić Jej naszą wdzięczność i wielki szacunek. Minęło od tamtego czasu 18 lat i w naszych sercach i pamięci nic się nie zmieniło, a wręcz wzmocniło. Wtedy dziękowaliśmy Jej za tak wiele lat pracy pod Jej kierownictwem. Już wtedy byliśmy wdzięczni za to, że tak umiejętnie i harmonijnie potrafiła kierować całym zespołem Wydawnictwa i to w skomplikowanych czasach transformacji technologicznej. Dzięki swojemu wrodzonemu talentowi dobrej organizacji pracy przeprowadziła Wydawnictwo



Feliksa Kwiecińska (fot. nadesłana)

z ery składu linotypowego i korekt szpaltowych do nowoczesnej epoki związanej z komputeryzacją i ekspresowym wydawaniem publikacji w trybie cyfrowym. To były skomplikowane czasy, jednak Ela w latach 90. i na początku lat 2000. potrafiła przestawić tryby wydawnicze na efektywną i owocną pracę, czego efektem były setki publikacji i niesamowity wprost wzrost produktywności. Spotykało się to z wielką wdzięcznością autorów,

którzy bardzo doceniali Jej skuteczność i umiejętność dokonywania wprost cudów, aby w krótkim czasie wydać pilną publikację. Niesamowite było to, że sama – gdy była taka potrzeba – również angażowała się w cykl wydawniczy jako doświadczona redaktorka, choć nie należało to do zakresu Jej obowiązków, dołączała do zespołu, aby przyspieszyć prace i szybciej oddać materiały do druku.

Jesteśmy wdzięczni, że mogliśmy pracować pod kierownictwem Eli. Ona nas przyjmowała do pracy, cierpliwie uczyła zawodu nie tylko redaktora czy korektora, ale Jej kompetencje wkraczały także w obszar składu, dystrybucji publikacji i marketingu – tak istotnego we współczesnych czasach. Inspirowała nas zawsze do rozwoju i podnoszenia kwalifikacji, dzieliła się wiedzą i stwarzała warunki do własnego doskonalenia zawodowego, np. organizowała wyjazdy do drukarni, aby lepiej poznać cykl produkcyjny książki, na targi książki lub już w redakcji aranżowała rozmowy branżowe o niuansach pracy redaktora i korektora, co odbieraliśmy jako warsztaty zawodowe.

Nie można nie wspomnieć o Jej umiejętności budowania zespołu osób, które lubią ze sobą współpracować i potrafią się zaangażować w pilną pracę w sposób ponadstandardowy i w czasie pozaetatowym, kiedy sytuacja tego wymagała. Ela nie potrzebowała organizować tak modnych dziś spotkań integracyjnych, ponieważ w sposób naturalny stwarzała atmosferę wzajemnej życzliwości, na przykład otwierając przed nami swój dom i zapraszając bez wyjątku wszystkich pracowników – z jakiejś większej okazji – na kawę czy na kolację, a gościnność Jej jako Pani domu była ogromna, tym bardziej że miała również talent kulinarny i swoimi specjałami chciała nas ugościć. Dawała nam wsparcie zarówno na gruncie zawodowym, jak i prywatnym, gdyż interesowała się naszym życiem, a to owocowało wzajemnym do siebie zaufaniem.

Jednak nie może to zmylić, że wpływało to jakoś negatywnie na dyscyplinę w pracy; nic bardziej mylnego, bo Ela była bardzo wymagająca i często krótko i formalnie załatwiała sprawy służbowe, była rzeczowa i konkretna. Trzeba było się pilnować, by nie podpaść i nie być wezwanym „na dywanik”. Koncentrowała się na wykonaniu zadań i kiedy książka miała dużą objętość, a termin jej wydania krótki, to rozdzielała dla każdego fragment i mówiła „wszystkie ręce na pokład” – co

przynosiło oczekiwane efekty – nową, na czas wydaną publikację.

Antoine de Saint-Exupéry powiedział, że „Wielkość każdego zawodu polega może przede wszystkim na tym, że łączy ludzi. Istnieje tylko jeden luksus prawdziwy – luksus związków ludzkich” i o to właśnie nasza Szefowa potrafiła zadbać w środowisku pracy w dawnym Dziale Wydawnictw.

Ela dzieliła się również z nami radościami swojego szczęśliwego życia osobistego, była ogromnym wsparciem dla swojego męża prof. Zbigniewa Kwiecińskiego (1941–2024), a także dwojga dzieci i ich rodzin, a potem ukochanych wnuków. To była Jej dumna i radość, dlatego gdy osiągnęła wiek emerytalny, bez żalu zakończyła etap pracy zawodowej, aby sto procent swojego czasu poświęcić tylko najbliższym.

Gdy odeszła na emeryturę, wtedy jeszcze bardziej Ją doceniliśmy i wyraźnie zobaczyliśmy, ile zaangażowania i serca oddawała pracy w Wydawnictwie. Dlatego jeszcze raz chcemy Jej serdecznie podziękować jako współpracownicy za wspólne, dobre i owocne lata pracy oraz wyrazić naszą wdzięczność. Na koniec, korzystając z refleksji Alberta Einsteina, możemy w odniesieniu do naszej Szefowej powiedzieć: „Śmierć nie jest kresem naszego istnienia, żyjemy w naszych dzieciach i następnych pokoleniach. Albowiem to dalej my, a nasze ciała, to tylko zwiędłe liście na drzewie życia”.

Zofia Piłatowska (1944–2025)

Zofia Piłatowska zatrudniła się w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w 1977 roku najpierw w Zakładzie Poligrafii, gdzie po kursie bezwzrokowego maszynopisania, który zdała z najlepszym czasem i wynikiem bezbłędnego pisania spośród wszystkich kursantów, znalazła pracę maszynistki, a następnie kilka lat potem, w 1991 roku, przeniosła się do Działu Wydawnictw pod kierownictwo Eli Kwiecińskiej, gdzie miała sposobność podnosić swoje kwalifikacje. Zosia była niezwykle ambitną i honorową osobą. Gdy tylko widziała taką sposobność, podejmowała trud zdobycia dobrego wykształcenia i profesjonalnych umiejętności, szkoląc się do końca swojej aktywności zawodowej jako operator składu komputerowego.

Zosia poznawała nowe programy edytorskie na kursach informatycznych głównie w Warszawie – a warto dodać, że wtedy epoka komputerów dopiero raczkowała, komputery stopniowo

były wprowadzane do poszczególnych działów i do biur na Uniwersytecie. Znakomicie składała książki w języku rosyjskim, który bardzo dobrze znała, a bezwzrokowe pisanie na rosyjskiej klawiaturze szło jej tak samo szybko i bezbłędnie jak na polskiej. Dzięki swoim talentom i determinacji spełniła swoje marzenie o wykształceniu, choć nie było to proste z powodu ogromu pracy związanej z wychowaniem trójki dzieci. Była jednak w tym niezłomna. Być może właśnie ten kult nauki doprowadził ją do pracy w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika na prawie 30 lat, gdzie pracowała przy wydawaniu publikacji. Zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym można było na Niej polegać jak na Zawiszy. Na przykład, jak Zosia powiedziała, że praca będzie zrobiona w danym terminie, to była, choćby kosztem zarwanych nocy i poświęcenia prywatnego czasu, ale nigdy nie zaniedbania rodziny. Zajmując się składem książek, była w tym znakomita, gdy jakaś publikacja była wyjątkowo skomplikowana, np. z ekonometrii czy matematyki, gdzie mnóstwo było wzorów i wykresów, wiadomo było, że Zosia połamie tę pracę profesjonalnie i w terminie.

Wszyscy, którzy znali Zosię, pamiętają ją jako osobę promienną, zawsze uśmiechniętą, życzliwą, pracowitą, z pozytywną energią, a także chętnie niosącą pomoc, i zawsze wspierającą dobrym słowem. Znajomi często powierzali Jej swoje trudne sprawy, bo potrafiła z uwagą i skupieniem słuchać, aby potem dobrze doradzić. Wiele osób z Wydawnictwa, ale i spoza niego, miało do Niej ogromne zaufanie, którego nigdy nie zawiodła. Gdy zaangażowała się w jakąś sprawę, to z determinacją i skutecznie potrafiła podjąć działania, by problem rozwiązać. Miała też dar ciętej riposty i wypowiedzenia krótkiego, bardzo trafnego komentarza. Czasem spotyka się osoby, które mają tzw. życiową mądrość – Zosia była znakomitą przedstawicielką tego wąskiego grona. Czerpała wiedzę nie tylko ze swojego doświadczenia, lecz także z czytania.

Po przejściu na emeryturę w 2005 roku Zosia jeszcze kilka lat współpracowała z Wydawnictwem, składając profesjonalnie wiele publikacji i dzieląc się swoją wiedzą, jednak z czasem swoją energię życiową kierowała w stronę uprawiania działki, na której hodowała różne odmiany kwiatów, aby potem ogromne bukiety piwonii, mieczyków czy róż przynosić swoim bliskim czy dalszym



Zofia Piłatowska (fot. nadesłana)

koleżankom z Działu, żeby uprzyjemnić im pracę. Podobnie było z Jej wybitnymi wyrobami kulinarnymi, którymi szczerze obdarowywała, i prawie tradycją było otrzymać od Niej makowiec czy pasztet na święta. Angażowała się również w działalność społeczną na rzecz wspólnoty mieszkaniowej i jako członek zarządu wiele spraw udało Jej się załatwić dla dobra wspólnego. Warto podkreślić, że wszystkie działania wykonywała charytatywnie.

Znany humanista Antoni Kępiński powiedział, że „Każdy człowiek, nawet najskromniejszy, zostawia ślad po sobie. Nie da się więc człowieka zamknąć w granicach jego narodzin i śmierci; jego życie zahacza o przeszłość i sięga w przyszłość”. Nasza Koleżanka Zosia tak wiele dobra zostawiła po sobie, że trudno będzie wypełnić pustkę po Jej odejściu w przyszłości, jednak z ogromną wdzięcznością pamiętamy o Niej. Niewątpliwie wytyczyła drogę otwartości i życzliwości, którą warto również i dziś podążać.



Mgr Mirosława Buczyńska — redaktor Wydawnictwa Naukowego UMK, sekretarz redakcji „Scientia et Fides”

Bartosz Rakoczy

Prawa autorskie w systemie prawa polskiego

Wytwory ludzkiego intelektu są przedmiotem ochrony prawnej od stosunkowo niedługo czasu. Źródła i początków tego, co obecnie jest objęte regulacją prawa autorskiego, można upatrywać w zdobyczach myśli oświeceniowej oraz Rewolucji Francuskiej. Wtedy to po raz pierwszy uznano, że ludzka myśl objawiona na zewnątrz powinna być chroniona za pomocą norm prawnych.

We współczesnych systemach prawnych zasadniczo nie kwestionuje się samej potrzeby ochrony prawno-autorskiej, aczkolwiek jej wymiar praktyczny niekiedy dalece odbiega od założeń teoretycznych.

Ochrona prawno-autorska dotyczy takiego wytworu ludzkiej myśli, który przez prawodawcę

definiowany jest jako utwór. Już na wstępie należy zaznaczyć, iż prawne rozumienie słowa „utwór” dalece odbiega od potocznego, albowiem dla ochrony prawno-autorskiej nie ma znaczenia jakość tego utworu, podczas gdy potocznie pojęciem „utwór” określa się bardziej znane lub ambitne dzieło.

Definicję utworu zawiera art. 1 ust. 1. Ustawy z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Według tego aktu „Przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiejkolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia (utwór)”.

Interesujące jest to, że pojęcie utworu obejmuje każdy przejaw ludzkiej myśli, niezależnie od jej wartości i przydatności. Dla ochrony prawno-autorskiej



Fot. Winicjusz Schulz

konieczne jest również to, aby utwór był utrwalony w jakiegokolwiek postaci. Wreszcie myśl taka, aby była objęta ochroną prawną-autorską, musiałaby przejawiać zindywidualizowane cechy autora.

Dla ochrony prawną-autorskiej, w przeciwnieństwie do ochrony chociażby patentowej, nie ma znaczenia jakieś zgłoszenie utworu, czy też jego zarejestrowanie. Przedmiotem ochrony prawną-autorskiej mogą być zatem np. wiersze o ukochanej, które nigdy nie trafiły do adresatki, czy też nigdy nie opublikowany artykuł naukowy.

Choć ustawa posługuje się sformułowaniem „prawo autorskie”, co sugerowałoby istnienie jednego prawa autorskiego, to jednak możliwe jest rozdzielenie prawa autorskiego na dwie kategorie – na prawa o charakterze podmiotowym i na prawa o charakterze przedmiotowym, a precyzyjniej rzecz ujmując, na prawa, które są określone osobistymi prawami autorskimi i majątkowymi prawami autorskimi. Najprościej rzecz ujmując, osobiste prawa autorskie to są prawa, dotyczące osobistej więzi autora z utworem. Obejmują one takie elementy jak chociażby prawo do autorstwa utworu, prawo do integralności dzieła, prawo do pierwszej publikacji, czy prawo do tytułu dzieła. W tym przypadku, patron naszego Uniwersytetu, Mikołaj Kopernik mógłby formułować roszczenia wobec wydawcy, co do tytułu, jak i co do opatrzenia swojego dzieła wstępem. Niestety, w XVI wieku nie funkcjonowała jeszcze ochrona prawną-autorska.

Obok osobistych praw autorskich wyróżnia się również majątkowe prawa autorskie, które można w uproszczonej wersji zdefiniować jako wszelkie korzyści majątkowe, które utwór może przynieść autorowi.

Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych zna takie pojęcie jak „pola eksploatacyjne”, które można określić jako sposoby majątkowego wykorzystywania utworów – na przykład utrwalanie ich w wersji papierowej czy też w wersji elektronicznej.

Podstawowa różnica między prawami osobistymi a prawami majątkowymi polega na tym, że – w przypadku praw osobistych – prawa te nie są zbywalne i nie są dziedziczne. Inaczej rzecz ujmując, nie można zbyć np. prawa do autorstwa dzieła, czyli nie można zbyć prawa do oznaczenia dzieła swoim imieniem i nazwiskiem, ewentualnie pseudonimem, zezwalając na to, aby kto inny niż autor opatrzył dzieło swoim imieniem, nazwiskiem lub pseudonimem. Problem ten występuje chociażby w jednej z bardziej znanych piosenek Czerwonych Gitar za-

tytułowanej *Tak bardzo się starałem* – „Kto Tuwima wiersz przepisał, jako własny tobie wysłał”.

Z kolei prawa autorskie majątkowe są prawami zarówno zbywalnymi, jak i prawami dziedzicznymi. Oczywiście od samego początku majątkowe prawa autorskie na wszystkich polach eksploatacyjnych przysługują autorowi, jednak autor może te prawa przenieść na jakikolwiek inny podmiot prawa. Co jednak istotne, zbywając majątkowe prawa autorskie, autor traci możliwość majątkowego dysponowania swoim utworem w takim zakresie, w jakim prawa te przeniósł na inny podmiot.

Ochrona prawna autorska nie jest jednak ochroną bezwzględna. Ustawodawca uwzględnia bowiem również interes publiczny możliwości wykorzystania danego utworu. Możliwość taka określana jest jako „dozwolony użytek”. W takim zakresie, w jakim ustawa to przewiduje, możliwe jest korzystanie z cudzego utworu bez zgody, a nawet bez wiedzy autora. Trzeba jednak pamiętać, że taki rodzaj korzystania z utworu może nastąpić wyłącznie w sytuacjach ściśle i dokładnie opisanych przepisami prawa. Nie jest to zatem korzystanie w pełni dozwolone.

Podkreślić należy, iż autorowi, którego prawa autorskie zostały naruszone, przysługują określone sposoby ich ochrony. Taki autor może między innymi domagać się zaniechania naruszenia swoich praw autorskich. Może on również domagać się zniszczenia egzemplarzy, które powstały z naruszeniem prawa (np. „piracki wydruk”). Przysługują mu również roszczenia odszkodowawcze, jeśli na skutek naruszenia praw autorskich poniósł on jakiś uszczerbek na dobrach prawem chronionych.

Należy podkreślić, iż naruszenie osobistych praw autorskich może również wiązać się z naruszeniem dóbr osobistych. Oczywiście opracowanie to nie aspiruje do wyczerpującego przeanalizowania praw autorskich, ma ono jedynie na celu zarysowanie podstawowych zagadnień związanych z tymi prawami.

Z punktu widzenia autora ważna jest przysługująca mu ochrona prawna. Natomiast z punktu widzenia osoby korzystającej z cudzego dorobku i cudzej myśli, istotne jest precyzyjne ustalenie zakresu korzystania z tychże.



Prof. dr hab. Bartosz Rakoczy – kierownik Katedry Prawa Ochrony Środowiska i Publicznego Prawa Gospodarczego, Wydział Prawa i Administracji UMK

Renata Skowrońska

Jubileusz Polskiej Misji Historycznej

W 2026 roku mija 25 lat od założenia Polskiej Misji Historycznej – zagranicznej placówki naukowej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Zapewne większość czytelników „Głosu Uczelni” słyszała już o niej, pozwolę sobie jednak na krótkie jej przedstawienie.

Od początku swojej działalności Misja pełni rolę ośrodka wspierającego i popularyzującego polskie badania naukowe. Jej celem jest ułatwianie dostępu do materiałów i literatury zagranicznej, organizacja międzynarodowych konferencji oraz innych wydarzeń, a także działalność wydawnicza. Choć jej początki w 2001 roku związane są z miastem Getynga w Dolnej Saksonii, gdzie w 2001 roku Leszek Zygmier utworzył pierwsze biuro przy Instytucie Historycznym Maxa Plancka, to od 1 września 2009 roku – a więc przez większość okresu swojego istnienia – Polska Misja Historyczna działa przy Uniwersytecie Juliusza i Maksymiliana w Würzburgu w Bawarii. Jest to zapewne jedyna tego rodzaju zagraniczna placówka naukowa prowadzona przez polski uniwersytet, przy czym toruńską uczelnię od 2017 roku

wspierają (tworząc razem Konsorcjum): Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy oraz Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Wszystkich zainteresowanych szczegółami działalności Misji serdecznie zapraszam na stronę internetową (<https://pmh.umk.pl/>).

Gdy wiosną 2009 roku zaproponowano mi objęcie kierownictwa Misji w jej nowej siedzibie w Würzburgu, niewiele wiedziałam o tym mieście i regionie, w którym ono się znajduje. Jedno było jednak dla mnie pewne: nie chciałam „przegapić” okazji przeżycia wyjątkowej przygody i szansy na głębsze poznanie innego kraju, jego kultury oraz właściwego nauczania się języka niemieckiego. Bez większego wahania przyjąłm tę propozycję, upewniając się jedynie na mapie, gdzie dokładnie leży miasto, które miało stać się moim domem na kilka najbliższych – maksymalnie trzech, jak wtedy przypuszczałam – lat. Byłam tak zdecydowana, że początkowo nawet nie szukałam bardziej szczegó-



Widok na twierdzę Marienberg z prawego brzegu Menu. Poniżej zamku widoczny jest kościół pw. św. Burkarda, pierwszego biskupa Würzburga (fot. Renata Skowrońska)

towych informacji o Würzburgu. Wystarczyły mi podstawowe fakty: położenie w Bawarii, miasto o średniowiecznej zabudowie, około 135 tysięcy mieszkańców, duży uniwersytet o tradycjach sięgających średniowiecza. Jak się później okazało, wiele z moich pierwszych skojarzeń było całkowicie błędnych.

W tamtym czasie Würzburg był terra incognita nie tylko dla mnie. Przez pierwsze lata pracy w Misji często spotykałam się z pytaniami, gdzie właściwie leży to miasto i czym jest Polska Misja Historyczna. Od około dziesięciu lat takich pytań już nie słyszę, co wyraźnie pokazuje, że nasza niewielka placówka zagraniczna staje się coraz bardziej rozpoznawalna i ceniona w polskim środowisku naukowym, promując jednocześnie miasto, w którym działa.

Z perspektywy Torunia Würzburg jest miastem o długiej „metryce”. Trudno wskazać jednoznaczną datę jego powstania: nie zostało założone, lecz rozwijało się przez stulecia jako osada o funkcjach obronnych, administracyjnych i – w coraz większym stopniu – handlowych, siedziba władców tego regionu. Ślady zasiedlenia (najstarsze datowane na ok. 12 tys. lat) są znajdowane w różnych miejscach jego dzisiejszego obszaru administracyjnego. Decydujące dla rozwoju tego ośrodka okazało się jednak osadnictwo na terenie dzisiejszej twierdzy Marienberg, którego najstarsze pozostałości (o wyraźnym obronnym charakterze) są datowane na około 3 tysiące lat. W IV–V wieku, w okresie tzw. wędrówki ludów, na te tereny napłynęli Alamanowie, którzy zostali następnie podbici przez Franków (496 r.). Od tego czasu także ten region znajdował się pod panowaniem władców frankijskich, dysponujących ostatecznie (na początku IX w.) terenami dzisiejszej Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga, Szwajcarii, większej części Niemiec i Austrii, północnych oraz środkowych Włoch oraz północno-wschodniej Hiszpanii (Katalonii).

Olbrzymi obszar państwa Franków – łac. Regnum Francorum, Francja – pozostawił po sobie stosunkowo niewiele nazw geograficznych współcześnie funkcjonujących w Europie. Co znamienne, nazwa tego potężnego władztwa przetrwała właściwie tylko w dwóch przypadkach (pomijam tu miasta): w nazwie państwa Francja (fr. France) oraz w nazwie regionu Frankonia (niem. Franken) w dzisiejszych Niemczech. Paradoksalnie więc to właśnie Frankonia, a nie pierwotne ziemie osadnictwa frankijskich plemion nad dolnym Renem, zachowała w swojej nazwie pamięć o dawnych Frankach. War-



Widok na twierdzę Marienberg z prawego brzegu Menu, z perspektywy ulicy Neubaustraße (fot. Renata Skowrońska)

to podkreślić, że w języku niemieckim termin „Franken” (oraz przymiotnik „fränkisch”) mają podwójne znaczenie: mogą odnosić się zarówno do Franków, twórców wczesnośredniowiecznego państwa frankijskiego, jak i do Frankończyków, współczesnych mieszkańców regionu Frankonii (przymiotnik „frankoński”).

Okazuje się więc, że przyjeżdżając do Würzburga – miasta w Niemczech, położonego w kraju związkowym Bawaria – trafiamy tak naprawdę do Frankonii: regionu znanego przede wszystkim z uprawy wina (a nie piwa), silnie podkreślającego swoją kulturową i historyczną odrębność od reszty Bawarii oraz pielęgnującego własne tradycje językowe, kulinarne i szeroko pojęte dziedzictwo lokalne. Jest to region kulturowy, który dziś jest podzielony między cztery kraje związkowe Niemiec: Bawarię,

Badenię-Wirtembergię, Turynię oraz Hesję. Największe frankońskie miasto – Norymberga, Fürth, Erlangen, Bamberg, Bayreuth i oczywiście „nasz” Würzburg – zostały włączone do Bawarii stosunkowo późno, dopiero na początku XIX wieku, w okresie wielkich przekształceń politycznych związanych z epoką napoleońską. W wyniku reorganizacji południowych Niemiec po upadku Świętego Cesarstwa Rzymskiego dawne wolne miasta Rzeszy (Norymberga), księstwa-biskupstwa (Würzburg i Bamberg) oraz księstwa (Bayreuth, Ansbach) znalazły się w granicach nowo kształtowanego Królestwa Bawarii, które Napoleon wyniósł do rangi swego kluczowego sojusznika w regionie.

Minęło już ponad 200 lat, odkąd Würzburg znajduje się w granicach Bawarii, lecz mimo to mieszkańcy miasta nadal z dumą podkreślają, że są Frankończykami (Franken), a jego frankońska tożsamość jest widoczna na każdym kroku. Wyraża się ona między innymi w nazwach lokalnych instytucji oraz firm – od Mainfranken Theater („Teatr Frankonii Nadmeńskiej”) i banku Sparkasse Mainfranken („Kasa Oszczędnościowa Frankonii Nadmeńskiej”), po Mainfranken Messe („Targi Frankonii Nadmeńskiej”) czy Tourismusverband Franken („Związek Turystyczny Frankonii”). W przestrzeni publicznej

bez trudu dostrzega się także flagę Frankonii – czerwono-białą z charakterystycznymi „grzebieniami” – która pojawia się znacznie częściej niż biało-niebieska flaga Bawarii, stanowiąc wyraziste świadectwo lokalnej dumy i odrębności. Flaga Republiki Federalnej Niemiec pojawia się natomiast niemal wyłącznie na budynkach administracji państwowej.

Tym krótkim wprowadzeniem chciałabym rozpocząć cykl artykułów przybliżających czytelnikom i czytelnikom miasto oraz uniwersytet, w którym pracownicy i doktoranci naszej Uczelni mają możliwość gościć już od ponad szesnastu lat. Mam również nadzieję, że kolejne teksty zachęcą Państwa do bliższego zainteresowania się działalnością Polskiej Misji Historycznej, śledzenia naszych inicjatyw oraz korzystania z możliwości, jakie stwarzamy badaczom z całej Polski. Liczę, iż przedstawione w kolejnych odsłonach cyklu opowieści o Frankonii, Würzburgu, a także Uniwersytecie Juliusza i Maksymiliana zainspirują Państwa do odwiedzenia tego fascynującego miasta i działającej w nim Misji.

Dr Renata Skowrońska — kierowniczka Polskiej Misji Historycznej przy Uniwersytecie Juliusza i Maksymiliana w Würzburgu



Frankonia: orientacyjny zarys współczesnych granic regionu (fot. wikipedia.org)

Danuta Janicka

Trzecia edycja konkursu o Nagrodę im. Profesora Stanisława Salmonowicza

Na listopadowej sesji Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego (24.11.2025) wręczona została Nagroda Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego im. Profesora Stanisława Salmonowicza. Tym razem to piękne i cenne wyróżnienie trafiło do rąk prof. dr. hab. Stanisława Wiecha z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Pan Profesor jest cenionym autorem wielu opracowań poświęconych Królestwu Polskiemu, zwanemu Kongresowym.

Tegoroczna, trzecia już edycja konkursu Marszałkowskiego przyciągnęła rekordowo obszerne książki. Wszystkie wpisywały się w formułę Nagrody, czyli dotyczyły historii prawa, ustroju, kultury lub historii najnowszej. Objętość większości zgłoszonych monografii oscylowała wokół 400 stron, a jedna z nich przekraczała nawet 800 stron druku.

Najwyższe uznanie Kapituły Nagrody wzbudziła nowa książka profesora Stanisława Wiecha, poświęcona rosyjskiemu dygnitarzowi Iosifowi Hurce, który w XIX w. rządził na ziemiach polskich jako warszawski generał-gubernator, w bezwzględny sposób

realizując zaborczą politykę carską. Autor przedstawia z jednej strony portret tytułowego bohatera, z drugiej natomiast daje szeroki obraz bezwzględnej i zacieklej rusyfikacji Królestwa Polskiego.

Rekomendując tę książkę Zarządowi Województwa Kujawsko-Pomorskiego do Nagrody, jury konkursowe – pod przewodnictwem piszącej te słowa – wskazało na wagę jej problematyki oraz znakomity warsztat naukowy autora. Temat należy bowiem do rzadko podejmowanych, a jest niezwykle ważny dla polskiej pamięci. Opracowując go, Professor Wiech wykonał gigantyczną pracę archiwalną. Wykorzystał niezliczone wprost zasoby archiwów polskich i rosyjskich; te ostatnie nie są obecnie dostępne dla zagranicznych naukowców.

Nagrodzona monografia nosi tytuł: *Iosif Hurko (1828–1901). Studium przypadku imperiologii stosowanej*. Jak wspomniano, Hurko był warszawskim generał-gubernatorem i powszechnie znienawidzonym rusyfikatorem. Odnośnie do „imperiolologii” wyjaśnić należy, że tym mianem historycy nazywają naukę zajmującą się badaniem dziejów imperiów w różnych okresach historycznych. Carska Rosja,



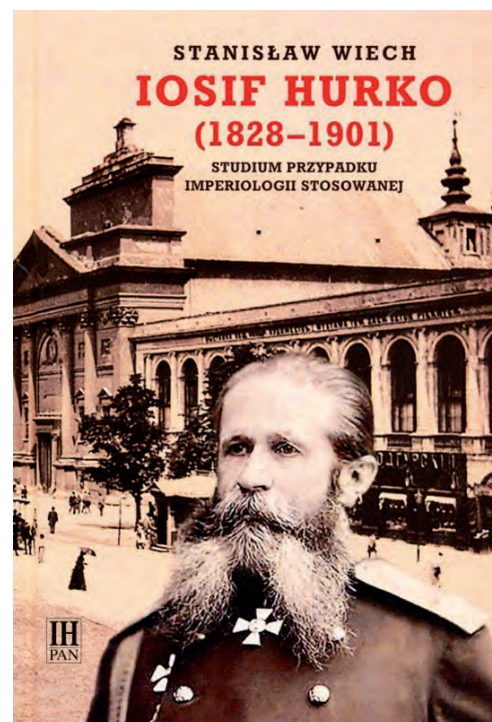
Mikołaj Kuras dla UMWKP (sejmik.kujawsko-pomorskie.pl)

w której Iosif Hurko żył, rozwijał karierę polityczną, wojskową i urzędniczą, stanowiła w XIX w. imperium. Było to państwo mocarstwowe, wielonarodowe, scentralizowane pod względem władzy, policyjne, realizujące program rusyfikacji, a na arenie międzynarodowej – politykę zbrojeń i ekspansji. Odnotujmy, że rosyjscy historycy zazwyczaj gloryfikują państwo carów i jego imperialną politykę. Książka Pana Profesora Wiecha jest swoistą odpowiedzią na tę rosyjską idealizację czasów carskich, co więcej – odpowiedzią niepodważalną, bo opartą na znakomitej podstawie źródłowej.

Tytułowy bohater Iosif Hurko był wnukiem polskiego szlachcica i synem oficera, który zaparł się swego polskiego pochodzenia i przeszedł na służbę rosyjską. Iosif Hurko od wczesnej młodości rozwijał karierę wojskową, ujawniając nieprzeciętne ambicje. Sławę przyniósł mu udział w wojnie rosyjsko-tureckiej z lat 1877–1878, której celem było wypchnięcie Turcji z Europy i przejście przez Rosję kontroli nad Półwyspem Bałkańskim. Po zakończeniu wojny Hurko rozpoczął karierę urzędniczą. Ostatecznie zaprowadziła go ona do Warszawy.

Tutaj rządził przez blisko 12 lat, zajmując stanowiska generał-gubernatora oraz naczelnika Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Celem jego działań było ograniczenie swobód narodowych polskiego społeczeństwa oraz zniszczenie poczucia przynależności narodowej Polaków. Pozbawiał osoby wyznania katolickiego i polskiego pochodzenia wszelkich urzędów i stanowisk nauczycielskich. Wprowadził język rosyjski jako wykładowy dla wszystkich przedmiotów szkolnych. Zwalczał Kościół katolicki, wywołując głośnie protesty hierarchów kościelnych. Propagował kulturę rosyjską, nakazując usuwanie wszelkich polskich symboli z przestrzeni publicznej. Zainicjował i doprowadził do postawienia w Warszawie monumentalnej katedry prawosławnej. Polecał budowę cerkwi i rosyjskich instytucji publicznych w całym Królestwie Polskim. Nie ulega wątpliwości, że ogólny kierunek polityki rusyfikacyjnej wytyczały władze carskie. A jednak to Iosif Hurko zapisał się jako najbardziej zagorzały rusyfikатор. Dla Rosjan był bohaterem; dla Polaków – tyranem.

Literackim zapisem drakońskiej polityki rusyfikacyjnej warszawskiego generał-gubernatora jest powieść Stefana Żeromskiego pt. *Szyfowe prace*. Autor nakreślił w niej trudy życia polskiego społeczeństwa w policyjno-wojskowym reżimie Hurki lat 80. XIX w. Nasz wielki powieściopisarz nie wahał



Fot. ksiegarnia-ihpan.edu.pl

się przed ukazaniem również postaw tych Polaków, którzy nie zdołali wytrwać w poczuciu swojej polskiej tożsamości narodowej.

Na koniec warto postawić pytanie o związki nagrodzonej książki z profilem naukowym prof. Stanisława Salmonowicza. Patron Nagrody, będąc historykiem i prawnikiem, zajmował się badaniami nad ewolucją polityczną państw europejskich, w tym Polski, a przede wszystkim – nad przemianami polskiej i europejskiej kultury w szerokim słowotwórczym znaczeniu. Jego ulubioną epoką był wiek XVIII, w którym powstało imperium rosyjskie. Bliskie Profesorowi były również dwa kolejne stulecia: wiek XIX i zwłaszcza XX. Wielokrotnie poruszał w swoich publikacjach zagadnienie totalitaryzmu rosyjskiego. Nie zapominajmy, że Rosja sowiecka wyrosła na fundamentach stworzonych przez carów. Spójrzmy na racje tych historyków, którzy twierdzą, że powstanie Związku Radzieckiego oznaczało faktyczne przywrócenie carskiego absolutyzmu w wersji komunistycznej. Nic dziwnego, że Rosja jest dla Polaków krajem trudnym do zrozumienia. Twórczość Pana Profesora Stanisława Wiecha i jego nowa książka pozwalają nam uporządkować spojrzenie na Rosję i jej imperialną politykę. I za to należy się Nagrodzonemu nasza wdzięczność.

Prof. dr hab. Danuta Janicka — Wydział Prawa i Administracji UMK

Winicjusz Schulz

Wokół polarników

Ktoś zażartował, że od teraz nie będzie wątpliwości, gdzie znajduje się biegun zimna w Toruniu. A wzięło się to stąd, że skrzyżowanie Szosy Okrężnej oraz ulicy Gagarina od początku grudnia 2025 roku nosi nazwę „Rondo Toruńskich Polarników”.

Pomysłodawcami tego przedsięwzięcia, w roku jubileuszu 50-lecia toruńskiej stacji polarnej na Spitsbergenie, byli prof. Andrzej Tretyn, rektor UMK, oraz Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego. Stosowną uchwałę, i to jednogłośnie, podjęła Rada Miasta Torunia. Nieprzypadkowo wybrano miejsce godne, z którego „widać” gmach Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej. To przecież studenci i absolwenci geografii stanowią większość w gronie toruńskich polarników – choć

nie tylko im dane było w okolice podbiegunowe się wyprawić. Obecny na uroczystości prof. Andrzej Tretyn przyznał, że w stacji na Spitsbergenie był dwa razy, a on jest przecież biologiem. Młodszym czytelnikom warto przypomnieć, że był kiedyś też taki wydział: Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, na którym przyszli geografowie i biolodzy kształcili się wspólnie.

Od pół wieku odbywają się wyprawy toruńskie na Spitsbergen. Prowadzone są badania, a stacja jest rozbudowywana.

– Stacja to wyjątkowa placówka badawcza. Zlokalizowana jest w wyjątkowym terenie badawczym, w obszarze o pierwotnym charakterze funkcjonowania środowiska przyrodniczego. Prowadzenie tam badań ma szczególne znaczenie w poznaniu



procesów związanych ze współczesnymi zmianami kriosfery w świetle współczesnych przemian klimatycznych zachodzących na kuli ziemskiej. Czyni z regionu Stacji Polarnej UMK na Spitsbergenie niepowtarzalne naturalne laboratorium naukowe. Jest to kompendium wiedzy nie tylko dla północno-zachodniego Spitsbergenu, ale również miejsce, gdzie można poznawać „na żywo” procesy, które w przeszłości kształtowały współczesną rzeźbę Polski. Stanowi zatem również doskonałe pole dydaktyczne dla pracowników, doktorantów i studentów – wyjął „Głosowi” także obecny na uroczystości prof. Ireneusz Sobota, kierownik Stacji Polarnej UMK na Spitsbergenie oraz dyrektor Centrum Badań Polarnych UMK, który na Spitsbergenie spędził prawie 7 lat, brał udział w 39 wyprawach w tamtejszy rejon.

Polarnicy to szczególna część toruńskiej akademickiej społeczności. Wielu z nich przyznaje, że takie wyprawy, surowa przyroda kształtują charakter na całe życie, to wielka przygoda, to cudowne wspomnienia. Liczne grono toruńskich polarników wzięło też udział w grudniowej uroczystości, którą poprowadzili prof. Andrzej Tretyn, rektor UMK, oraz Paweł Gulewski, prezydent Torunia. W gronie gości był także Michał Zaleski, były prezydent Torunia, absolwent geografii na UMK.

Dodatkowym akcentem spotkania było również zakopanie tzw. kapsuły czasu, do której trafiły dokumenty, a wśród nich pełna lista ponad 200 uczestników wszystkich toruńskich wypraw na Spitsbergen.

Zdjęcia: Winicjusz Schulz



Miroslaw Bochenek

Z toruńskimi akcentami

Od 4 do 5 grudnia 2025 r. w Poznaniu odbył się XI Kongres Ekonomistów Polskich. Spotkania te mają długą i bogatą historię. Ich pierwowzorem były organizowane jeszcze w czasach zaborów zjazdy prawników i ekonomistów.

Idea ta zrodziła się wśród członków Lwowskiego Towarzystwa Prawniczego w latach 1883–1887, którzy usiłowali doprowadzić do zjazdu przedstawicieli tych dwóch profesji. Niestety, podejmowane przez nich przedsięwzięcia okazały się nieskuteczne. Sukces odniosła dopiero inicjatywa grupy prawników krakowskich z dziekanem Wydziału Prawa i Administracji, a później rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego – Franciszkiem Ksawerym Kasparkiem na czele. Zgodnie z intencją organizatorów I Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich odbył się w Krakowie w dniach 9–10 września 1887 r., a jego prezesem wybrano wielkopolskiego ekonomistę i filozofa oraz działacza społecznego Augusta Cieszkowskiego. W zjeździe tym uczestniczyło około 300 osób¹.

II Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich obradował we Lwowie w dniach 12–14 września 1889 r. we Lwowie. W spotkaniu tym wzięło udział 369 osób. Na prezydenta zjazdu jego uczestnicy wybrali Franciszka Smolkę, przewodniczącego Izby Posłów Rady Państwa. Zjazd obradował po raz pierwszy w dwóch sekcjach: prawniczej i ekonomicznej, przy czym tej ostatniej przewodniczył Józef Kleczyński².

W uznaniu za krzewienie kultury ekonomicznej wśród polskiej ludności w zaborze pruskim, III Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich odbył się w Poznaniu od 11 do 13 września 1893 r. Obrady sekcji ekonomiczno-społecznej wypełniła dyskusja nad dwoma referatami opracowanymi przez Stanisława Gąbińskiego o połączeniu kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie oraz Józefa Milewskiego o walucie złotej i jej wpływie na życie gospodarcze,



Fot. Archiwum PTE

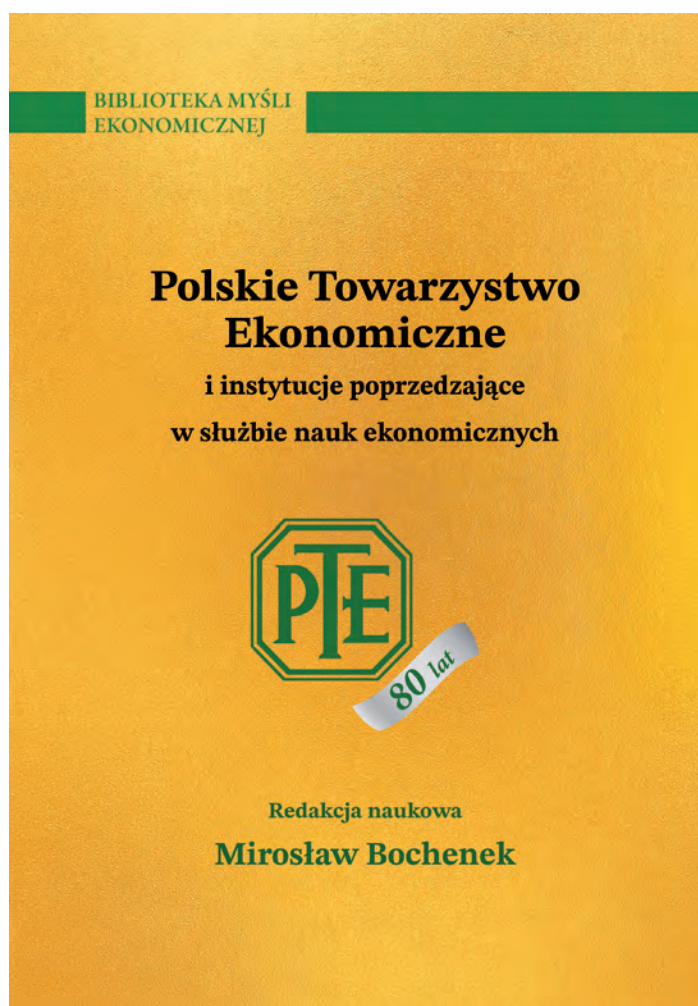
przy czym wpływ ten autor ocenił negatywnie, opowiadając się zdecydowanie po stronie bimetalizmu³.

Organizatorem kolejnego spotkania – planowanego na 1898 r. – było Krakowskie Towarzystwo Prawnicze i Ekonomiczne. Ostatecznie IV Zjazd Prawników i Ekonomistów został zwołany w dniach 2–5 października 1905 r., a jego miejscem powtórnie był Kraków. Tym razem uczestniczyło w nim liczne grono wybitnych polskich ekonomistów. Referat inauguracyjny wygłosił Leon Biliński. Sekcją ekonomiczną kierował Władysław Ochenkowski. Największe zainteresowanie zebranych wywołał referat Stanisława Grabskiego pod tytułem *Parcelacja w Galicji*. Jego autor stwierdził, że bodźcem dla parcelacji w Galicji jest wysoka cena, jaką skłonni byli płacić chłopcy dążący do zwiększenia powierzchni swych gospodarstw. Rozdrabnianie własności w zaborze austriackim przypisał spekulantom. W dyskusji nad

¹ Zob. A. Suligowski, *Pierwszy Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich i jego znaczenie*, Warszawa 1887, s. 1 i n.

² Zob. A. Suligowski, *Drugi Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich i jego znaczenie*, Warszawa 1890, s. 1–106.

³ Zob. *Pamiętnik Trzeciego Zjazdu Prawników i Ekonomistów Polskich w Poznaniu w dniach 11–13 września 1893 roku*, Poznań 1894, s. 6, 118 i 161–162 oraz *Program III Zjazdu Prawników i Ekonomistów Polskich w Poznaniu dnia 11, 12 i 13 września 1893 roku*, Poznań 1893, s. 63.



wspomnianym referatem udział wzięli m.in. Adam Krzyżanowski i Zofia Daszyńska-Golińska⁴.

V Zjazd Prawników i Ekonomistów, który był ostatnim tego typu spotkaniem w okresie zaborów, odbył się we Lwowie w dniach 26–28 maja 1912 r. Tym razem sekcją ekonomiczną kierował Andrzej Lubomirski. Obrady ekonomistów rozpoczął Antoni Kostanecki, który przedstawił drogi rozwoju przemysłu w krajach europejskich, podkreślając znaczenie przedsiębiorczości indywidualnej jako głównego czynnika industrializacji. Pozostałymi tematami obrad ekonomistów były kwestia robotnicza oraz spółdzielczość. Zamykający referat wygłosił Stanisław Głabiński, który domagał się stworzenia polskiej szkoły ekonomicznej dla skoordynowania wy-

siłków całego społeczeństwa w celu zniwelowania gospodarczego podziału Polski⁵.

Zjazdy te odegrały ważną rolę dla integracji i aktywizacji środowiska ekonomistów polskich oraz wspierania rozwoju życia gospodarczego. Rola zjazdów polegała głównie na ich wkładzie w poznanie społeczno-ekonomicznych problemów ziem polskich. W ten sposób kształtowało się grono dojrzałych ekonomistów i polityków gospodarczych, zdolnych do myślenia w kategoriach potrzeb państwa i narodu. Zjazdy stanowiły więc ważne ogniwo w łańcuchu poczynań zmierzających do odzyskania państwowości.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. zaistniały sprzyjające warunki do integracji środowiska ekonomistów. Niestety, braki środków finansowych wywołanych inflacją, konflikty personalne oraz sprzeczności poglądów między reprezentantami różnych ośrodków okazały się ważną przeszkodą na drodze do zjednoczenia ekonomistów na rzecz wypracowania wspólnego programu likwidacji barier rozwoju społeczno-gospodarczego. W okresie międzywojennym zorganizowano zaledwie trzy tego typu zebrania, które stanowiły kontynuację wcześniejszych spotkań.

Inicjatorem VI. Zjazdu Prawników i Ekonomistów Polskich było warszawskie Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich. Zjazd ten obradował w Warszawie w dniach 21–23 maja 1920 r. Do jego prezydium wybrano m.in. Franciszka Buja-ka, S. Głabińskiego, Ludwika Krzywickiego i Henryka Radziszewskiego. Obrady ugrupowano w sekcje prawa, teorii ekonomii, skarbowości i polityki gospodarczej. Prelegentami we wszystkich sekcjach ekonomicznych było wielu znamienitych uczonych z różnych ośrodków akademickich, tj.: Artur Benis, Z. Daszyńska-Golińska, Jan Dmochowski, Stefan Dziwulski, A. Krzyżanowski, Jan Stanisław Lewiński, Konstanty Krzeczkowski, Leon Władysław Biegeleisen, Edward Strasburger i Tadeusz Szturm de Sztrem⁶.

Z kolei VII Zjazd Prawników i Ekonomistów zorganizowano w Poznaniu w dniach 3–5 czerwca 1922 r. Wprawdzie do prezydium wybrano kilku

⁴ Zob. B. Wasiutyński, *IV Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich*, „*Ekonomista*” 1906, t. 2, s. 294–307 oraz *Obrady IV Zjazdu Prawników i Ekonomistów Polskich w Krakowie od dnia 1 października do dnia 5 października 1906 r.*, „*Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne*” 1907, rocznik 8, s. 96–157.

⁵ Zob. J. Machnicki, *V Zjazd Prawników i Ekonomistów*, „*Ekonomista*” 1912, t. 4, s. 97–106 oraz S.A. Kempner, *V Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich we Lwowie*, „*Ekonomista*” 1913, t. 1, s. 109–153.

⁶ Zob. W. Roszkowski, *Spółeczny ruch ekonomistów w Polsce przed rokiem 1939*, wyd. 2, Warszawa 2010, s. 41–42.

utytułowanych ekonomistów, tj.: F. Bujaka, E. Strasburgera, S. Dziewulskiego, Feliksa Młynarskiego, Stefana Rosińskiego i Stefana L. Zaleskiego, to jednak zjazd ten zdominowali prawnicy, czego wyrazem było powołanie trzech sekcji prawnych i jednej ekonomicznej. W tej ostatniej wystąpili – poza wyżej wymienionymi członkami prezydium – Leopold Caro oraz Władysław M. Zawadzki. Wydaje się jednak, że przełomową inicjatywą okazała się propozycja S. Dziewulskiego i Jana Lutosławskiego, aby następne zjazdy organizować oddzielnie dla ekonomistów i prawników. Sugestia ta miała przyciągnąć do tych spotkań praktyków gospodarczych⁷.

Ten ostatni postulat zrealizowano dopiero 7 lat później i tylko jeden raz w dwudziestolecu międzywojennym. Wspomniany I Zjazd Ekonomistów Polskich zorganizowano w Poznaniu w dniach 24–26 maja 1929 r. Około 200 uczestników zajmowało się sprawą szkolnictwa ekonomicznego i poziomem nauk ekonomicznych w naszym kraju, koniunktury gospodarczej oraz kartelizacji gospodarki. Członkami prezydium zostali Antoni Kostanecki (przewodniczący), Z. Daszyńska-Golińska, A. Krzyżanowski, L. Caro, Leon Waściszakowski, Roman Brzeski, Edward Taylor (zastępcy) oraz Jan Zieleniewski, Jerzy Lubowicki i Cezary Kreczy (sekretarze). Na temat poziomu nauk ekonomicznych w Polsce referowali: J.S. Lewiński, E. Taylor, A. Kostanecki, F. Bujak i Tomasz Lulek. Zagadnienie koniunktury wyjaśnili Edward Lipiński i A. Krzyżanowski. W sprawie monopolizacji polskiej gospodarki referaty wygłosili: Hipolit Gliwic, L. Caro, Ferdynand Zweig i Stefan Biedrzycki⁸.

Z idei organizacji spotkań ekonomistów jako płaszczyzny debaty przedstawicieli nauki, praktyki i polityki nad węzłowymi problemami gospodarki nie zrezygnowano po II wojnie światowej. Miejszem obrad następnych dziewięciu kongresów była Warszawa. Zaledwie jeden kongres odbył się w Krakowie w 1987 r.

W okresie PRL-u zorganizowano pięć kongresów. Należy ubolewać, że organizatorzy tych kongresów pominęli w numeracji Zjazd Ekonomistów z 1929 r., który nie różnił się od późniejszych kongresów. I Kongres Ekonomistów Polskich odbył się w dniach 8–10 grudnia 1950 r. Jego celem było przygotowanie środowiska ekonomistów do



Kongresu Nauki Polskiej, zaplanowanego na następny rok. II Kongres zorganizowano w dniach 7–9 czerwca 1956 r., a tematem przewodnim był pożądaný przełom w naukach ekonomicznych po epoce stalinowskiej oraz potrzeba aktywizacji środowiska ekonomistów. III Kongres, obradujący w dniach 7–8 stycznia 1971 r., został poświęcony potrzebom rewizji metod gospodarowania oraz wyzwaniom stojącym przed Polskim Towarzystwem Ekonomicznym. Uczestnicy IV Kongresu, obradującego w dniach 6–7 marca 1981 r., próbowali postawić diagnozę kryzysu ekonomicznego oraz wytyczyć kierunki reform systemu gospodarczego. V Kongres Ekonomistów Polskich miał wyjątkowe znaczenie, został bowiem zorganizowany w dniach 27–28 listopada 1987 r., czyli w setną rocznicę I. Zjazdu Prawników i Ekonomistów Polskich. Na spotkaniu tym zarejestrowało się 781 osób. Jego uczestnicy koncentrowali się na problemach związanych z II etapem reformy gospodarczej, a także wkładzie ekonomistów w rozwój kultury ekonomicznej oraz ciągłości myśli ekonomicznej w Polsce. W zebraniu tym uczestniczyło wielu zasłużonych uczonych, m.in.: Władysław Baka, Józef Gajda, Jan Lipiński, Jan Mujżel, Zbigniew Czerwiński, Tadeusz Kowalk, Aleksander Łukaszewicz, Leszek Kałkowski, Zofia Morecka, Zbigniew Madej, Józef Sołdaczuk oraz Bogdan Gruchman. Jego gościem honorowym był premier Zbigniew Messner⁹.

⁷ Zob. *ibidem*, s. 42–43.

⁸ Zob. *Pamiętnik I Zjazdu Ekonomistów Polskich odbytego w Poznaniu w dniach 24–26 maja 1929 r.*, Warszawa 1930, *passim*.

⁹ Zob. J. Pasioneck, *PTE i kongresy ekonomistów*, w: M. Bochenek (red. nauk.), *Polskie Towarzystwo Ekono-*

Kolejne kongresy odbywały się w warunkach ukształtowanych w okresie transformacji ustrojowej. Wychodząc naprzeciw problemom tworzonej na nowo gospodarki rynkowej w Polsce przedstawiciele rodzimej ekonomii uważali za swój obowiązek wyjaśnić zmieniającą się w niespotykanym wcześniej tempie rzeczywistość gospodarczą oraz wskazać, jak nadążać za zmianami cywilizacyjnymi, które rodziły kolejne rewolucje przemysłowe i naukowe. I tak VI Kongres Ekonomistów Polskich zorganizowano w dniach 4–5 listopada 1993 r. Hasłem tego zjazdu było zagadnienie: „Jak zdynamizować polską gospodarkę?” W odpowiedzi na to pytanie uczestnicy spotkania podjęli próbę oceny przekształceń systemowych, roli państwa w gospodarce oraz integracji rodzimych ekonomistów wokół problemów niskiej dynamiki rozwoju naszego kraju. Wśród uczestników tego kongresu byli m.in.: Zdzisław Sadowski, Cezary Józefiak, Józef Pajestka, Czesław Bobrowski, Jan Mujżel, Leszek Zienkowski, Mieczysław Kabaj oraz Augustyn Woś. VII Kongres Ekonomistów Polskich obradował w dniach 25–26 stycznia 2001 r. Jego tematem była „Ekonomia w epoce cywilizacji informacyjnej”. Uczestnicy tego zebrania, w liczbie około 450 osób, m.in.: Andrzej Wojtyna, Jan Drewnowski, Witold Kwaśnicki, Wacław Wilczyński, Barbara Liberda, Aleksander Welfe, Bogusław Fiedor, Urszula Płowiec, Stanisław Owsiak, Witold Kieżun, Marian Gorynia, Zyta Gilowska i Marek Ratajczak, zastanawiali się nad skutecznością wyjaśniania przez ekonomię nowych zjawisk gospodarczych, rolą edukacji ekonomicznej w rozwoju kraju, możliwościami polityki gospodarczej w rozwiązywaniu bieżących problemów społeczno-ekonomicznych, finansowaniem rozwoju regionalnego, modernizacji krajowej gospodarki, konkurencyjnością przedsiębiorstw oraz programami ograniczania bezrobocia. Tematem przewodnim VIII. Kongresu Ekonomistów Polskich (29–30 listopada 2007 r.), w którym uczestniczyło około 600 osób, była „Polska w gospodarce światowej – szanse i zagrożenia rozwoju”. W spotkaniu tym udział wzięli czołowi ekonomiści, m.in.: Grzegorz W. Kołodko, Marek Belka, Bożena Klimczak, Andrzej K. Koźmiński, Eugeniusz Kwiatkowski, Jerzy Wilkin, Marek Rocki, Ewa Okoń-Horodyńska, Czesław Skowronek, Ryszard Borowiecki, Krzysztof Malaga, Jerzy Kleer i Joanna Kotowicz-Jawor. Wielu panelistów odniosło się krytycznie do

realizowanych w Polsce ścieżek transformacji systemowej, a szczególnie błędnie rozumianego liberalizmu. Analizowano również bariery rozwoju społeczno-gospodarczego, szanse płynące z przystąpienia Polski do Unii Europejskiej oraz dostosowania naszego kraju do zglobalizowanej gospodarki. IX Kongres Ekonomistów Polskich obradował w dniach 28–29 listopada 2013 r., niedługo po światowym kryzysie gospodarczym i finansowym 2007–2009. Hasłem przewodnim tego spotkania była „Ekonomia dla przyszłości. Odkrywać naturę i przyczyny zjawisk gospodarczych”. Jego uczestnicy – ponad 600 osób – debatowali nad stanem nauk ekonomicznych, od których oczekuje się trafnych diagnoz aktualnych problemów gospodarczych, a szczególnie zjawisk kryzysowych. Przedmiotem dyskusji były również modele funkcjonowania gospodarki, głównie sprawa udziału państwa i rynku w gospodarce, znaczenia Polski w Unii Europejskiej i gospodarce globalnej, a także determinanty rozwoju naszego kraju. Hasłem X. Kongresu Ekonomistów Polskich byli „Ekonomiści dla rozwoju”. Zorganizowane w dniach 28–29 listopada 2019 r. spotkanie, które zgromadziło około 600 osób, zawierało element nowatorski, uczestniczyli w nim goście specjaliści, tj. znany ekonomista amerykański Jeffrey David Sachs (wygłosił wykład za pośrednictwem Internetu) oraz szwajcarski ekonomista polskiego pochodzenia Paul H. Dembiński. Pierwszy z nich wskazał na sukcesy gospodarcze Polski, jako efekt procesu transformacji, drugi zaś – na potrzebę przeformułowania dominującego paradygmatu oraz podstawowych pojęć ekonomicznych. Pozostali uczestnicy kongresu debatowali nie tylko o fundamentalnych problemach ekonomii i praktyki gospodarczej, ale również potrzebie zmian w podejściu do nauki ekonomii, dostosowania się podmiotów gospodarczych do czwartej rewolucji przemysłowej oraz przemianach strukturalnych polskiej gospodarki¹⁰.

XI. Kongres Ekonomistów Polskich – jak wyżej zaznaczono – został zorganizowany w Poznaniu na początku grudnia ubiegłego roku i połączony z obchodami jubileuszu 80-lecia Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Hasłem tego spotkania była „Ekonomia i gospodarka w czasach niepewności”. Wybór tego tematu należy uznać za trafny i aktualny z kilku powodów. Gospodarowaniu zawsze towarzyszyły sytuacje nieprzewidywalne. Ale współczesne warunki gospodarowania stały się jeszcze bardziej

miczne i instytucje poprzedzające w służbie nauk ekonomicznych, Warszawa 2025, s. 579–585.

¹⁰ Zob. ibidem, s. 585–636.

nieokreślone. Pokazały to zawirowania wywołane spekulacją na rynkach finansowych, które doprowadziły do kryzysu lat 2007–2009, pandemia wywołana wirusem COVID-19, a także inwazja Rosji na Ukrainę.

Należy zwrócić uwagę, że zagadnienia związane z niepewnością i ryzykiem cieszą się niestąbcym zainteresowaniem. Sytuacje te istnieją nie tylko w okresie zaburzeń, ale w każdym przypadku, gdy ludzie nie znają przyszłości¹¹. Pojęcia te są używane nie tylko w języku fachowym, właściwym wielu naukom, m.in. w teorii gier, matematyce, ekonomii, finansach, nauce o ubezpieczeniach, prawie, medycynie i naukach technicznych, ale również w języku potocznym. Niestety, zarówno autorzy prac naukowych, jak i popularnonaukowych i publicystycznych, nadużywają te terminy, stosują je zbyt dowolnie oraz myślą je¹². Również etymologia tych słów jest różnie interpretowana.

Językoznawcy nie są jednomyślni w kwestii pochodzenia tych słów. Niektórzy wskazują na źródło słów niemiecki ryzyka¹³. Większość uważa jednak, że termin „ryzyko” pochodzi od włoskiego słowa *risico*¹⁴. Zdaniem filologów „ryzyko” oznacza nieznan lub niepewny wynik przedsięwzięcia, względnie możliwość, która albo się uda, albo się nie uda¹⁵. Słownik języka polskiego interpretuje ryzyko jako „możliwość, prawdopodobieństwo, że coś się nie uda, przedsięwzięcie, którego wynik jest nieznan, niepewny, problematyczny”¹⁶. Autorzy *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* utożsamiają ryzyko z możliwością lub prawdopodobieństwem poniesienia straty lub porażki¹⁷.

Z kolei „niepewność” wiąże się z brakiem pewności, względnie brakiem bezpieczeństwa¹⁸. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny* definiuje



niepewność jako „brak wiary w siebie, brak poczucia bezpieczeństwa, brak informacji co do przyszłego przebiegu zdarzeń oraz możliwości przewidzenia konsekwencji dokonywanych wyborów i podejmowanych działań; niepokój towarzyszący oczekiwaniu na rozstrzygnięcia, decyzje itp.”¹⁹

Do literatury poświęconej problematyce gospodarczej pojęcia niepewności i ryzyka zostały wprowadzone prawdopodobnie w średniowieczu, dzięki czemu nauki ekonomiczne bardziej zbliżyły się do realnych zjawisk gospodarczych.

Pierwszym uczonym, który dostrzegł istnienie ryzyka w prowadzeniu działalności gospodarczej oraz jako pierwszy w historii ekonomii posługiwał się pojęciem „periculum”, oznaczające „niebezpieczeństwo”, „ryzyko”, był św. Tomasz z Akwinu. Wyjaśniając zagadnienie pobierania lichwy za pożyczone pieniądze, w dziele pt. *Summa Theologiae* (Suma teo-

¹¹ Zob. C.A. Williams Jr., M.L. Smith, P.C. Young, *Zarządzanie ryzykiem a ubezpieczenia*, przekład P. Wdowiński, Warszawa 2002, s. 25.

¹² Zob. J. Sulmicki, *Ryzyko i niepewność w działalności gospodarczej*, w: *Mała encyklopedia ekonomiczna*, wyd. 2 zm., Warszawa 1974, s. 727.

¹³ Zob. *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisza, t. 3, Warszawa 2003, s. 1108.

¹⁴ Zob. *Słownik wyrazów obcych PWN*, red. nauk. J. Tokarski, Warszawa 1971, s. 660 oraz *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. H. Zgótkowej, t. 37, Poznań 2002, s. 316.

¹⁵ Zob. *Słownik wyrazów obcych...*, op. cit., s. 660.

¹⁶ *Słownik języka polskiego*, red. nauk. M. Szymczak, t. 3, wyd. 5, Warszawa 1989, s. 155.

¹⁷ Zob. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. H. Zgótkowej, t. 37, Poznań 2002, s. 316.

¹⁸ Zob. *Słownik języka polskiego*, red. nauk. M. Szymczak, t. 2, wyd. 5, Warszawa 1988, s. 347.

¹⁹ *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. H. Zgótkowej, t. 23, Poznań 2002, s. 456.



Polskie
Towarzystwo
Ekonomiczne

SĄD KONKURSOWY

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO

przyznał w 2024 roku

NAGRODĘ PTE im. Prof. EDWARDA LIPIŃSKIEGO

MIROŚLAWOWI BOCHENKOWI

za książkę

NICOLAUS COPERNICUS VERSUS THOMAS GRESHAM

wydaną przez:

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w 2023 roku

Prezes

Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

Prof. dr hab. Marian Gorynia

Przewodniczący

Sądu Konkursowego

prof. dr hab. Bogusław Fiedor

Warszawa, 18 września 2024r.

logiczna), które pisał w latach 1265–1274, zwrócił uwagę, że w umowie pożyczki dłużnik dobrowolnie zobowiązuje się zwrócić całą kwotę pożyczki, przyjmuje więc na siebie odpowiedzialność i ryzyko. Twierdził, że pożyczce towarzyszy ryzyko utraty pożyczonej kwoty pieniędzy. Natomiast pożyczając pieniądze kupcom lub rzemieślnikom, wierzyciel tworzy z nimi spółkę, dlatego też może domagać się części osiągniętego zysku²⁰.

Z kolei Nicole Oresme był pierwszym myślicielem, który do rozważań ekonomicznych wprowadził pojęcie „incertus”, oznaczające „niepewny”, „nie-

²⁰ Zob. Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. 18 – *Sprawiedliwość*, przeł. i w objaśnienia zaopatrzył F.W. Bednarski, słowo wstępne K. Wojtyły, London 1970, s. 232–239 oraz Sancti Thomae de Aquino, *Summa Theologiae*, Alba – Roma 1962, s. 1407–1410.

określony”. W dziele *Tractatus de origine, natura, jure et mutationibus monetarum* (Traktat o pochodzeniu, naturze i przemianach monet), napisanym ok. 1355 r., a opublikowanym po jego śmierci w 1484 r., piszząc o fałszowaniu monet przez panującego stwierdził dobitnie: „... wielkim skandalem jest, [...] i obelżywem dla księcia, że moneta w jego państwie nigdy w tym stanie nie pozostaje, lecz z dnia na dzień zmienia się i niekiedy w tym samym czasie w jednym miejscu jest więcej warta niż w innym. Tak samo wobec zachodzących w czasach obecnych zmian, bardzo często niewiadomo, ile warta jest ta lub tamta moneta i trzeba handlować, albo kupować, albo sprzedawać monetę, albo spierać się co do ceny, co jest przeciwne jej naturze, i tak co do rzeczy, która powinna być najpewniejszą, niema żadnej pewności, lecz raczej niepewne (podkreślenie – M. B.) i nieuporządkowane zamieszanie na hańbę panującego”²¹.

Dopiero cztery wieki później pojęciami ryzyka (fr. *risque* i zamiennie *hasard*) i niepewności (fr. *incertitude*) posługiwał się jednocześnie Richard Cantillon²² w książce pt. *Essai sur la nature du commerce en général* (Ogólne rozważania nad naturalnymi prawami handlu, napisanej w 1725 r., a wydanej po śmierci w 1755 r.). Rozważając wpływ różnych okoliczności oraz zdarzeń na wysokość dochodów uzyskiwanych przez rzemieślników, R. Cantillon pisał: „Umiejętności i rzemiosła, grożące niebezpieczeństwem, jak rzemiosło ludwisarzy, marynarzy, górników, muszą być opłacane stosownie do ponoszonego ryzyka (podkreślenie – M. B.). Jeśli prócz niebezpieczeństwa potrzeba jeszcze zręczności, płaca musi być jeszcze wyższa; tak się rzecz ma z pilotami w portach, nurkami, inżynierami, etc”²³. Prowadząc działalność handlową i produkcyjną przedsiębiorca – zdaniem R. Cantillona – nie ma pewności, jaką uzyska korzyść. Wynika to z faktu, że „... cena produktów dzierżawcy zależy z natury swej od tych niemożliwych do przewidzenia wypadków, wskutek czego niepewność (podkreślenie – M. B.) łączy się zawsze z prowadzeniem przedsiębiorstwa dzier-

²¹ M. Oresme, *Traktat o powstaniu, istocie, prawie i zmianach monet*, tł. A. Ivánka, w: J.S. Lewiński, *Pieniądz, kredyt i ceny*, Warszawa 1932, s. 222.

²² Zob. R. Cantillon, *Essai de la nature du commerce en général*, Texte manuscrit de la Bibliothèque de Rouen. Avec le texte de l'édition originale de 1755 et une étude bibliographique par T. Tsuda, Tokyo 1979, s. 23, 59, 61, 63 i 67,

²³ Zob. R. Cantillon, *Ogólne rozważania nad naturalnymi prawami handlu* (*Essai sur la nature du commerce en général*), red. i tłum. W. Zawadzki, Warszawa 1938, s. 60.

żawcy"²⁴. Wedle R. Cantillona codzienne wahania cen na rynku wprowadzają niepewność co do zysku osiąganego przez przedsiębiorcę, który pośredniczy między producentem, a kupcem miejskim. Stan niepewności u kupców miejskich pojawia się z powodu nieznaności rozmiarów spożycia ludności oraz działalności konkurentów²⁵.

Johann Heinrich von Thünen w trzytomowym dziele pt. *Der isolierte Staat in Beziehung auf Landwirtschaft und Nationalökonomie* (Państwo izolowane w stosunku do rolnictwa i ekonomii narodowej), wydane w latach 1826–1863, nie zdefiniował ryzyka (niem. *Risiko*) i niepewności (niem. *Ungewißheit*), ale używał wyłącznie jedno pojęcie *Gefahr*, oznaczające niebezpieczeństwo i ryzyko, i pod tym wspólnym wyrażeniem zidentyfikował dwie sytuacje, które zostały doprecyzowane dopiero przez F.H. Knighta jako ryzyko i niepewność. J.H. von Thünen zwrócił uwagę, że ryzyko związane z prowadzeniem interesów można skalkulować i ubezpieczyć. Przedsiębiorca może również podejmować nieprzewidywalną działalność gospodarczą, której nie ubezpiecza żadne towarzystwo asekuracyjne. Ryzyko tego rodzaju przedsięwzięć, związanych ze zmianami koniunktury i cen oraz wynalazkami nowych maszyn, musi ponosić sam przedsiębiorca²⁶.

Pierwszą obszerną rozprawą ekonomiczną, poświęconą ryzyku, była praca Allana Herberta Willetta pt. *The Economic Theory of Risk and Insurance* (1901). Autor ten stał na stanowisku, że wcześniejsze pokolenia ekonomistów nie doceniały wpływu ryzyka na działalność gospodarczą. Dostrzegał również potrzebę rozróżnienia ryzyka i niepewności. Wyjaśnienie istoty tych pojęć wymaga – zdaniem A.H. Willetta – precyzyjnego określenia związku między ryzykiem i stopniem niepewności. Uważał on, że istnieje współzależność między ryzykiem i niepewnością subiektywną. Ustalenie stopnia ryzyka wymaga znajomości wcześniejszych warunków²⁷. Ryzyko jest „zobiektywizowaną niepewnością co do wystąpienia niepożądanego zdarzenia. Zależy ono od niepewności, a nie od stopnia prawdopodobieństwa”²⁸. Stopień ryzyka każdego indywidualnego przypadku

można określić liczbowo, bądź w drodze bezpośredniej obserwacji, bądź wykorzystania statystycznej analizy wyników, uzyskanych z wcześniejszych doświadczeń, twierdził A.H. Willett²⁹.

Przełom w wyjaśnieniu analizowanych kategorii nastąpił w 1921 r. Rozróżnienie i interpretacja ryzyka i niepewności podane niezależnie od siebie przez F.H. Knighta i J.M. Keynesa uważane są za wzorcowe.

W rozprawie pt. *Risk, Uncertainty and Profit*, Frank H. Knight stwierdził stanowczo, że pojęć niepewności i ryzyka nie należy utożsamiać, ale potraktować je jako radykalnie odrębne kategorie. Wymagają one precyzyjnego określenia, gdyż znajdują szerokie zastosowanie w języku potocznym oraz w naukowych dyskusjach ekonomicznych. Natura opisywanych przez nie zjawisk jest zupełnie różna. Ryzyko dotyczy przypadków, które można zmierzyć i wyrazić ilościowo, natomiast w przypadku niepewności taka możliwość nie istnieje. Ryzyko jest więc niepewnością wymienną, niepewność zaś jest niewymienna. Niepewność dotyczy zdarzeń (zjawisk) o charakterze jakościowym. Ryzyko odnosi się do zdarzeń faktycznie zachodzących. Inną cechą ryzyka jest jego odniesienie do niekorzystnych zdarzeń (np. ryzyko straty), tymczasem niepewność przypisywana jest do korzystnych rezultatów (np. niepewność zysku). Ryzyko nadaje się do ubezpieczenia oraz można je mierzyć z zastosowaniem rachunku prawdopodobieństwa. Jest więc pojęciem wyspecyfikowanym. Niepewność przeciwnie, nie posiada wspomnianych cech. Oznacza to, że w stosunku do ryzyka można stosować pojęcie prawdopodobieństwa „obiektywnego”, natomiast do niepewności – prawdopodobieństwa „subiektywnego”. Kolejna różnica sprowadza się do znajomości rozkładu wyników w grupie przypadków. Z tego też punktu widzenia niepewność dotyczy sytuacji lub zdarzeń zupełnie wyjątkowych. Z kolei ryzyko dotyczy zdarzeń, w przypadku których możliwe jest określenie rozkładu wyników *a priori*, lub na podstawie badań statystycznych z przeszłości. Przykładowo, sytuacje niepewności występują w przypadku orzekania wyroku sądu, względnie wydawania opinii dotyczącej rozwoju wydarzeń w przyszłości. Są to podstawowe różnice między niemierzalną niepewnością, a mierzalnym ryzykiem, konstatował F.H. Knight³⁰.

²⁴ Ibidem, s. 75–76.

²⁵ Zob. ibidem, s. 76–77.

²⁶ Zob. J.H. von Thünen, *Der isolierte Staat in Beziehung auf Landwirtschaft und Nationalökonomie*, Verlag von Gustav Fischer, Jena 1910, s. 478–482.

²⁷ Zob. A.W. Willett, *The Economic Theory of Risk and Insurance*, Studies in History, Economics and Public Law, vol. XIV, Nr 2, New York 1901, s. 27 i 29.

²⁸ Ibidem, s. 33.

²⁹ Zob. ibidem, s. 33.

³⁰ Zob. F.H. Knight, *Risk, Uncertainty and Profit*, Reprints of Economic Classics, Augustus M. Kelley, New York 1964, s. 19–20, 233–234.

Z kolei w książce pt. *A Treatise on Probability*, John Maynard Keynes uznał, że ryzyko dotyczy zdarzeń, których znane jest prawdopodobieństwo wystąpienia, a ponadto dają się one opisać ilościowo³¹.

Powyższe wyjaśnienia na temat ryzyka i niepewności, zaproponowane przez F.H. Knighta i J.M. Keynesa, zostały doprecyzowane przez Briana Snowdona, Howarda Vane'a i Petera Wynarczyka w pracy pt. *A Modern Guide to Macroeconomics. An Introduction to Competing Schools of Thought* (1994). Stwierdzili oni, „że ryzyko jest zarówno mierzalne jak i nadające się do ubezpieczenia, podczas gdy niepewność nie ma tych cech. (...) ryzyko charakteryzuje sytuację, w której rozkład prawdopodobieństwa jest znany, dający się wyspecyfikować ilościowo, zamknięty i kompletny. W przeciwieństwie do tego, autentyczna niepewność nie ma znanego rozkładu prawdopodobieństwa, nie da się wyspecyfikować i jest otwarta na możliwość »potencjalnej niespodzianki« i nowości»³².

Na mniej oczywiste cechy ryzyka i niepewności zwrócili uwagę Piotr Jedynak i Stanisław Szydło. Ryzyko zaliczyli do zjawisk częstych, niepewność – do powszechnych. Ponieważ trudno znaleźć miarę niepewności, uznali ją za zjawisko bardziej skomplikowane. Niepewność jest pojęciem szerszym, ryzyko – węższym. Ryzyko wiąże się z ludzkim działaniem, dlatego też ma ono charakter dynamiczny. Niepewność przeciwnie, takiej cechy nie posiada. Ryzyko niesie ze sobą możliwość uzyskania korzyści oraz poniesienia straty. Ponieważ w efekcie podejmowania działań ryzykownych możliwe jest osiągnięcie zysku, ryzyko zaliczane jest do warunków postępu gospodarczego, przyczynia się do rozwoju przedsiębiorczości, skłania do doskonalenia wiedzy, podejmowania działań nowatorskich i efektywnych, jest więc zjawiskiem pozytywnym. Natomiast podejmowanie działań w warunkach niepewności jest utrudnione, stąd przypisuje się jej charakter negatywny lub obojętny. Istnieje również cecha wspólna ryzyka i niepewności. Autorzy *Zarządzania ryzykiem* P. Jedynak i S. Szydło zaliczyli niepewność do źródeł ryzyka. Oznacza to, że niepewność jest przyczyną ryzyka³³.

³¹ Zob. J.M. Keynes, *A Treatise on Probability*, London 1921, s. 315–316.

³² B. Snowdon, H. Vane, P. Wynarczyk, Snowdon B., Vane H., Wynarczyk P., *Współczesne nurty teorii makroekonomii*, przekład A. Szeworski, Warszawa 1998, s. 396.

³³ Zob. P. Jedynak, S. Szydło, *Zarządzanie ryzykiem*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, s. 11–12.

Jako temat wiodący niepewność – rozpatrywana w różnych aspektach – pojawiła się podczas kongresu w wystąpieniach kilkudziesięciu prelegentów. Po spełnieniu wymagań wydawnictw i otrzymaniu pozytywnej oceny recenzentów wiele opracowań na ten temat zostanie opublikowanych, jak to jest w zwyczaju, w pokongresowej serii.

W poznańskim kongresie uczestniczyło ponad 620 uznanych ekspertów, naukowców i liderów praktyki gospodarczej. Licznie reprezentowany był Uniwersytet Mikołaja Kopernika z Torunia. Co zrozumiałe, byli to pracownicy Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania: Mirosław Bochenek, Jerzy Boehlke, Michał Moszyński, Magdalena Osińska, Małgorzata Szczepaniak oraz Agnieszka Szulc-Obłóza. W roli keynote speakers wystąpili prof. Dani Rodrik z Harvard University oraz prof. Beata Javorcik z Oxford University, którzy wypełnili dwie sesje plenarne. Pierwszy gość honorowy wygłosił wykład na temat „Shared Prosperity in a Fractured World”, druga zaprezentowała referat pt. „Globalizacja w czasach niepokoju”.

Program kongresu obejmował ponad 50 paneli dyskusyjnych, sesji naukowych i posterowych. W wielu z nich aktywnie uczestniczyli pracownicy UMK. Dr Małgorzata Szczepaniak zaprezentowała poster pt. „Postrzeganie nierówności dochodowych w państwach EŚW w perspektywie stratyfikacji dochodowej”, a dr Agnieszka Szulc-Obłóza przygotowała pracę pt. „Subiektywne normy a zrównoważone nabywanie młodych dorosłych konsumentów”. Wszystkie postery były prezentowane przez cały czas trwania kongresu, natomiast bezpośrednie rozmowy z ich autorami były możliwe podczas specjalnie zaplanowanej sesji. Dr hab. Michał Moszyński, prof. UMK, brał udział w sesji panelowej na temat: „Ekonomia a egzystencjalny światowy kryzys klimatyczny”. Z kolei prof. dr hab. Mirosław Bochenek wystąpił w roli moderatora i panelisty w panelu zatytułowanym: „Historia towarzystw ekonomicznych w Polsce”.

Specjalnymi punktami programu XI Kongresu Ekonomistów Polskich były dwa wydarzenia. Pierwszym było wręczenie przez prezesa PTE prof. Mariana Gorynię, honorową prezes PTE prof. Elżbietę Mączyńską i przewodniczącego Sądu Konkursowego prof. Bogusława Fiedora Nagrody PTE im. prof. Edwarda Lipińskiego za lata 2024 i 2025 oraz innych wyróżnień za wieloletnią i owocną działalność na rzecz krzewienia kultury ekonomicznej w naszym kraju. Nagrodę PTE im. prof. Edwarda

Lipińskiego za rok 2024 odebrał M. Bochenek, za książkę *Nicolaus Copernicus versus Thomas Gresham. Dispute over the authorship of the law of inferior money*, wydaną w serii „Nicolaus Copernicus” w 2023 r. przez Wydawnictwo Naukowe UMK, natomiast Nagrodę przyznaną w 2025 r. otrzymał prof. Marek Szczepański za książkę pt. *Długowieczność w systemach emerytalnych. Narzędzia ekonomii behawioralnej i zarządzanie ryzykiem*, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Politechniki Poznańskiej w 2024 r. Prezes M. Gorynia nadmienił, że jest to najbardziej prestiżowa nagroda ekonomiczna w Polsce. Warto wspomnieć, że jest ona przyznawana od 1992 r. za prace, które wnoszą nowe wartości do nauki ekonomii. Z tego też tytułu kilka razy nagrody tej nie przyznano. Jej laureatami byli m.in.: Andrzej Wojtyna, Zbigniew Czerwiński, Andrzej Sławiński, Stanisława Golinowska, Bożena Klimczak, Joanna Kotowicz-Jawor, Marek Ratajczak, Emil Panek, Barbara Liberda, Jacek Jan Sztudynger, Andrzej Czyżewski i Anna Henisz-Matuszak, Marian Gorynia, Bożena Borkowska, Łukasz Hardt, Jerzy Wilkin, Anna Możdziej, Jerzy Hausner oraz Joanna Godłów-Legiędź. Znalezienie się w tym gronie jest więc wielkim zaszczytem. Warto również zaznaczyć, że M. Bochenek jest pierwszym laureatem tej nagrody nie tylko z naszego uniwersytetu, ale również z naszego województwa.

Drugim specjalnym wydarzeniem kongresu był jubileusz 80-lecia Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. O wadze tego wydarzenia dla polskiej ekonomii przypomniał prezes Zarządu Krajowego PTE – M. Gorynia. Zwrócił uwagę, że specjalnie na ten jubileusz grupa 11 badaczy z Polski i Ukrainy przygotowała obszerną monografię pod kierunkiem piszącego te słowa pt. *Polskie Towarzystwo Ekonomiczne i instytucje poprzedzające w służbie nauk ekonomicznych* (2025). Honorowa prezes PTE – E. Mączyńska w swej wypowiedzi przybliżyła okoliczności utworzenia ogólnopolskiego stowarzyszenia ekonomistów, które miało miejsce w Łodzi podczas zjazdu założycielskiego, który odbył się w dniach 1–2 grudnia 1945 r. Z kolei M. Bochenek podziękował całemu zespołowi autorskiemu, który tworzyli: Wojciech Roszkowski, Czesław Domański, Stepan Helei, Petro Kutsyk, Serhii Semiv, Alojzy Czech, Jędrzej Chumiński, Zofia Sepkowska, Andrzej Szplit, Jolanta Pasioneek oraz M. Bochenek, a także władzom PTE za wsparcie tego projektu. Redaktor książki zaznaczył, że celem tej rozprawy było przedstawienie



ewolucji społecznego ruchu ekonomistów polskich oraz prezentacja dorobku zarówno poszczególnych towarzystw, jak i ich najwybitniejszych członków. Polscy ekonomiści zrzeszają się od 225 lat. Pierwszym stowarzyszeniem, do którego należeli najwybitniejsi luminarze ówczesnej teorii ekonomii, była założona w 1800 r. organizacja naukowa o profilu ogólnym, tj. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Pierwszym, wyspecjalizowanym stowarzyszeniem ekonomicznym, zrzeszającym uczonych i działaczy z Galicji, było działające w Krakowie od 1867 r. Towarzystwo Prawnicze i Ekonomiczne. W okresie międzywojennym działało kilkanaście lokalnych zrzeszeń. Największą rolę odegrały trzy towarzystwa, tj. Towarzystwo Ekonomistów i Statystyków Polskich w Warszawie, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie oraz Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie. W grudniu 1945 r. garstka ocalałych ekonomistów powołała do życia ogólnopolską organizację pod nazwą Polskie Towarzystwo Ekonomiczne. Cechą wspólną polskich towarzystw ekonomicznych był cel ich działalności, tj. podnoszenie kultury ekonomicznej polskiego społeczeństwa poprzez inicjowanie i wspieranie badań naukowych oraz krzewienie wiedzy ekonomicznej w szerszych kręgach społecznych.



Prof. dr hab. Mirosław Bochenek — Katedra Ekonomii, Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK

Jarosław Dumanowski

Ucieczka z Ciemnogrodu i toruński piernik. Menu hrabiego Stanisława Kostki Potockiego z Wilanowa

„Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych,
Trzeba i cukiernika”
Ignacy Krasicki, *Żona modna* 1779

Żona modna

Światowa dama z satyry Ignacego Krasickiego z pogardą krytykowała kulinarne upodobania swojego męża – prowincjonalnego szlachcica, Sarmaty i tradycjonalisty. Związane z jedzeniem i smakiem przyjemności stanowiły ważną część jego życia. Narodowy sarmacki strój, drewniany dworek, staro-

świecka kuchnia i konserwatywne poglądy wiejskiego szlachcica tworzyły konsekwentną stylistyczną i ideową całość. Szczególne politowanie eleganckiej damy wzbudzały słodczyce staroświeckiego męża:

Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński
w miodzie,
Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany
A na wierzchu toruński piernik poślaczany.

To wyliczenie sarmackich przysmaków pokazuje nam głęboką zmianę estetyki smaku, stylu kuchni i typu związanej z jedzeniem przyjemności. W drugiej połowie XVIII w. dawny styl kulinarny kojarzony z kulturą sarmacką powoli ustępował w Polsce klasycystycznym ideom dobrego smaku. Kuchnia oparta na wyrazistym smaku orientalnych przypraw i smakowych kontrastach, barokowych iluzjach i surowym katolickim poście stawała się oznaką prowincjonalizmu i złego gustu. Zmianę tę możemy zauważyć w drukowanych książkach kucharskich i zbiorach rękopiśmiennych receptur kulinarnych, dziełach literackich czy publikacjach religijnych.

W drugiej połowie XVIII w., na polecenie arcybiskupa lwowskiego Wacława Sierakowskiego, kilka razy opublikowano książkę *Prawo święte Kościoła Chrystusowego o postach* zawierającą żarliwą obronę postu w jego surowej, radykalnej i tradycyjnej wersji, zakazującej także jedzenia nabiału. Zagraniczne podróże, pociąg do oświeceniowej nauki i naśladowanie obcych obyczajów miały według autora tego tytułu doprowadzić do popularności kawy z mlekiem, co miało zagrażać już nie tylko tradycyjnemu polskiemu postowi, ale w ogóle religii, moralności i przyszłości kraju. obrońcy dawnego postu sami czuli, że są już na całkowicie straconej pozycji.

Nowy kanon smaku, popularność kuchni francuskiej i liberalizacja postu były echem szerszej zmiany, europeizacji obyczajów i idei Oświecenia. Tę nie tylko kulinarną zmianę możemy dostrzec w menu



Anton Graff, *Portret Stanisława Kostki Potockiego*, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie (fot. wikipedia.org)

i działalności hrabiego Stanisława Kostki Potockiego z Wilanowa, jednego z najwybitniejszych polskich polityków, reformatora edukacji i konesera sztuki działającego w końcu XVIII i na początku XIX wieku.

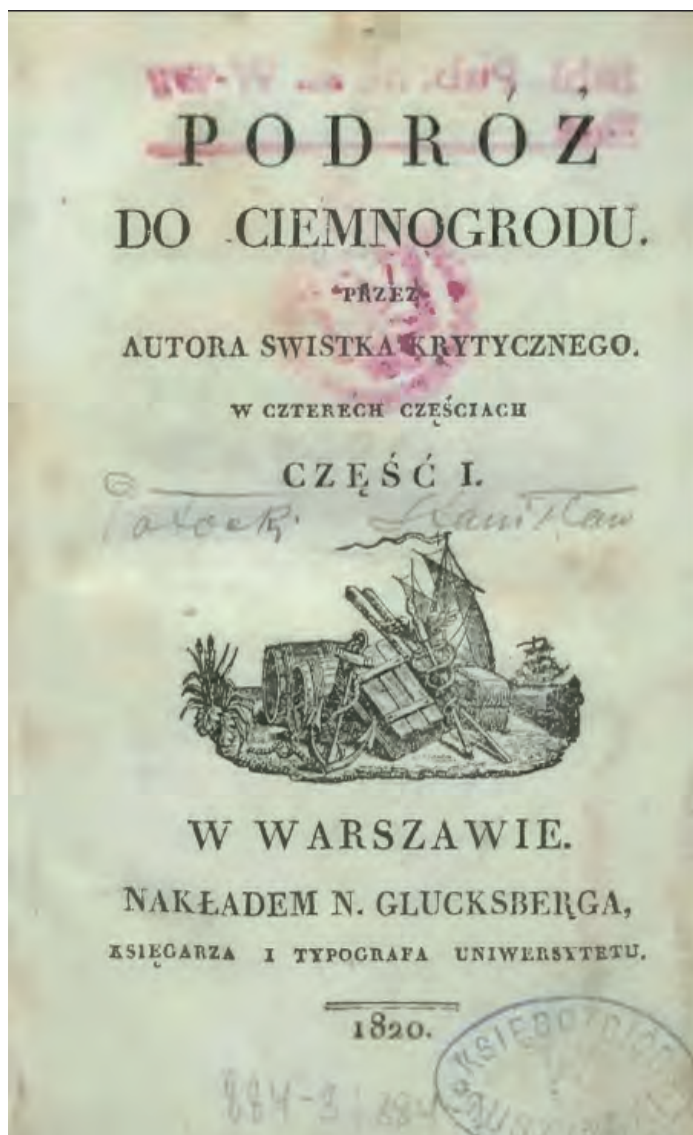
Postać

Stanisław Kostka Potocki (1755–1821) pochodził z jednej z najbardziej znanych polskich rodzin arystokratycznych. Był starannie wykształcony, należał do intelektualnej i politycznej elity epoki. Przez całe życie propagował oświeceniowe ideały wiedzy i piękna. Już od czasu swej pierwszej, młodzieńczej wizyty we Włoszech i studiów w akademii w Turynie pasjonował się starożytną sztuką, stając się z czasem jej wybitnym znawcą i teoretykiem.

W 1776 r. ożenił się z księżną Aleksandrą Lubomirską, córką marszałka wielkiego koronnego (najwyższego w hierarchii polskiego ministra) księcia Stanisława Lubomirskiego i Elżbiety Izabeli z Czarotoryskich, która po swoim ojcu odziedziczyła Wilanów, dawną rezydencję króla Jana III Sobieskiego. Stanisław Kostka Potocki był jednym z czołowych polityków polskich z czasów Sejmu Wielkiego i Konstytucji 3 maja. Wziął udział w wojnie z Rosją w 1792 r., ale podczas powstania kościuszkowskiego pozostał na emigracji. Odegrał wielką rolę podczas tworzenia Księstwa Warszawskiego w 1807 r. W nowym państwie pełnił funkcję szefa komisji (ministerstwa) edukacji, a potem prezesa Rady Stanu i Rady Ministrów (czyli szefa rządu). Po klęsce Napoleona i upadku Księstwa współpracował z carem Aleksandrem I przy tworzeniu nowego, konstytucyjnego Królestwa Polskiego. W nowym państwie stanął na czele komisji edukacji i został prezesem senatu.

Przez cały okres swej wyjątkowej aktywności politycznej Potocki oddawał się swym literackim, kolekcjonerskim i naukowym pasjom. W 1805 r. swoją imponującą kolekcję dzieł sztuki w pałacu w Wilanowie udostępnił publiczności. Zastąpił jako autor prac z zakresu historii sztuki. W tej dziedzinie najbardziej znany jest jako autor monumentalnej, czterotomowej rozprawy *O sztuce u dawnych*, czyli *Winkelman polski* (1803 r.).

W 1820 r. Potocki opublikował *Podróż do Ciemnogrodu* – zjadliwą satyrę na tajemniczy, daleki i egzotyczny kraj, w którym rządziły ciemnota, zabobon i wszechwładna, przesądna religia, będąca przykrywką dla chciwości kleru. Podlegająca mu jako ministrowi oświaty cenzura zezwoliła na druk tego dzieła, po jego opublikowaniu wybuchł skandal.



Fot. mbc.cyfrowemazowsze.pl

Po interwencji biskupów Potocki został zdymisjonowany ze stanowiska i w 1821 r. zmarł.

Ale przyjrzyjmy się najpierw samemu Ciemnogrodowi. Od kuchni.

Ciemnogród

Ciemnogród z satyry Potockiego to kraj przesądów, fanatyzmu i nędzy, a także dziwacznej kuchni, która dopełnia obrazu zacofania mieszkańców krainy ciemności. Ciemnogrodzka uczta była właśnie dziwaczna, a najbardziej dziwaczny był smak podawanych potraw, gdyż „Nie żałował kucharz przypraw smorgońskich, mianowicie ulubiony szafran prawie wszystkie pozłacał półmiski”.

W Ciemnogrodzie „smorgoński” był kucharz i jedzenie. Państwem rządził tak naprawdę potężny Zakon Smorgoński, który stał na straży panujących



Jacques-Louis David, *Portret konny Stanisława Kostki Potockiego*, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie (fot. wikipedia.org)

w kraju przesądów i ciemnoty. „Smorgońskie” było prawem, państwem i obyczajem oraz wszechobecne pijaństwo. Smorgonie istniały przy tym naprawdę – to małe, prowincjonalne miasto na dzisiejszej Białorusi, które słynęło z niezwyklej „akademii” – miejsca tresury niedźwiedzi. Oświeceniowi publicyści spopularyzowali to miejsce w całej Europie jako symbol upadku edukacji i nauki.

„Smorgoński” kucharz przygotowywał „smorgońskie” jedzenie. Najważniejszą cechą tej kuchni był ostry smak „smorgońskich” oczywiście przypraw, wśród których królował szafran. Jest to lapidarne odwołanie do barokowej kuchni sarmackiej. Już w drugiej połowie XVIII w. szafran, najdroższa przyprawa dawnej kuchni, stał się symbolem złego smaku i braku estetycznego wyczucia. Uczestnikom dziwacznej uczty w Ciemnogrodzie podano indyka w pawich piórach, pokrytą srebrem głowę dzika i złote tapy niedźwiedzia. Na deser podano różne „zwierzęta” uformowane z sera i (o zgrozo!) pierni-

ków oraz powideł. Opisując inną ucztę, Potocki pisał, że:

Ten obiad, w którym szafranu, cynamonu, pieprzu, gałki muszkatołowej, imbiru, kwasów i wszelkiego rodzaju tłustości, wśród których wszystko pływało, nie żałowano, był tak niegodziwym do smaku, że się dla nas ukończył na parze nieźle upieczonych kuropatw i na kilku malowanych twardych jajach.

Ten obraz dziwacznej kuchni wskazuje nam przede wszystkim na estetyczny charakter ujęcia Potockiego. Dla zwolennika i teoretyka klasycyzmu główną wartością była prostota, która decydowała także o walorach sztuki kulinarnej. Ucztom towarzyszyła konwersacja na odpowiednim poziomie. Dyskutowano o „zbawiennych torturach” i wspa- niałych przykładach średniowiecznych bohaterów. Taka konwersacja kończyła się zawsze straszliwym pijaństwem.

Jedna z kolacji „była lepsza niż zwykła smorgońska strawa, bo nieco prostsza”. I tak jednak „Melon w tłuszczu smażony dał nam wyobrażenie o rodzaju smaku w Ciemnogrodzie”. Taka potrawa była rażą- cym naruszeniem klasycystycznej reguły ścisłego podziału na potrawy słone i słodkie. Goście byli takim przysmakiem zaskoczeni, jednak miejscowi smakosze wyjaśnili im, że był to jeden z najnowszych wynalazków słynnego kuchmistrza z Ciemnogrodu.

Jeden tylko posiłek zyskał całkowite uznanie przybyszy z Europy. Potrawy przygotowano „po europejsku”, było ich niewiele, ale były za to bardzo smaczne. Gospodarz wyznał swoim gościom:

nie lubię przypraw wytwornych, dlatego wygnałem je z żołnierskiego stołu mojego, we wszystkim podoba mi się prostota, której nam wzór daje natura; wątpię nawet, by w Europie ludzie co lepszego nad nią wynaleźć mogli, i mniemam, że w jej dobrze wybranym i przystosowanym naśladowaniu wyborność wszelkiej sztuki polega.

Klasycystyczna zasada dobrego smaku w kuchni stała się tu punktem wyjścia do sformułowania podstawowej zasady teorii sztuki. Potocki w opisie kulinarnych obyczajów Ciemnogrodu wykazał się nie tylko dobrą orientacją w kulinarnych modach, ale przede wszystkim miał świadomość estetycz- nego i wręcz ideowego znaczenia sztuki kulinarnej.

Wywód gospodarza podsumował stwierdzeniem, że „nie wiedział książę, że w tych krótkich słowach zamknął cały system sztuki Winkelmanna, o którym pewnie nigdy nie słyszał”. W ustach Potockiego, autora dzieła o Winkelmanie i jego poglądach na sztukę, była to najwyższa z możliwych pochwał.

Do ciekawszych spostrzeżeń autora „Podróży do Ciemnogrodu” można jeszcze zaliczyć jego uwagi o poście. Dla zdeklarowanego antyklerykała i człowieka oświecenia post był już tylko pustym rytuałem, czymś nienaturalnym i zabobonnym. A post w państwie ciemnogrodzkim był przede wszystkim pomysłem na łupienie poddanych. Potocki pisze o „poście starozakonnym”, czyli nakazywanym odgórnie przez władze poście dla Żydów. Pieniądze niewydane przez nich na jedzenie stawały się „składką” dla władz, a goście z Polski przypomnieli, że nad Wisłą określenie „post żydowski” jest żartobliwym wyjaśnieniem bogactwa i przepychu władzy.

Menu

Do naszych czasów zachowały się dwa tomy menu z czasów Stanisława Kostki Potockiego. Pierwszy z nich, spisany po francusku, obejmuje okres od stycznia 1811 do maja 1812, a drugi obejmuje lata 1814–1815. Oprócz pewnej powściągliwości, czy wręcz manifestacyjnej skromności, w menu Potockiego zwraca uwagę radykalne odrzucenie nakazów postu. W katolickim kraju, w którym wyznanie było jedną z najważniejszych oznak tożsamości, postawa hrabiego wydaje się czymś niezwykłym. Przyjrzyjmy się najpierw samej strukturze posiłku. 23 stycznia 1811 r. na obiad podano:

Le potage au vermicelli (zupę z wermiszlelem)
Le bœuf aux pommes de terre (wołowinę z ziemniakami)
Les deux canards aux petits oignons (dwie kaczki z małymi cebulkami)
Les haricots verts à l'anglaise (zieloną fasolkę szparagową po angielsku)
La dinde rôtie (pieczonego indyka)
La pâtisserie (ciastka).

Podawano najpierw zupę, potem mięso gotowane, następnie mięso duszone i – jako osobną potrawę – warzywa. Kulminacyjnym punktem posiłku była pieczeń, a całość kończyła się deserem. W menu spisany po polsku z lat 1814–1815 również wymieniano prawie zawsze zupę, gotowane mięso, *ragout*, warzywa, pieczeń i ciasto.

Odstępstwa od tego wzorca dotyczą przede wszystkim szczególnie wystawnych posiłków i nie jest ich wiele. 23 stycznia zorganizowano wieczorem *grand soupé*, podczas którego podano aż 14 potraw. Efekt ten uzyskano, dodając do szerszego niż zwykle wyboru mięs jedną potrawę rybną, jajka w szpinaku i aż pięć różnych ciast i deserów. Na tym karnawałowym przyjęciu podano także danie rybne. Tradycyjny, surowy polski post, zakazujący spożywania mięsa i nabiału, w praktyce wykluczał także spożywanie ryb w „dni mięsne”.

W menu z 1811 r. zwraca uwagę wystawny posiłek z 28 marca. Zorganizowano go podczas Wielkiego Postu i podano aż 23 potrawy. Uczta składała się z 8 *entrées*, na które składały się potrawy mięsne, w tym także rzadko pojawiające się w codziennym menu dzikie ptactwo. Jako osobną część wyróżniono *deux brochets au bleu* (dwa szczupaki na niebiesko). Jako trzecią część bankietu wskazano *quatre plats de rôti* (cztery potrawy pieczone). Były to tylko potrawy z najbardziej cenionych rodzajów drobiu i dzikiego ptactwa: indyki, kapłony, jarzabki i kuropatwy. Po nich następowało osiem *entremets*, do których zaliczono potrawy znacznie lżejsze, np. szparagi w sosie maślanym, szpinak z jajkami, raki w białym winie oraz słodczyce. Właściwe desery podano w dwóch *bouts de table*, które stały zapewne



Fot. Winicjusz Schulz

podczas całego trwania posiłku. Były to *buisson de meringues Chantilly* (piramida bezowa z bitą śmietaną) i *buisson de pâtisserie confiture* (piramida z ciastek z konfiturami)

Naruszenie zasad postu jest tu szczególnie jasne: polega nie tylko na podaniu całego szeregu wyszukanych potraw mięsnych, ale i na rozmachu wielkiej uroczystości organizowanej podczas Wielkiego Postu, a więc okresu szczególnie surowych ograniczeń.

W bogatym menu wśród wielkiej liczby składników wyodrębniono także punkt dotyczący przypraw. Wymieniono tu tylko gałkę muszkatową i pieprz. Oba składniki kosztowały 3 zł, co jest tylko drobnym ułamkiem kosztów całości uczy. W tradycyjnych, barokowych bankietach, o których sam Potocki z satyrycznym zacięciem wspominał w swej *Podróży do Ciemnogrodu*, koszt orientalnych przypraw należał do największych wydatków.

Podobnie w późniejszym menu Potockiego koszt przypraw był minimalny. Za „korzenie” użyte do dwóch posiłków podanych 1 września 1814 r. zapłacono 24 gr. Była to i tak jedna z wyższych kwot – w tym dniu podano nieco bardziej wystawny obiad, a koszt całodziennego wyżywienia wyniósł wtedy prawie 60 zł (zwykle było to kilkanaście do 20 zł). Dzień później było to już tylko 10 gr, tyle samo zapłacono za przyprawy 3 września i w kolejne dni. W dalszych zapisach wspomniano także o zapłaceniu za przyprawy 5–7 gr, a więc tyle samo co np. za użyty do przygotowania niektórych potraw, zwłaszcza pieczeni, sznurek. Charakterystyczny zapis dotyczy wydania na przyprawy i sól 2 zł 15 gr w piątek 30 września. Wspomniano wtedy, że przyprawy zostały użyte do przygotowania konfitur, co było charakterystyczne dla nowej, klasycystycznej kuchni francuskiej i skojarzenia popularnych dawniej aromatycznych przypraw z deserami i słodczykami, a nie mięsem i rybami.

Jak widać, akceptacja dla francuskich czy szerzej zachodnioeuropejskich, kosmopolitycznych wzorców kulinarnych, nie była ograniczona do obco brzmiących nazw i modnych typów potraw, ale dotyczyła też smaku, kulinarnej estetyki i – jak wykazano wcześniej – liberalizacji katolickiego postu. Przyjemność związana z jedzeniem przybiera tu postać rozkoszowania się delikatnym, jednolitym i „naturalnym” smakiem, w czym możemy doszukać się powiązania z wartościami klasycystycznej estetyki tak wychwalanej przez Potockiego w jego dziełach o sztuce i jednoznacznie skojarzonej także

ze smakiem żywieniowym w *Podróży do Ciemnogrodu*.

W menu Potockiego najbardziej uderza wyraźne już, i z czasem coraz bardziej ostentacyjne, najpierw lekceważenie, a potem odrzucenie zasad katolickiego postu. Pan hrabia nie pościł ani w środy (ta praktyka była już wtedy rzadka), ani w soboty (w przeddzień niedzieli poszczono jeszcze w drugiej połowie XIX wieku), ani nawet w piątki.

Pouczający jest tu przykład środy popielcowej w 1811 r. W ten dzień, gdy w Kościele katolickim obowiązywał jeden z najsurowszych postów w roku, menu Potockich obejmowało zupę z ryżem, wołowinę z ziemniakami, fileć ze smażonej ryby, marchewkę w sosie i pieczonego kapłona. W kolejne dni Wielkiego Postu nie widać jednak w menu pierwszego stołu najmniejszych nawet śladów stosowania się do nakazów religijnych. W czwartek 28 lutego nie podano ani jednej potrawy rybnej. W piątek 1 marca na stole Potockich obok różnych mięs znalazł się co prawda także *la perche à la suédoise* (okoń po szwedzku), ale już dzień później, gdy według obowiązującego wówczas zwyczaju i tak należało pościć ze względu na sobotę, nie podano ani jednej potrawy postnej. Ta sytuacja powtarza się wiele razy.

Zwraca uwagę także przykład tzw. suchych dni, czyli szczególnie surowych postów kwartalnych, gdy cztery razy do roku, na wiosnę, latem, jesienią i zimą należało stosować post ścisły w środę, piątek i sobotę. Pierwszy okres takiego postu przypadał w 1811 r. 6, 8 i 9 marca. W środę 6 marca na stole Potockich znalazła się zupa z ryżem, *ragout* z kapłona, pieczeń cielęca i ziemniaki. W odrębnym punkcie przedstawiono menu kolacji „Monsieur le comte Alexandre”, czyli najstarszego syna Stanisława Kostki. Młody hrabia zjadł wtedy zupę z ryżem, *le bœuf au naturel*, *ragout* z cielęciny, pieczonego kapłona i ziemniaki. W piątek 8 marca na stole znalazły się potrawy mięsne i węgorz *à la tartare* – zgodnie z utrwalonym zwyczajem podano tylko jedną potrawę postną. Również w sobotę podano jedną potrawę rybną, menu było jednak nieco dłuższe i bardziej wystawne niż zwykle. W sobotnim menu osobno wyszczególniono potrawy dla „Monsieur le Comte”, który zjadł wtedy *le potage à l'orge perlé* i *le ragout de veau*.

Jak widać, Potoccy właściwie wcale nie pościli. Dotyczy to tak zwykłych postów tygodniowych, jak i Wielkiego Postu, a nawet środy popielcowej i Wielkiego Tygodnia. W tradycji polskiego katoli-

cyzmu surowego postu przestrzegano przez cały okres Wielkiego Postu, a szczególne ograniczenia dotyczyły Wielkiego Tygodnia. W 1811 r. ostatni tydzień postu zaczął się w poniedziałek 8 kwietnia. Na stole Potockich nie pojawiła się wtedy ani jedna potrawa postna i podobnie było we wtorek 9 kwietnia. W środę, obok różnych mięs, podano jedną potrawę z ryb. W Wielki Czwartek po befsztyku po angielsku, smażonych mózdkach cielęcych i pieczonym kapłonie podano także szczupaka w maśle. Jeśli miała to być potrawa postna, to i tak był to post o wiele łagodniejszy od zachwalanego przez Kościół tradycyjnego postu „na oleju”, zakazującego użycia nabiału.

Do najbardziej zaskakujących menu z Wilanowa należą posiłki podane w 1811 r. w wigilię świąt Bożego Narodzenia. Na stole Potockich pojawiły się: zupa z kaszą, gotowana baranina, *ragout* z cielęciny, pieczone ryby i deser. Choć w jednym daniu rybnym można by się dopatrzeć jakiegoś reliktu postu, to baranina i cielęcina w niczym nie przypominają tradycyjnego menu wigilijnego.

W spisanim po polsku menu z 1814 i 1815 r. śladów postu jest jeszcze mniej niż we wcześniejszych latach. Widać tu także ogromną różnicę między jedzeniem podawanym na pierwszy stół ażywieniem innych grup domowników. O ile jedzenie samych państwa i dzieci świadczy o odrzucaniu zasad katolickiego postu, to zatrudnione na dworze „kobiety” przykładnie przestrzegały postu.

Kuchnia Stanisława Kostki Potockiego była manifestacją jego poglądów. Pan hrabia na co dzień jadł skromnie, unikał ostrych, orientalnych przypraw i nie przestrzegał ograniczeń religijnych. Większe uczyty organizował najchętniej w okresach postu. W ten sposób przeciwstawiał się złowrogemu Ciemnogrodowi, krainie ciemnoty, zacofania i beżmyślnego okrucieństwa. Wolnomularz, liberał i libertyn w ten sposób manifestował swoje poglądy, podkreślał swoją wolność, ale i czerpał z tego przyjemność. Skromne, uporządkowane i powtarzalne menu Stanisława Kostki było przejawem rozwiniętego estetycznego gustu pana hrabiego. Jak stwierdzał w *Podróży do Ciemnogrodu*, kuchnia jest sztuką i opiera się na takich samych estetycznych zasadach jak sztuki piękne. To świadome postrzeganie jedzenia jako kategorii estetycznej, wypowiedanie się na ten temat i stosowanie tych zasad w praktyce w przypadku Potockiego znajdują dobitne i jednoznaczne potwierdzenie.



Fot. Winicjusz Schulz

Zachowane menu z późniejszych lat świadczy o interesującej ewolucji w zwyczajach żywieniowych potomków Stanisława Kostki Potockiego. Zwyczaje kulinarne z czasów swojego męża kontynuowała jeszcze księżna Aleksandra Potocka, wdowa po Stanisławie Kostce. Post lekceważył i regularnie tamał jeszcze ich syn, hrabia Aleksander. Już jednak ich wnuk August regularnie pościł w piątki, a często nawet w soboty, co w jego czasach nie było już regułą; jego menu wskazuje na respektowanie nakazów religijnych podczas Wielkiego Postu i oczywiście Wielkiego Tygodnia. Menu z 1854 r. zawiera także wzorcowy, postny i tradycyjny jadłospis wigilii Bożego Narodzenia. W niektórych menu postnych pojawiają się czasami pojedyncze potrawy mięsne. Co ciekawe, o ile hrabia i domownicy zasiadający przy pierwszym stole regularnie pościli, to w wiele dni postnych mięso pojawiało się na drugim stole. Jest to już idealne przeciwieństwo sytuacji ze schyłku XVIII i XIX wieku. W hrabiowskim pałacu nie mieszkali już oświeceniowi „filozofowie”, polityczni liberałowie i libertyni. Zastąpili ich konserwatyści skwapliwie podkreślający swój związek z Kościołem katolickim, tradycją i dawnymi obyczajami. Ale sama dawna, barokowa i sarmacka kuchnia zniknęła już bezpowrotnie.



Prof. Jarosław Dumanowski — kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarne na Wydziale Nauk Historycznych UMK

Sebastian Żurowski

Z kuchni włoskiej do polskiej

Tym razem zapraszam na felieton poniekąd kulinarny. Jednak w przeciwieństwie do prof. Jarosława Dumanowskiego spoglądać będę raczej w przyszłość niż przeszłość.

Teraźniejszość polskiej kuchni to zapożyczenia. Otwarcie na potrawy z różnych kultur zaowocowało także setkami (jeśli nie tysiącami) nowych nazw potraw i ich składników oraz słów generalnie związanych z kulturą kulinarną i gastronomiczną. Większość z nich funkcjonuje w polszczyźnie w postaci częściowo (np. fonetycznie czy fleksyjnie) przyswojonej.

W kontekście funkcjonowania w polszczyźnie wyrażenia *gnocchi* zwykle zwraca się uwagę wyłącznie na poprawną wymowę (że nie jest to narzucające się Polakowi [gnoczi], a [nioki]). Tymczasem znacznie ciekawsze dla językoznawcy są inne aspekty funkcjonowania tego wyrazu. Etymologicznie *gnocchi* to liczba mnoga. Włoski użytkownik nie musi się zastanawiać – to po prostu „kluski”, a jedna taka kluska to *gnocco*. W polszczyźnie sytuacja nie jest już tak przejrzysta. Z jednej strony moglibyśmy oczekiwać, że zapożyczenie zachowa

wartość liczby mnogiej i stanie się rzeczownikiem typu plurale tantum (występującym tylko w liczbie mnogiej): *te gnocchi*. Z drugiej – nasze nawyki językowe sprowadzają *gnocchi* często do nazwy dania o określonej postaci, z określonym sosem itp., a zatem czegoś pojedynczego: *to gnocchi*. Innymi słowy: mamy na stole coś, co funkcjonuje jak *risotto* czy *ramen*, a nie jak *kluski*. Zatem *gnocchi* to jednocześnie potrawa, rodzaj klusek, jedna kluska tego typu, a to wszystko pozostaje w polskim tekście nieodmiennie przez liczbę i rodzaj. Przyjrzyjmy się przykładom.

Nazwa potrawy: Postaw na nasz przepis na *gnocchi* w sosie pomidorowym z bazylią i mozzarellą i ciesz się sycącym, prostym w przygotowaniu posiłkiem pełnym smaku (centrumrespo.pl, 3.12.2025).

Nazwa rodzaju klusek używana zwykle w liczbie mnogiej: Średni pisarz spryciarz przyjeżdża do domu rodzinnego i stara się pomóc w tej niesprecyzowanej sytuacji. Rewolucja umarła, bojownicy się poddali. Matka ląduje w kuchni i jak zwykle lepi *gnocchi*. (I. Kosmala-Świerczyńska, Projekt rozwód, 2020).

Jedna kluska ze zbioru wielu: Świętym sposobem na sprawdzenie, czy *gnocchi* [liczba mnoga] są gotowe, jest wykonanie testu smakowego. Wyjmij jedno *gnocchi* [liczba pojedyncza] i spróbuj – powinno być miękkie, ale sprężyste. Pamiętaj, że *gnocchi* [liczba mnoga] z nadzieniem, na przykład z serem, gotują się nieco dłużej (pasiekakluczbork.pl, 6.09.2025).

W tym całym zamieszaniu pewne jest przynajmniej to, że słowo *gnocchi* nie jest odmieniane. Czy jednak na pewno? We współczesnych korpusach języka polskiego (Narodowy Korpus Języka Polskiego, Korpus Współczesnego Języka Polskiego) jeszcze tego zjawiska nie widać, ale w tekstach internetowych (i nie tylko) pojawia się już spolszczenie *nioki* (czyli polski wariant jest po prostu zapisem wymowy, nie ma jakichś form pośrednich typu *gnokki*). Wygląda to tak: *Gnocchi con Tartufo...*, czyli *nioki* z trufkami. (facebook.pl, 18.01.2022)

Ten wariant ocenić można jako poprawny i zgodny z mechanizmem spolszczania zapożyczeń. Jest jeszcze za wcześnie, by rejestrować ten wariant jako pełnoprawne polskie słowo w słownikach, ale dzięki takiemu zapisowi zupełnie bezproblemowy stał się zapis odmienionych form fleksyjnych: Wiel-



Fot. Marcin Lutomiński

biciele mięsa powinni też spróbować tradycyjnych dań *ispod peke*, a także dalmatyńskiej jagnięciny i typowej *pašticady* z niokami. (magazynswiat.pl, 22.01.2014)

Kiedy nadejdzie moment, w którym *nioki* przestaną być językową ciekawostką, a staną się pełnoprawnym elementem polszczyzny? Wtedy, gdy w tekstach zaczną się pojawiać liczba pojedyncza:

(*jeden*) *niok*. To ostatecznie potwierdzi, że *nioki* są już tak samo swojskie jak *kluski*.



Dr hab. Sebastian Żurowski — prof. UMK na Wydziale Humanistycznym

20 lat minęło...

Od grudnia 2005 roku Winicjusz Schulz niezmiennie i wytrwale kieruje redakcją „Głosu Uczelni” (wcześniej na stanowisku sekretarza redakcji).

Ten jubileusz został upamiętniony 16 grudnia ubiegłego roku – podczas spotkania świątecznego z prorektorką prof. Joanną Kucharzewską i pracownikami zaprzyjaźnionego Wydawnictwa Naukowego UMK. Pani prorektorka podsumowała 20 lat pracy redaktora naczelnego, podkreślając jego autorskie i organizacyjne zasługi dla wzmocnienia wizerunku Uniwersytetu. Jako skromny autor piszący do „Głosu Uczelni” przez tyle samo lat serdecznie dziękuję Winicjuszowi Schulzowi za niezwykle inspirującą współpracę.

Tekst i zdjęcia: Marcin Lutomierski



Pytajnik

Na co dzień czytamy o naukowych sukcesach: kolejnych grantach, nadanych stopniach, tytułach, nagrodach za wybitne badania czy działalność dydaktyczną. Nazwiska pojawiają się w oficjalnych komunikatach czy też wywiadach w branżowych pismach i na portalach. A przecież za każdym z nich stoi człowiek – nie tylko naukowcy czy naukowice, ale ktoś z pasjami, zainteresowaniami i życiem poza murami Uczelni.

Bo choć praca badawcza bywa pasją, a niekiedy wręcz hobby, to świat nauki nie kończy się na publikacjach, projektach i wdrożeniach. Są jeszcze książki czytane „dla przyjemności”, poranne bieganie, podróże, muzyka, gotowanie albo zupełnie nieoczywiste zajęcia, o których zwykle nie przeczytamy w oficjalnych biogramach.

Właśnie dlatego powstał cykl „Pytajnik”. W krótkiej formie, z przymrużeniem oka i za pomocą kilku pytań spróbuję zajrzeć za kulisy akademickiej codzienności i poznać lepiej pracowników naukowych naszego Uniwersytetu. Mam nadzieję, że ten nowy cykl przypadnie do gustu Czytelniczkom i Czytelnikom „Głosu Uczelni”, a także pozwoli spojrzeć na naukę z nieco mniej oficjalnej perspektywy.

Odpowiada JM Rektor UMK prof. Andrzej Tretyn

Najważniejsze skojarzenie związane z UMK.

Z bezkresnym kosmosem.

Jeśli nie zostałem naukowcem, to chciałbym być...

Podróżnikiem.



Zespół/zespoły, które najbardziej wpłynęły na mój gust muzyczny.

Pink Floyd i Grateful Dead.

Gdyby była możliwość zabrania jednej książki na bezludną wyspę – byłaby to...

Sto lat samotności – Gabriela Garcii Márqueza.

Schabowy, sushi..., czyli ulubione danie.

Sashimi.

Notował: Patryk Tomaszewski

Dossier: prof. dr hab. Andrzej Tretyn urodził się 12 kwietnia 1955 r. Z wykształcenia jest biologiem. Na UMK w Toruniu prof. Andrzej Tretyn przeszedł wszystkie etapy kariery zawodowej: od asystenta po kierownika katedry, od dyrektora Instytutu Biologii Ogólnej przez dziekana Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi (dwie kadencje), prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą (dwie kadencje) po rektora UMK (dwie kadencje: 2012–2020) oraz obecnie trzecia kadencja, którą rozpoczęła się w roku 2024. Fan muzyki rockowej.

Maja Domaszek

Zôpùstë – czyli karnawał po kaszubsku

Kaszubski karnawał – najczęściej nazywany po prostu *zôpùstë* – nie jest jedną, łatwą do opisaną uroczystością. To raczej cały zestaw praktyk: od kolędniczych odwiedzin w domach w czasie *Godów*, przez zapustne maski i zabawy, po symboliczne zamknięcie czasu swawoli wraz z *Pòpielcem*.

Zapiski etnograficzne pokazują, że na Kaszubach ten okres był skromniejszy niż w niektórych regionach Polski: mniej było wielkich balów więcej spotkań sąsiedzkich, domowych poczęstunków i obrzędów. A jednak – gdy nadchodził *òstatcz* – mieszkańcy potrafili bawić się z rozmachem, bo karnawał kończył się tylko raz w roku, a potem przychodził długi post.

Czas zôpùstów – kaléndarz i rytym zimë

Rok obrzędowy na Kaszubach ma wyraźne progi. Jednym z nich jest przejście od zimowego, świąteczno-noworocznego czasu przez karnawałowe zabawy, aż do *Wiôldżégò Pòstu*. Zapusty nie zaczynają się nagle. W praktyce ich intensywność narastała stopniowo: zimowe wieczory sprzyjały odwiedzinom, śpiewom i spotkaniom w chęczach, wyraźna kulminacja przypadała natomiast na końcówkę karnawału.

Etnografowie zwracali uwagę, że rytym zapustów zależał od warunków życia: pogody, pracy, zasobności gospodarstwa, odległości między wioskami. Zima ograniczała podróże, dlatego wiele praktyk karnawałowych miało charakter lokalny – w obrębie jednej wsi, parafii albo sąsiedztwa. Tam, gdzie działała karczma, skupiała zabawy; gdzie jej nie było, rolę sali przejmowała izba lub stodoła.

Najważniejszym punktem zwrotnym pozostawał *òstatcz*: czas, kiedy wolno jeszcze hulać, śmiać się, jeść tłusto i muzykować głośniej niż zwykle. Po nich następuje *Pòpielec* – i wówczas zmienia się nie tylko menu, ale i społeczny ton. To przejście od swawoli do dyscypliny jest jedną z osi, wokół których układają się kaszubskie opowieści o zapustach.

Gòdë i kolădnicë – chodzenie pò domach

Choć zapusty kojarzymy z ostatnimi dniami karnawału, kaszubskie karnawałowanie trwa dłużej – sięga



ga *Godów*, czyli okresu świąteczno-noworocznego. Wtedy pojawiają się grupy kolędnicze: chodzą od domu do domu, śpiewają, składają życzenia, a niekiedy odgrywają krótkie scenki. Na Kaszubach kolędowanie i karnawał często tworzą ciąg: świąteczna radość przechodzi w zimowe spotkania, a te – w zapustną kulminację.

W przekazach terenowych powracają nazwy m.in. *Gwiôdzka* i *Gwiôdże* (różnie rozumiane w zależności od regionu). Niezależnie od nazwy, zwyczaj ma kilka stałych elementów: pojawienie się „kompanii”, wejście do izby po uzyskaniu zgody gospodarzy, wykonanie śpiewów i oracji (często z domieszką humoru), a na końcu poczęstunek lub drobny datek. *Kolădnicë* bywają zarazem przebierańcami – nie tylko mówią, ale i „grają”: poruszają się w rytmie, udają postacie, robią figle. Jeśli taką grupę się przyjmie, przynosi ona – wedle dawnych wyobrażeń – szczęście i pomyślność.

Kaszubskie kolędowanie nie ogranicza się do samego śpiewania. To praktyka społeczna: odwiedziny jednoczą sąsiedztwo – pozwalają młodym ludziom zaznaczyć swoją obecność we wspólnocie, a domownikom, okazać gościnność.

Zapùstné maszkarë – postacie, maski i „świat na opak”

W ostatnie dni karnawału na pierwszy plan wysuwają się *maszkarë* – korowody przebierańców. Ich



skład i scenariusz zmieniały się w zależności od części Kaszub, ale ogólny mechanizm pozostawał podobny: grupa młodych ludzi przygotowuje przebrania, zakłada maski lub charakterystykę, bierze proste rekwizyty i rusza w obchód albo do wspólnej zabawy. Wchodząc do domów, maski wprowadzają zamieszanie: żart, improwizację, drobne psoty, grę z konwenansem.

Według opisów etnograficznych można wyróżnić wśród maszkar trzy grupy. Pierwsza to postacie zwierzęce: koza, koń, bocian, a w części północnych przekazów również niedźwiedź. Druga to figury graniczne i nadprzyrodzone: *pùrtk*, śmierć, różne strachy. Trzecia to karykatury społeczne: dziad i baba, żołnierz, policjant, lekarz, ksiądz czy handlarz. Sens tych masek nie polega na wiernym odtwarzaniu rzeczywistości, lecz na jej odwróceniu. Młody chłopak udaje starą babę, ktoś odgrywa władcę w przesadzanej formie, a zwierzę zachowuje się jak człowiek.

Maszkary bywają głośne. Hałas – dzwonki, bęben, kołatki – sygnalizuje wejście korowodu. Równie ważne są scenki odgrywane w izbie albo na podwórzu, przekomarzanie się z gospodarzami, nakłanianie do tańca czy poczęstunku. W wielu przekazach podkreśla się, że maski nie przychodzą po to, by naprawdę kogoś przestraszyć, lecz by rozbawić i wciągnąć do wspólnej zabawy.

Zapustna logika „świata na opak” działała też poza korowodami. W ostatek tolerowano więcej: żart z sąsiada, przedstawienie rzeczy, śmielsze przysięgi. Nie chodziło jednak o dowolność, lecz o chwilową licencję – społecznie „podpisaną” przez kalendarz. Po Popielcu te same zachowania mogły-

by zostać uznane za niestosowne. Dlatego maski są tak wyrazistym symbolem: pokazują, że wspólnota potrafi bezpiecznie otworzyć przestrzeń na chaos, a potem ją zamknąć.

Zabawę i tańce – od domowych spotkań do karczmi

Karnawałowa zabawa na Kaszubach miała różne formy. Zazwyczaj były to spotkania domowe: sąsiedzi schodzą się wieczorem, ktoś przyniesie instrument, ktoś inny ciasto, śpiewa się i tańczy w izbie, czasem w stodole, jeśli potrzeba miejsca. W miejscowościach, gdzie działała karczma, to ona stawała się centrum ostatek nocy. Zapusty wykorzystywano jako moment integracji: młodzi mogli się spotkać, potańczyć, a starsi – omówić sprawy wspólnoty.

Tańce i zabawy nie były tylko rozrywką. W tradycyjnym myśleniu miały wymiar sprawczy. Skakanie, wirowanie, głośne muzykowanie – wszystko mogło symbolicznie „pobudzić” urodzaj i siły vitalne na przednówku. W takich praktykach widać dawną warstwę obrzędową, starszą niż chrześcijańskie nazwy świąt. Dziś część tych sensów jest już nieczytelna, ale sama forma – ruch, rytm, wspólna energia – wciąż działa.

W zapustach ważne były też reguły towarzyskie. To czas, gdy łatwiej było o zaloty i o publiczne pokazanie się w grupie rówieśniczej. Nieprzypadkowo w relacjach wracają obrazy młodzieńczego figlowania: ktoś „porywa” partnerkę do tańca, ktoś stroi miny pod maską, ktoś inny udaje niezgrabność tylko po to, by wywołać śmiech. Karnawał dawał przestrzeń na to, co zwykle mieściło się poza codzienną powagą – i właśnie dlatego był społecznie potrzebny.

Nadmòrsczé zòpùstë – rëbacczé wątci

Kaszuby nie są jednolite. Inaczej wyglądało życie w głębi lądu, inaczej na *Nordzie* i w osadach rybackich. W przekazach z wybrzeża zapusty spletały się z rytmem morza. Zanim ruszyły wiosenne połowy, trzeba było przygotować sprzęt: sieci, liny, elementy łodzi. W pewnych wspólnotach rybackich notowano zapustne spotkania poświęcone takim przygotowaniom – praca przeplatała się z biesiadą, a czynności techniczne nabierały obrzędowego znaczenia.

Z zapustami wiązano bowiem wiarę w powodzenie: tak jak tańce i śmiech miały obudzić urodzaj na polu, tak wspólne działania rybaków miały sprzyjać dobremu połowom. Dlatego obok zwykłego szycia i reperowania sieci pojawiały się elementy

zabawowe: symboliczne podnoszenie czy kołysanie sieci, wykonywane w gronie kompanów. *Pò kaszëbsku* mówiąc: robota nie wykluczała święta – jedno i drugie mogło iść razem.

Ten nadmorski wątek przypomina, że zapusty były nie tylko czasem wolnym. To również moment, w którym wspólnoty przygotowywały się do kolejnego sezonu życia i pracy. Karnawałowe praktyki – nawet te żartobliwe – miały więc swoją poważną stronę: budowały zaufanie w grupie, wzmacniały współdziałanie, podtrzymywały przekonanie, że razem łatwiej przejść przez niepewność przednówka.

Zòpùstné jòdło – tłusto, słodko i „na zapas”

Zapusty to także kuchnia. W tradycji ludowej czas przedpostrny miał być obfity: jada się tłusto, syto i często. W opisach Kaszub powracają dwa obrazy. Pierwszy to mięsny stół: wędzonki, kiełbasy, skwarki, tłuszcz, czasem pieczone mięsa, jeśli gospodarstwo mogło sobie na to pozwolić. Drugi to wypieki i smażone słodkości: *purcle*, faworki, drożdżowe placki, a także ziemniaczane *plńice* smażone na tłuszczu. W części przekazów pojawiają się *ručanki* – drożdżowe placuszki, które jadło się jeszcze ciepłe, posypane cukrem.

Jedzenie w zapustach ma wymiar symboliczny: to ostatnia okazja, by najeść się do syta przed postem. Stąd w opowieściach wraca motyw domykania zapasów – by nie zostawić w domu tego, co będzie kusiło w czasie wyrzeczenia. Zapustna kuchnia łączy się też z gościnnością: maskary i kolędnicy dostają poczęstunek, a sąsiedzi, którzy przychodzą na wieczór, przynoszą swoje wypieki. W efekcie jedzenie staje się językiem relacji: jest znakiem, że „jesteś swój” i że wspólnota potrafi dzielić się w trudnej porze roku.

Etnograficzne opisy pokazują też różnice majątkowe. Nie wszędzie i nie zawsze stoły ugięły się od mięsa. Zdarzały się zapusty skromne, w których ważniejsza była wspólnota: nawet jeśli poczęstunek był prosty, liczyło się spotkanie, śpiew i poczucie, że razem przechodzi się przez zimę. Ta perspektywa pomaga uniknąć idealizowania przeszłości.

Òstatczì, ślëdz i Pòpielec – jak zamyka sã zabawã

Kaszubski karnawał ma wyraźne zakończenie. Granicą jest *Pòpielec*: dzień, w którym zaczyna się *Wiòldzi Pòst*. To moment, gdy znikają tańce, cichnie muzyka, a w wielu domach zmienia się rytm posiłków. W tradycji ludowej często wspomina się o symbolicznych



gestach pożegnania zapustów: ostatnia wspólna kolacja, postne akcenty zapowiadające zmianę (na przykład ślëdz jako znak nadchodzących postnych tygodni), a potem – powaga Popielca.

W zapustnej wyobraźni ta granica ma znaczenie moralne i społeczne. Karnawałowa swawola jest dozwolona tylko do czasu. Po niej przychodzi okres dyscypliny, w którym wspólnota oczekuje umiarkowania. Ten kontrast nie jest przypadkowy: dopiero na jego tle zabawa ma sens. W wielu przekazach kaszubskich widać, że ludzie traktowali post jako realne zobowiązanie, a karnawał jako potrzebną, ale ograniczoną odskocznnię.

Warto dodać jeszcze jeden wymiar: religijny. Na Kaszubach rytm karnawału i postu jest zakorzeniony w kalendarzu kościelnym. Dlatego opisując zapusty, nie da się całkiem oddzielić aspektu ludowego od religijnego – w praktyce oba porządki współistnieją. Z jednej strony mamy maskary i żarty, z drugiej – świadomość, że zaczyna się czas pokuty. Właśnie to napięcie tworzy dramatyczną, a zarazem piękną strukturę roku obrzędowego.

Drëszdżé i dzysdôj – przemiany, zaniki, powroty

Źródła historyczne pokazują, że zapusty nie są wynalazkiem nowoczesności. W dawnych wiekach –



także w czasach nowożytnych – ludowe praktyki przedpostrne budziły emocje: jednych cieszyły, innych niepokoiły. W zapisach pojawia się wątek moralizatorski: krytyka pijaństwa, kłótni czy nadmiernej swawoli, ale i świadomość, że ludzie potrzebują czasu na odreagowanie zimy. Widać więc dwa równoległe nurty: żywioł śmiechu oraz próby jego regulowania.

W XX wieku zmieniały się warunki życia, a wraz z nimi formy karnawału. Zniknęły niektóre okazje do wspólnego spotkania, inaczej zaczęto spędzać wolny czas, zmieniła się rola karczmy i tradycyjnego sąsiedztwa. Wiele dawnych praktyk osłabło, ale nie zniknęło całkiem. Część przetrwała w rodzinnej pamięci, część wróciła w formie rekonstrukcji i działań edukacyjnych – w szkołach, domach kultury, muzeach i zespołach regionalnych.

Nie jest to wcale dowód fałszu tradycji – raczej znak, że kultura potrafi się dostosować. Najważniejsze, że pamięć o zapustach pozostaje czytelna: zôpùstë to czas radości, wspólnoty i odwrócenia porządku, który po Pòpielcu wraca na swoje miejsce. W popularnym ujęciu łatwo sprowadzić kaszubski karnawał do kilku ciekawostek: kozy, diabła i pączka. Tymczasem źródła etnograficzne pokazują coś szerszego: zapusty jako społeczną umowę o tym, kiedy wolno głośniej śmiać się z codzienności, kiedy wolno przekroczyć granice w bezpiecznej formie,

a kiedy trzeba wrócić do powagi. Tę logikę warto wydobyć – bo ona sprawia, że *maszkarë* nie są tylko folklorem, lecz częścią kultury, która porządkuje życie.

Słownik (słowniczek)

Gòdë – okres świąteczno-noworoczny

Gwiôzdkã, Gwiôdzë – kolędowanie zwane Gwiôdzem (warianty regionalne)

Kolãdnicë – kolędnicy; grupy chodzące po domach z życzeniami i śpiewem

Maszkarë – przebierańcy, maskary; korowody w maskach

Norda – północne Kaszuby (pot. „Północ”)

Òstatczy – ostatki; końcówka karnawału

Pòpielec – Środa Popielcowa

Plińce – placki (często ziemniaczane)

Pòst – post

Purcle – pączki (w tradycyjnej kuchni kaszubskiej)

Pùrtk – diabeł (postać w obrzędach kolędniczych i zapustnych)

Ruchanki – drożdżowe placuszki, racuchy

Wiôldzi Pòst – Wielki Post

Zôpùstë – zapusty; okres karnawałowy, zwłaszcza ostatnie dni przed Wielkim Postem

Literatura (wybór)

Lorentz F., Fischer A., Lehr-Spławiński T. (red.) 1934: *Kaszubi. Kultura ludowa i język*. Toruń.

Maczulis N. 2002: *Obrzędy i zwyczaje kaszubskie okresu Zapustów i Popielca*. Kaszubskie Zeszyty Muzealne, z. 10.

Malicki L. 1986: *Rok obrzędowy na Kaszubach*. Gdańsk.

Odyniec W. 1985: *Kaszubskie obrzędy i obyczaje. Wstęp do etnografii historycznej Kaszub w XVI–XVII wieku*. Gdańsk.

Stelmachowska B. 1933: *Rok obrzędowy na Pomorzu*. Toruń.



Lic. Maja Domasz – pracownik Wydawnictwa Naukowego UMK, studentka II roku II stopnia filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UMK

Zdjęcia: nadesłane

Józef Gawłowicz

Wąska cieśnina Sund

Tamiłskie Tygrysy i Astronomiczna Linia Pozycyjna

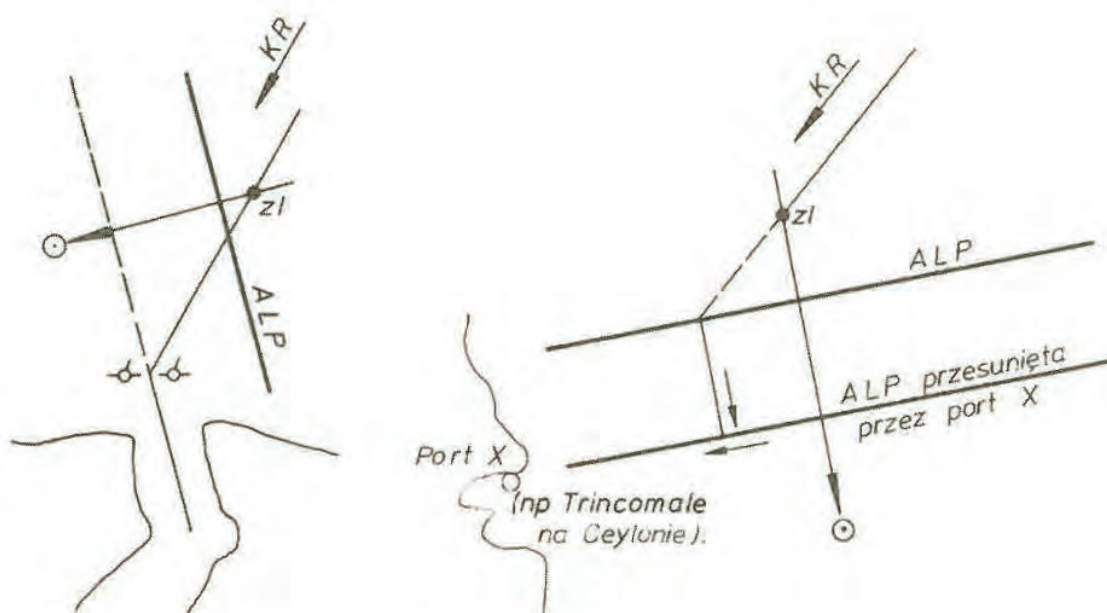
W połowie XX wieku w dalekowschodnim rejsie stary dziesięcioletni statek miał w jednej ładowni sprzęty do Aleksandrii, w pozostałych dwóch kartofle do Kolombo, w ostatnich zaś dwóch ładunki do Wietnamu i portów chińskich.

Cejlon jest dużą wyspą o przyjaznym klimacie. Zawinięcie statku „Reymont” do Aleksandrii i Kolombo było nagrodą losu za późniejsze porty chińskie, w których „szalała” rewolucja kulturalna. Po wyładunku w Egipcie łopat, szpadli i różnych prostych sprzętów statek miał dla Cejlonu jeden tylko rodzaj towaru – polskie kartofle w skrzynkach, bardzo cenione na miejscowym rynku. Wyładunek posuwał się w ślimaczym tempie, a marynarze każdego popołudnia zbiegali na plażę lub do klubu „Flying Angel” („Latający Anioł”) prowadzonego przez angikańskiego księdza o manierach prawdziwego lorda. W klubie można było dostać czarne piwo Guinness, posłuchać egzotycznej muzyki, skorzystać z basenu oraz zobaczyć na żywo fakira sterującego ruchami

kobry czy ugniatającego piaskowy wzgórek, z wnętrza którego w ciągu kilku minut wyrastała zielona roślinka.

W niedzielę ksiądz zorganizował wycieczkę do starej stolicy Kandy, która po drodze dała możliwość obserwacji słońca biegnących do wodopoju. Droga dudniła od ich pędu – kierowca zatrzymał samochód, aby umożliwić marynarzom niezapomniany widok małych słońc, eskortowanych przez swoich rodziców.

W stolicy wyspy królowały dwa ogromne targi, gdzie można było nabyć drogie kamienie, co było jednak zabawą dla znawców. Nawet jeśli taki kamień uderzony młotem zginał podłożoną monetę nie zostawiając na sobie rysy – bywał fałszywy, gdyż tubylcy opanowali sztukę kilkakrotnego gotowania tych „cudów natury” w jakichś roztworach, które nie odbierały im urody, a dawały twardość diamentu. Najbezpieczniejszy był więc zakup herbaty, którą sprzedawano w wielu gatunkach i cenach przystępnych dla każdego marynarza.



(lewa część – dowolny port, prawa – Trincomalee)

ASTRONAWIGACJA WYKRESLNA

JÓZEF GAWŁOWICZ



Wydawnictwo Naukowe Akademii Morskiej



Od zaciemnienia minęły dwa tygodnie, a ładunek ziemniaków zaczął wydzielać kwaśną woń, kapitan zaś otrzymał polecenie zbadania możliwości przewiezienia ostatniej partii do małego portu Trikunamalaja na północy wyspy, kiedy zanurzenie statku pozwalało wpłynąć na płytsze od Kolombo baseny portowe. Podejście do portu utrudniały mielizny po obu stronach toru wodnego, więc na brzegu konieczny był dla nawigacji dobry nabeżnik wyznaczający precyzyjnie środek tego toru.

W depeszy do kapitana podano jednakże uwagę, iż bojowa organizacja zwana Tamiłskimi Tygrysami zniszczyła jeden z dwu znaków nabeżnikowych. Nabeżnik jest konstrukcją przydatną tylko wówczas,

gdy z morza sternik widzi dokładnie obydwa znaki (na przykład kule) jeden pod drugim, co oznacza, że prowadzi statek środkiem toru. Kapitan zwołuje na statku naradę nawigatorów, gdyż sprawa jest zarówno nietypowa, jak i niebezpieczna. Radar radzieckiej produkcji jest zdezelowany a przede wszystkim ma szeroką wiązkę promieniowania z anteny i nie można z jego pomocą trafić dokładnie pomiędzy główki falochronu. Radiooficer był tępym jak but asystent radiooficera zaś dopiero skończył Szkołę Morską i nie miał praktyki, aby zająć się radarem. Polskie Linie Oceaniczne nie kwapiły się do zakupu nowego radaru, gdyż statek pływa w czarterze Chipolbroku (Chińsko – Polskiego Towarzystwa Okrętowego), Chińczycy zaś też nie kupili tego urządzenia ze względów oszczędnościowych.

Po tym niecodziennym teleksie kapitan odbywał rozmowę telefoniczną z przedstawicielem Polskich Linii Oceanicznych w Bombaju (na Ceylonie takiej placówki nie było). Urzędnik tłumaczy kapitanowi, że przy wejściu do portu ukradziono jedną stawę nabeżnika wskazującego oś toru wodnego. Kapitan odpowiada, że jedna stawa nie spełnia swojej funkcji nawet w połowie, gdyż tylko według dwu tych konstrukcji sternik może kierować kadłubem statku w osi pogłębionego szlaku. Stawy położone są w odległości pół mili morskiej od siebie, a ta od strony wejścia do portu jest niższa od tylnej i tylko wówczas, gdy nawigator i sternik widzą ich znaki szczytowe jeden pod drugim oznacza to, że statek płynie dokładnie środkiem toru wodnego. Tym samym jego kurs jest bezpieczny pomiędzy mieliznami z prawej i z lewej burty. Urzędnik odpowiada, iż złodzieje mogli przecież ukraść i rozebrać obydwie konstrukcje, więc musimy dać sobie radę i kończy rozmowę.

Dowódca statku w tej sytuacji pyta więc każdego z zebranych, czy ma jakiś pomysł na dziwne *dic-tum* armatora. Chief officer, podczas tej narady zabierając głos jako pierwszy, powiedział:

– Jest na naszym statku tylko jeden człowiek, młody absolwent Paweł, który może pomóc wprowadzić bezpiecznie „Reymonta” do tego złodziejskiego portu według ciał niebieskich. Ja zrobię dokładne pomiary sekstantem.

Chief był podczas wojny strzelcem wyborowym i, przemierzwszy szlak bojowy do Berlina, zabił siedmiu „Helmutów” (tak nazywano potocznie żołnierzy Wehrmachtu), więc władał sekstantem tak samo jak karabinem. Zaproponował, żeby Siwickiego wezwano na tę ważną naradę.

Wszystkim absolwentom uzyskane na zakończenie Szkoły Morskiej stopnie zamieniono na lo-

katy i pierwszym dziesięciu obiecano okrętowanie jako oficerów, ale Polskie Linie Oceaniczne tego nie respektowały i niestety grupa nawigatorów dostała te „zaszczytne” stanowiska starszych marynarzy, a mechaników okrętowano jako zwykłych motorzystów. Siwicki miał piąta lokatę, podobnie jak przed wojną – późniejszy legendarny dowódca „Daru Pomorza” – kapitan Kazimierz Jurkiewicz.

Wezwany przed oblicze „Starego” zeznał, że wejście do portu Trikunamalaja jest możliwe, a Piotr potwierdził, iż taka opcja jest znanym nauce wykorzystaniem pojedynczej linii pozycyjnej. Naszkicował sposób wejścia do portu według pomiaru wysokości słońca. Należy tylko poczekać w dryfie (w pozycji zliczonej) do momentu, gdy azymut słońca, czyli kierunek na niego będzie prostopadły do toru wodnego, określić linię pozycyjną i potraktować ją jako kurs wejścia. Statek, będąc na tej linii, nie może się znajdować ani na prawo ani na lewo od niej, tylko z przodu lub z tyłu, bezpiecznie przepłynię pomiędzy mieliznami. Kapitan ocenił tę możliwość jako doskonałą i zgodną z dobrą praktyką morską a Chief podjął się dokładnego określenia tej bardzo odpowiedzialnej linii pozycyjnej. Na mapie, po opuszczeniu Kolombo, statek miałby okrążyć wyspę i zatrzymać się, czekając w dryfie naprzeciw Trikunamalaja aż do osiągnięcia azymutu słońca prostopadłego do kursu wejścia. Kolejną komendą dla sternika po wykreśleniu linii pozycyjnej byłby bezpieczny kurs do portu.

Następnego dnia Polskie Linie Oceaniczne niestety zrezygnowały z zawinięcia do tego małego portu, więc nie było okazji sprawdzić w praktyce tak rzadkiego przypadku. Pozostało dokończyć wyładunek psujących się już kartofli w Kolombo, po czym w Sylwestra opuścić ten piękny port. Jeszcze tego samego roku ekipa marynarzy pod komendą bosmana wypłynęła za burtę kartoflane resztki z użyciem gumowego węża.

Następnym, ostatnim cywilizowanym, portem był Singapur (po paliwo), a później Hajfong i cztery wredne porty chińskie, w powrotnej drodze zaś tylko Rostock w tak zwanej Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Przez kolejne cztery wachty z Chiefem pokładowym (w godz. 4.00–8.00 i 16.00–20.00) Siwicki powziął zamiar zmierzenia się z niedościgną perfekcją oka i ręki byłego strzelca wyborowego. Płynąc wzdłuż Sumatry, robił po dwa namiary na obiekty lądowe, przecinając je linią pozycyjną ze Słońca lub planety albo gwiazdy pierwszej wielkości. Otrzymywał malutkie trójkąty błędów, więc wydawało mu się, że go w końcu pokona i zamieści te przykłady w pracy dyplomowej. Ostatnie podejście zrobił na trawersie wysepki Pulau Rupad i dwa namiary lądowe przeciął linią pozycyjną ze słońca, otrzymując trójkąt błędów o bokach długości czterech kabli, a więc minimalny! Chief zerknął na ten trójkąt i przejął inicjatywę. Wykonał dwa namiary oraz wysokość słońca i po wykreśleniu trzech linii okazało się, że pozycja znajduje się w jednym punkcie, nie ma w ogóle żadnego trójkąta błędów. Gdy wyszli na skrzydło mostku, zaczynał się już wzmożony ruch w gardzieli Cieśniny Malakka, więc Chief wyraził się zwięźle:

– Podczas szesnastu lat pływania poznałem ponad czterdziestu nawigatorów. W wiedzy astronawigacyjnej o pozycjach statku obliczanych według słońca, księżyca, gwiazd i planet nie masz sobie równych. Ale dopóki ja pływam, w dokładności pomiarów zawsze będziesz „ten drugi”!

Po latach Wyższa Szkoła Morska w Szczecinie opublikowała astronawigację wykreślną, na rok przed decyzją Putina o zagłuszaniu morskiego GPS (astronawigacja wróciła do łask). Przytoczony z niej rysunek przedstawia pojedynczą linię pozycyjną jako kurs do Trikunamalaja.

Kapitan żeglugi wielkiej Józef Gawłowicz — wykładowca w Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie, pisarz, w latach 1963–1989 tajny kurier paryskiej „Kultury do Polski”; był także publicystą tejże „Kultury”, pisując do niej artykuły pod pseudonimami.

Zdjęcia: nadesłane

Lubow Żwanko

Polski okres życia wybitnego poety ukraińskiej emigracji Jewhena Małaniuka

W życiu Jewhena Małaniuka – jednego z najwybitniejszych poetów ukraińskiej emigracji, kłasyka ukraińskiej literatury XX wieku, tłumacza, literaturoznawcy, krytyka, działacza publicznego i politycznego, myśliciela i publicysty, żołnierza i uczestnika wojny polsko-bolszewickiej – Polska zajmowała ważne miejsce. Stała się ona dla poety azylem na długie lata, miejscem serdeczniej przyjaźni ze znanymi poetami i działaczami kultury polskiej, pracy literackiej i druku tomików wierszy.

Lata młodości

Jewhen Małaniuk urodził się 1 lutego 1897 r. w Nowoarchangielsku w guberni chersońskiej (obecnie obwód kirowogradzki). Jego ojciec, Filimon Małaniuk, pracował jako nauczyciel, a później jako adwokat w sądzie miejskim. Zajmował się on działalnością społeczną, był reżyserem spektakli amatorskich, śpiewał w chórze cerkiewnym, publikował artykuły w czasopismach, zainicjował otwarcie gimnazjum. Matka Glikeria prowadziła dom i opiekowała się nad dziećmi.

W latach 1906–1914 po celującym ukończeniu szkoły podstawowej w Nowoarchangielsku kontynuował naukę w Szkole Realnej w Jelizawietgradzie. Okazał się bardzo zdolnym uczniem: miał wielki talent do matematyki, dużo czytał i z zapałem zgłębiał różne nauki. W tym czasie napisał swoje pierwsze wiersze. W 1914 r. Jewhen Małaniuk wstąpił do Instytutu Politechnicznego w Petersburgu, ale I wojna światowa przerwała naukę.

Wojna i rewolucja

W styczniu 1916 r. Małaniuk ukończył Kijowską Szkołę Oficerską i od sierpnia jako podporucznik armii rosyjskiej przebywał na Froncie Południowo-Zachodnim. W okresie Rewolucji Ukraińskiej w szeregach Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) walczył się z bolszewickimi wojskami. Pełnił funkcję starszyny (porucznika) w Sztabie Generalnym Ukrainy. Później został adiutantem generała Wasyla Tiunnya, dowódcy Armii Naddnieprzańskiej URL, dowódcy Armii Dniepru URL. Od lutego 1918 r. Małaniuk pozostawał w dyspozycji Komisarza Ukraińskiej Centralnego Rady w Łucku, a od kwietnia 1918 r. – w Zarządzie Głównym Sztabu Generalnego URL. W okresie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. był on setnikiem 5. Chersońskiej Dywizji Sojuszniczej Armii URL.



Jewhen Małaniuk, źródło: <https://uanow.media/lyudy/yeven-malanyuk-poet-emigratsiyi-biografiya-ta-najkrashhi-virshi/>

W obozach jenieckich

W październiku 1920 r., po trzech latach walk o ukraińską państwowość, Jewhen Małaniuk wraz z innymi internowanymi obrońcami Ukraińskiej Republiki Ludowej trafił do obozów w Strzałkowie i Szczypiornie, a później do Kalisza. Napisał w jednym z wierszy: Łoskot wojny żelaznej wśród kurzu i mgły, / jęczał step – leciał stepem ten huk monotonny, / oto jawą prorocze stawały się sny / i na za-

chód jęczały wagony (tł. Józef Łobodowski, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, 1937, nr 45).

W obozie kaliskim został współredaktorem czasopisma „Wesełka” i w 1923 r. zadebiutował jako poeta tomikiem wierszy *Ozimina* (Ozymyna), wydanym wspólnie z dwoma innymi internowanymi żołnierzami. Wtedy przygotował on do druku dwa tomy poetyckie, które ukazały się kolejno w 1925 r. oraz w 1926 r., gdy Jewhen Małaniuk udał się do Czechosłowacji na studia.

W Czechach

Jesienią 1923 r. poeta wyjechał do Czechosłowacji, gdzie rozpoczął studia na kierunku hydrotechniki na Wydziale Inżynierii Ukraińskiej Akademii Ekonomicznej w Podiebradach. Uczestniczył w licznych wieczorach literacko-artystycznych i dyskusjach w Podiebradach i Pradze.

W 1925 r. w Podiebradach ukazał się pierwszy tomik wierszy *Sztylet czy stylus*, który stał się ważnym wydarzeniem w życiu autora. Tytułowy utwór sygnalizował konieczność zmiany sposobu walki, choć walka ta bynajmniej nie była naznaczona wiarą w zwycięstwo (Hałyna Dubyk):

Sztylet czy stylus – nie pojmuję, na różne strony
tragiczne szale ciągle się schylają
nie osadzony, nie zakotwiczony,
po obu stronach brzegi piękna mnie mijają.

W tym samym czasie poznał studentkę medycyny Zoję Rawycz z Połtawszczyzny i wkrótce się z nią ożenił. Jednak w 1929 r. para rozwiódła się, a Jewhen Małaniuk, po ukończeniu akademii, wyjechał do Warszawy.

Warszawa (1929–1944)

W Warszawie Jewhen Małaniuk pracował kolejno: w bibliotece Ministerstwa Rolnictwa, jako inżynier hydrotechnik w Urzędzie Miejskim, nauczyciel w seminarium prawosławnym, tłumacz tekstów do kronik filmowych. W Warszawie zapoznał się z pracowniczką ambasady czeskiej, Bogumiłą Sawicką, która została jego drugą żoną. W 1934 r. urodził się syn Bohdan. Żona, syn i życie rodzinne odgrywały niezwykle ważną rolę w życiu poety, który od lat marzył o domu i rodzinie.

W tym okresie opublikowane zostały jego tomy: *Ziemia i żelazo* (1930), *Ziemska Madonna* (1934), *Pierścień Polikratesa* (1939) oraz *Poezje wybrane* (1943). Niewątpliwie Małaniuk był jednym z najczęściej



Jewhen Małaniuk podczas nauki w Kijowskiej Szkole Chorążych, 1914 r., źródło: wikimedia.org

tłumaczonych poetów ukraińskich. Pisał także artykuły do licznych polskich czasopism. „Poezje Małaniuka zaczęły ukazywać się w polskich przekładach na początku lat trzydziestych. W latach 1933–1939 przekładali utwory Małaniuka tacy znakomici poeci, jak Józef Czechowicz, Kazimierz Andrzej Jaworski, Józef Łobodowski, Julian Tuwim, Tadeusz Hollender. Sporo przekładów dokonał również Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, ukazało się też po jednym tłumaczeniu Konstantego Symonolewicz oraz Ludomira Rubacha” (Hałyna Dubyk).

W 1933 r. na łamach „Wiadomości Literackich” ukazał się w przekładzie Juliana Tuwima wiersz Małaniuka *Warszawa*, „który wywołał spory rezonans w ukraińskiej prasie ukazującej się na terenach II RP” (Hałyna Dubyk):

Wpatrujesz się chmurnie, spiżowo,
Ponad piętra i ludzi i twarze,
Grzmi pod tobą, dygocąc miarowo,
Stolica w burzliwym rozgwarze.
W dali mewy wiślane krzyczą,
Fala brzegi piaszczyste liże,
Czarne miasto twoje, Mickiewiczu,
Eurazyjskim jest dla mnie Paryżem. [...] W mgłach wyspiańskich Belweder, owiany
Petersburskim tumanem mrocznym.
W sennych oknach – czy to płomień, czy plamy?



Jewhen Małaniuk z żoną Bohumyłą i synem Bohdanem, Warszawa, 1939 r., źródło: <https://uinp.gov.ua/istorychnyy-kalendar/lyutyty/1/1897-narodyvsya-yevgen-malanyuk>

Szare widmo – uroczyste czy uroczone?
I kiedy gałęzie zaskrzypią,
I wschód wionie ziębiącym nordem,
Wicher liśćmi Aleje zasypie,
Bruk wyściele mongolskim hordom.
Leci, leci ordzewa liściasta,
Tatarskimi się kładzie kilimami.
Pilnuj, pilnuj swojego miasta,
Wartowniku spiżowy, Adamie!

Wybitny pisarz i publicysta swego pokolenia Józef Łobodowski (1909–1988) poznał Jewhena Małaniuka w 1936 r. w redakcji ukazującego się w Warszawie „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”, w którym publikował wiersze ukraińskiego poety. Na przykład w 20 numerze „Biuletynu” z 1938 r. opublikował Łobodowski fragment polskiej wersji *Jasnovidzenia* Małaniuka:

Rytmicznym dźwiękiem nieugiętych słów
wyroki wszystkie, zda się, poprzecinał...
A Rosja, leży, jak potworny trup,
i, dogniwając, cuchnie, jak padlina.
Przeklęte ścierwo! Nawet w śmierci czas

mścić jeszcze pragniesz strutym tchem Łazarza,
ale na próżno: oddech twój już zgast,
i tylko ziemię wzdęty trup zaraża.

Przyjaźń z polskimi poetami i działaczami kultury

Jewhen Małaniuk utrzymywał wówczas bliskie kontakty z polskimi twórcami. Przyjaźnił się z Jarosławem Iwaszkiewiczem, Julianem Tuwimem oraz Stempowskimi – Stanisławem i jego synem Jerzym. Ten ostatni został ojcem chrzestnym jedynego syna Małaniuka – Bohdana.

Stanisław Stempowski żywił ogromny sentyment do Ukrainy, był ponadto jednym z dwóch polskich ministrów w rządzie Petlury, po I wojnie światowej działał również w warszawskim Towarzystwie Pomocy Emigrantom-Ukraińcom. A zachowane listy ukraińskiego poety do Stanisława Stempowskiego świadczą o sporej zażyłości między nimi. Jak zauważa Hałyna Dubyk, burzliwa, lecz niewątpliwie ciekawa, była przyjaźń Jewhena Małaniuka z Jarosławem Iwaszkiewiczem, który się urodził na Kijowszczyźnie.

II wojna światowa

O początku II wojny światowej Jewhen Małaniuk w swoich *Kartkach z notatnika* pisanych w 1937–1945 odnotował: „7 IX 1939, Warszawa. Kopaliśmy okopy: chaos, bezwładność, beznadzieja i noc, nabrzmiała ruchem, hałasem i trwogą. 27 IX 1939, Warszawa. Od południa cisza. Ale jaka! Martwa. Martwe miasto. Domy, rozwalone przez bomby i granaty, spoglądały wśród nocy otworami wybitych oczu. Przy pełnym księżycu był to obraz niesamowity, godny jakiegoś księżycowego Goyi. Czerpy domów, szkielety domów, oczodoły pustych okien. I Anioł Wojny nad cmentarzem miasta” (tłum. J. Łobodowski, „Kultura”, 1950, nr 6).

Okres polski trwał do wiosny 1944 r., gdy w związku ze zbliżeniem się linii frontu do Warszawy poeta postanowił opuścić stolicę Polski. Wówczas dołączył do rodziny przebywającej na Morawach, ale tam dowiedział się, że znajduje się na liście rosyjskich i ukraińskich emigrantów przeznaczonych do aresztowania przez NKWD. II wojna światowa rozłączyła Jewhena Małaniuka z żoną i synem na zawsze. Został on zmuszony do pośpiesznego opuszczenia Czech i udania się na Zachód. Czekająca go kolejna emigracja.

16 sierpnia 1945 r. Jewhen Małaniuk zanotował: „A co się stanie z naszym światem, jeśli i muzy-

ka nas opuści? [...]. Oto już nas opuszcza: «rozbitcie atomu»... Czymże to jest, jeśli nie zniszczeniem Muzyki, harmonii, struktury! Wszystko leci w przepaść. Biedni ludkowie, co «trzymają w swoich rękach losy świata», nawet nie domyślają się, jak żałośni są w swej bezradności i nieświadomości tego, co się dzieje naprawdę» (tłum. J. Łobodowski, „Kultura”, 1950, nr 6). Jego myśli z tamtych lat również w naszych czasach brzmią bardzo aktualnie i prawdziwie.

Na emigracji w Niemczech i USA

W 1944 r., po wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski, został zmuszony do emigracji po raz drugi – do Niemiec. To właśnie tam został członkiem Ukraińskiego Ruchu Artystycznego (Мистецького українського руху, 1945–1948), organizacji ukraińskich pisarzy, którzy przebywali w obozach dla przesiedleńców na niemieckiej emigracji. Aby zarobić na życie, stopniowo niemal wycofał się z działalności literackiej, natomiast pracował jako windziarz i nauczyciel matematyki w Ratyzbonie, w obozie dla uchodźców położonym w amerykańskiej strefie okupacyjnej.

W czerwcu 1949 r. poeta wyjechał do USA i osiedlił się na przedmieściach Nowego Jorku. Udało mu się dostać pracę w biurze projektowym, gdzie pracował do emerytury (1962). W 1958 r. Małaniuk został wybrany honorowym przewodniczącym stowarzyszenia ukraińskich pisarzy „Słowo”. Nawiązał wówczas kontakt korespondencyjny z Jerzym Giedroyciem, dzięki któremu publikował na łamach paryskiej „Kultury” artykuły i utwory poetyckie. W 2014 r. 60. listów ich korespondencji zostały opublikowane w serii „Archiwum KULTURY”: *Listy 1948–1963*, Jerzy Giedroyc, Jewhen Małaniuk; oprac. wstępem i przypisami opatrzyła Halyna Dubyk. Zacytujmy list nr 1 od Jerzego Giedroycia do Jewhena Małaniuka:

17 sierpnia [1948]

Szanowny Panie,

Pan Jerzy Stempowski porozumiewał się z Panem w sprawie opracowywania dla naszego miesięcznika „Kultura” kroniki ukraińskiej kulturalnej i, o ile się orientuję, Panowie uzgodnili między sobą formę tej kroniki. Bardzo się na to cieszę i liczę bardzo na Pana cenną współpracę. Jak prędko można się spodziewać pierwszych materiałów? Podaję dla wiadomości, że numer zamykam każdego piątego. Ciesząc się z odnowienia kontaktu, łączę najlepsze wyrazy,

Jerzy Giedroyc.



Portret Jewhena Małaniuka, Mykoła Szramczenko, źródło: За вірну оцінку мистецьких сил, „Нотатки з мистецтва”. Філадельфія 1978, ч. 18, s. 8.

16 lutego 1968 r. Jewhen Małaniuk zmarł i został pochowany na cmentarzu św. Andrzeja w New Jersey.

„Jewhen Małaniuk to pisarz, który «zawsze szedł przeciwko nurtowi», który wiódł «kohorty» swoich wierszy «w obliczu katastrof twórczych». Nienawi-



Popiersie Jewhena Małaniuka w Nowoarchangielsku, źródło: <https://vsim.ua/Market-Information/1-lyutogo-narodivnya-ukrayinskiy-pis-mennik-evgen-malanyuk-10581062.html>

dziła i bała się go władza sowiecka. Nie miał łatwych relacji z ukraińską diasporą w Ameryce. Od początku niepodległości Ukrainy powróciwszy do niej w swoich książkach, Małaniuk stał się naszym nieprzejednanym, krytycznym współczesnym” – stwierdziła Oksana Pachlowska (we wstępie do książki z serii „Publikacje przebijające” – *Jewgienij Małaniuk. Małorosyństwo. Eseje o historii naszej kultury*).

Jewhen Małaniuk w Polsce odzyskał dla siebie bezpieczne miejsce do życia i pracy, zaakceptował swoją „drugą ojczyznę”, jak często tytułował Polskę w prywatnej korespondencji, stał się poetą. To w Polsce czuł się jak u siebie w domu i tutaj w wierszach opiewał swoją miłość do Ukrainy, nieobecnej w owych czasach na mapach politycznych świata. Był on wybitnym poetą i publicystą, którego zbiory poezji i esejów ukazywały się w wielu miastach Europy i Ameryki: w Podiebradach, Hamburgu, Paryżu, Lwowie, Warszawie, Krakowie, Filadelfii, Nowym Jorku, a po jego śmierci w Monachium, Kirowohradzie i Kijowie.



Prof. dr hab. Lubow Żwanko — historyczka, kierowniczka Centrum Muzealnego Państwowego Uniwersytetu Biotechnologicznego w Charkowie, Zasłużona dla Kultury Polskiej

Konsultacja językowa: dr Marcin Lutomierski



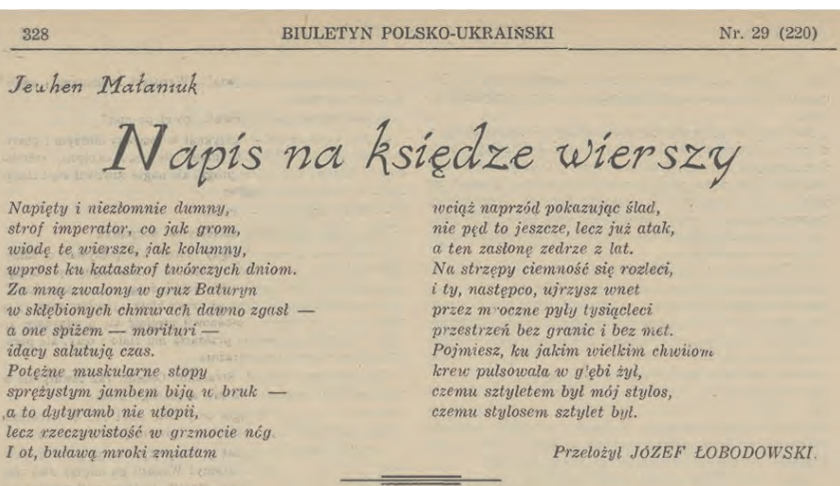
Fot. Edward Hartwig (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Winicjusz Schulz

Mieczysław Fogg – głos wielu epok

Jak co roku Sejm i Senat proklamują patronów roku. Wśród tegorocznych znalazł się Mieczysław Fogg – legenda polskiej piosenki, zarówno przedwojennej, jak i powojennej. Jego życie (dodajmy, że długie) przypadło na kilka epok. Urodzony jeszcze pod zaborami, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, gwiazda już dwudziestolecia międzywojennego, znany także w czasach okupacji, a potem w powojennej Polsce. Doczekał wolnej, demokratycznej Polski.

Pozwólcie, że zacznę od wątku osobistego: jako dziennikarz byłem na koncercie Mieczysława Fogg. Brzmi to może dla dzisiejszych młodszych czytelników abstrakcyjnie, ale to prawda! Niewiele z tego wydarzenia pozostało mi w pamięci. Mistrz był już w słabej formie zdrowotnej, chyba nie dosłyszał, bo asystent, z którym wszedł na scenę, dawał mu znać, kiedy powinien śpiewać. Zapamiętałem za to wielką elegancję i sztyk tego legendarnego artysty.



Wiersz Jewhena Małaniuka na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”, 1937, nr 29, 15 sierpnia, źródło: Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa, <https://www.jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/1001356>

Przedstawmy go bliżej. I gwarantuję, że nawet ci, którzy niewiele o nim wiedzą, skojarzą od razu takie jego przeboje jak: *Tango milonga*, *To ostatnia niedziela*, *Jesienne róże*, *Pierwszy siwy włos*, *Mały biały domek*, *Już nigdy*, *Bo to się zwykle tak zaczyna*. Te musiał słyszeć niemal każdy.

Mieczysław Fogg (1901–1990) to z jednej strony ikona historii polskiej muzyki, dziś powiedzielibyśmy pop, a z drugiej strony postać niezwykła, której życiorys wystarczyłby na scenariusz pięknego filmu, bo był Fogg świadkiem i uczestnikiem wielkich wydarzeń politycznych, społecznych, przemian technologicznych, a jego kariera stała się unikatowym przykładem ciągłości kultury – mimo historycznych kataklizmów.

Urodził się w Warszawie jako Mieczysław Fogiel. Matka Anna prowadziła sklep, ojciec Antoni był maszynistą kolejowym. Miał liczne rodzeństwo. Nie od razu dane mu było stać się znaną postacią polskiej sceny. Uczestniczył w wojnie 1920 roku z bolszewikami. Potem pracował jako kasjer kolejowy. Na scenie zadebiutował w latach 20. XX wieku. Gdy pewnego razu usłyszał go legendarny Ludwik Sempoliński, zachwycił się jego talentem i skiero-

wał młodego śpiewaka (tak – to staroświeckie dziś określenie będzie Foggowi towarzyszyć aż po kres życia i znajdzie się nawet na jego nagrobku) na nauki do specjalistów od wokalistyki. A Fogg to był jego pseudonim z czasów chałtur na weselach i potańcówkach.

Przełomem w karierze artysty okazał się udział w słynnym Chórze Dana. To był chyba pierwszy polski zespół wokalny o międzynarodowej renomie. W dzisiejszej terminologii byłby to zapewne boysband. Ten chór (a raczej chórek) rewelersów, specjalizujący się w repertuarze rozrywkowym i patriotycznym, koncertował w Europie i Stanach Zjednoczonych, a Fogg szybko wyróżnił się w nim jako solista.

Chór Dana był odpowiedzią na rozwój kultury masowej i mediów dźwiękowych. Płyty gramofonowe oraz radio umożliwiły artystom dotarcie do szerokiej publiczności, a Fogg stał się jednym z pierwszych „głosów rozpoznawalnych” w skali całego kraju.

W latach 30. Fogg rozpoczął karierę solową. Występował w kabaretach, teatrach rewiowych i audycjach radiowych. Jego repertuar obejmo-



Nagrobek Mieczysława Fogg na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie (fot. Patryk Rostek)



Reklama „Café-Bar Fogg” w ruinach Warszawy (autor zdjęcia nieznan)

wał tanga, romanse i piosenki sentymentalne. Był, można by tak rzec, gwiazdą miejskiej klasy średniej II Rzeczypospolitej.

Popularność Fogga była w dużej mierze efektem połączenia charakterystycznego tembru głosu z umiejętnością narracji emocjonalnej. Muzykolo-

dzy stwierdziliby zapewne, że był to baryton dość prosty technicznie, lecz niezwykle sugestywny – oparty na wyrazistości tekstu i bliskości z odbiorcą.

Okres okupacji niemieckiej stanowi jeden z najbardziej dramatycznych rozdziałów w biografii artysty. Fogg pozostał w Warszawie i występował w konspiracji, m.in. w kawiarniach (za zgodą władz podziemnego państwa) i na tajnych koncertach. Ukrywał także osoby pochodzenia żydowskiego, za co po wojnie otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Uczestniczył w powstaniu warszawskim (pseudonim „Ptaszek”).

Z perspektywy historii kultury działalność Fogga w czasie wojny pokazuje, jak muzyka i śpiew pełniły funkcję nie tylko rozrywkową, ale także terapeutyczną i integrującą. Piosenka też była formą oporu i zachowania tożsamości.

Po 1945 roku Fogg kontynuował karierę w realiach Polski Ludowej. W przeciwieństwie do wielu artystów przedwojennych nie zniknął z życia publicznego – potrafił dostosować repertuar do zmieniających się oczekiwań i ograniczeń cenzuralnych.

Niezwykłym zjawiskiem była jego aktywność sceniczna do bardzo późnego wieku. Fogg występował jeszcze w latach 80., ustanawiając rekord liczby zaśpiewanych koncertów i nagrań. Z socjologicznego punktu widzenia stał się symbolem ciągłości pokoleniowej – łączył pamięć przedwojennej Warszawy z doświadczeniem powojennej rzeczywistości.

Mieczysław Fogg nie był rewolucjonistą muzycznym, lecz jego znaczenie polega na czymś innym: stał się „żywym archiwum” polskiej piosenki. Jego interpretacje utrwaliły styl wykonawczy epoki, a biografia stanowi cenne źródło do badań nad historią kultury popularnej w Polsce.

Dziś Fogg funkcjonuje w zbiorowej pamięci jako symbol dawnej elegancji, Warszawy sprzed wojny oraz siły kultury, która potrafi przetrwać nawet w najtrudniejszych warunkach historycznych.

34. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2026

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

21–28 MARCA 2026

KUJAWY I POMORZE



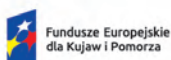
SPEKTAKLE · SPOTKANIA · KONCERTY · WYSTAWY · POKAZY FILMOWE

www.klamra.umk.pl

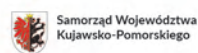
MECENAS WYDARZENIA



Mecenasem wydarzenia jest
Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Dofinansowane przez
Unię Europejską





Remi Banklyn Band

Mariusz Szalbierz

„Od Nowa” pełna bluesowej energii!

Już po raz 35. miłośnicy bluesa zjechali do klubu „Od Nowa”, by przez dwa dni oddawać się dźwiękom swojej ulubionej muzyki. A okazji ku temu było sporo, gdyż ostatni Toruń Blues Meeting obfitował w przeróżne bluesowe smaki.

21 listopada ubiegłego roku na pierwszy ogień, na małej scenie przy barze, poszła formacja **Tricity Blues Syndicate**. Bynajmniej nie była to festiwalowa rozbiegówka towarzysząca kolejce po piwo czy drinka, lecz mocny, energetyczny koncert trójmiejskiego kwartetu pod wodzą Jacka Siciarka. Konkretnie granie, bez zbędnych popisów, acz z gitarową narracją, która świetnie korespondowała z głębokim wokalem Jacka. A wszystko to przeplatały gęsto świetne partie harmonijki najmłodszego w tym towarzystwie Przemka Kubery.

Po niecałej godzinie – to było już na dużej scenie klubu – **Free Blues Band**. Aż się wierzyć nie chce, że to już cztery i pół dekady nie-

przerwanej działalności szczecińskiego zespołu. Widać, a raczej słysząc, że po szczęśliwie minionych latach poszukiwań, eksperymentów i personalnych rozsad, grupa wygodnie umościła się w stylistyce na styku bluesa, rocka i funky-jazzu. Andrzej Malcherek po raz kolejny dowiódł, że jest jednym z najciekawszych rodzimych gitarzystów, ale jego FBB nie miałby aż takiego artystycznego sznytu, gdyby nie jego małżonka Agnieszka, siedząca za „szafą” oryginalnych organów Hammonda. Ten dźwięk, z wibrującym efektem Leslie, robi wrażenie!

Potem były szybkie przenosiny od współczesnego blues-rocka do estetyki archaicznego bluesa z Deltą. W tej podróży do korzeni **Arek Zawiliński** ukazał w całej krasie swoją biegłość w gitarowych technikach bottleneck i fingerpicking, a ekspresyjny śpiew i rytmiczne tupanie w podłogę tylko dopełniły owego niepowtarzalnego klimatu. Zawiliński nie tylko odwołuje się do praprapradzi bluesa, ale potrafi nadać jej współczesny,

osobisty wymiar, przenicowany przez jego muzyczną wrażliwość.

Alexander Dolgov wystąpił w „Od Nowie” nie po raz pierwszy. Warto zauważyć, że ostatnie lata to dla niego czas intensywnych bluesowych doświadczeń. Muzyk śmiało zanurza się w europejską scenę bluesową, chłonąc inspiracje, ale nie gubiąc przy tym własnej tożsamości. Towarzyszący mu w Toruniu **The Helluva Band** z Norwegii to projekt łączący słowiańską emocjonalność Alexa z nordycką precyzją reszty muzyków. Nie jest to skład próbujący odtworzyć klasyczne schematy – lider buduje indywidualny język muzyczny, całość brzmi zaś nowocześnie, a zarazem pozostaje zakorzeniona w tradycji – tak jakby zespół szukał nowych dróg, nie zapominając o tym, z czego ta muzyka wyrasta.

Na zwieńczenie pierwszego dnia Meetingu – **Siggy Davis & Gorczyca i Przyjaciele**. Charyzmatyczna czarnoskóra wokalistka, znana z występów w broadwayowskich musicalach, doskonale połączyła swoje teatralne doświadczenie z muzyczną pasją. Jej potężny, pełen emocji głos przenosił publiczność wróżnorodne odcienie bluesa, soul i jazzu, które Siggy z łatwością łączyła w energetyczną mieszankę. Strzałem w punkt była współpraca z Gorczycą

i Przyjaciółmi – znakomicie swingujący zespół był idealnym tłem dla wokalistki, a jednocześnie pozostawiał sporo przestrzeni dla indywidualnych improwizacji.

Nazajutrz, 22 listopada, festiwalowe granie otworzyła grupa **Tandeta Blues Band**. To był udany koncert – prosty w formie, surowy, bez zbędnego kombinowania, nieskażony pozą. Nie było tu pogoni za nowinkami, nie było fajerwerków, były za to dźwięki płynące prosto z serca i naturalność, z jaką Tandeta wykuwa swój muzyczny biogram.

A potem dwa mikrofony, dwie akustyczne gitary – i duet **Bluesferajna**. Grzegorz Olejnik (Olek Blues) i Tomek „Stary” Herman to prawdziwe bluesowe samorodki. Subtelne, akustyczne dźwięki ich okołobluesowych pieśni wciągają słuchaczy w świat szczerzej, autorskiej muzyki, pełnej humoru i życiowej prawdy. A że panowie łatwo nawiązują kontakt z publicznością, relacja na linii wykonawca-widownia była przesympatyczna. Warto też odnotować, że w pewnym momencie do Bluesferajny doszłusował Adam Jawień, rozgrzany dopiero co zakończonym koncertem harmonijkarz Tandety.

To, że **Maurycy Męczekalski**, pomysłodawca i dyrektor festiwalu Toruń Blues Meeting, stawia



Siggy Davis

na wokalnym froncie swojego zespołu kolejną wokalistkę, nie dziwi już od dawna. Nowa śpiewająca dziewczyna, Marta Cynk-Mikołajewska, studentka jazzowej wokalistyki, trafiła do grupy Maurycego zaledwie kilka miesięcy wcześniej, ale jej debiut na festiwalu swego szefa wypadł bardzo udanie. **Tortilla** w nowym składzie znów dowiodła umiejętności łączenia świeżości i dojrzałości, bez utraty swojego charakteru. Ciekawe dźwięki wniosły harmonijka Igora Łojko i klawisze Roberta Robaszkiewicza. A gitara lidera? Ponoć pojawiły się głosy, że jego nowy Fender brzmiał nazbyt rockowo. Stanowczo nie zgadzam się z tymi opiniami: gitara co prawda miała nieco bardziej „chropawy” sound, lecz spod palców Maurycego wciąż wydobywały się nutki pełne raso-owego, bluesowego feelingu.

Bardzo mocnym punktem tegorocznego festiwalu był występ **Remi Banklyn Band**. Czarnoskóry frontman, wokalista i gitarzysta, to przykład artysty, który łączy młodzieńczy magnetyzm z miłością do bluesa z lat 50. w stylu Jimmy’ego Rogersa, Elmore’a Jamesa czy Little Waltera. Wybornie wtopiły się w ten nastrój harmonijka Dominika Abłamowicza oraz piano Witka Bielskiego.

Zamykający festiwal koncert polsko-litewskiej formacji **Blues Fields** był uczcą dla fanów lubujących

się w bluesie z wyraźnym rockowym zacięciem. Liderami formacji są Aleksandr Belkin, wokalista i gitarzysta, jedna z czołowych postaci litewskiej sceny bluesowej, oraz Bogdan Topolski, gitarzysta i dyrektor Suwałki Blues Festival. Ich muzyczna „chemia” zaowocowała nie tylko siłą dźwięku, ale także niezwykłą spójnością – mimo że na scenie grały aż trzy gitary (nie licząc basu), każda z nich miała w prezentowanych utworach swoje przemyślane miejsce.

Podsumowując 35. Toruń Blues Meeting, Maurycy Męczałski wyznał, że frekwencja przerosła jego oczekiwania, a atmosfera w „Od Nowie” – gorąca i pełna energii – pokazała, że blues w Polsce ma się naprawdę dobrze.

Gwoli ścisłości, trzeba dodać, że znów w tym samym czasie odbywał się festiwal Jesień z Bluesem. Jak było z bluesem w Białymstoku, nie wiem. Wiem, że w Toruniu było prześwietnie!



Mariusz Szalbierz – dziennikarz muzyczny, współautor lub autor encyklopedii „Blues w Polsce” (1997) i książek o tematyce bluesowej, redaktor trzech 5-płytowych „Antologii Polskiego Bluesa” (2008–2010)

Zdjęcia: Tomasz Dorawa



Tortilla

Michał Urbaniak – wspomnienie

W mroźny dzień 7 stycznia tego roku, na Wojskowych Powązkach w Warszawie, pożegnaliśmy Michała Urbaniaka.

Ten światowej sławy polski jazzman, skrzypek i saksofonista bardzo lubił koncertować w Toruniu. Miałem szczęście poznać go osobiście i wielokrotnie z nim rozmawiać przy okazji jego wizyt na JAZZ Od Nowa Festival, gdzie wystąpił jako gwiazda festiwalu aż 6 razy. Warto w kilku zdaniach przypomnieć tego niezwykłego Artystę.

Michał Urbaniak urodził się w Warszawie, jednak dość szybko, wraz z matką, przeniósł się do Łodzi, gdzie podjął edukację muzyczną. Jego pierwszym instrumentem były skrzypce. Miał zostać wirtuozem tego instrumentu, oczywiście wykonując muzykę klasyczną. Już w wieku dziewięciu lat wystąpił z orkiestrą symfoniczną. Jednak dość szybko zakochał się najpierw w bluesie, potem w jazzie, co ostatecznie wpłynęło na całe jego dalsze życie.

Jak sam wspominał: „...wszystko się zaczęło od Willisa Conovera, to on grał i Billa Haley’a i Big Billa Broonzy’ego, dużo tego było. Brzmieniowo królowała gitara, potem nadeszła era big bandów. Słuchało się tego, co Willis puszczał w „Jazz Hour”. Miałem to szczęście, że prosto z bluesa wszedłem w taką muzykę o którą wcześniej zahaczyli Wojtek (Karolak) i Zbyszek (Namysłowski), ale oni byli skupieni na cool jazzie, a ja nie znałem takiego „białego” jazzu. Ja z bluesa trafiłem od razu do Horace’a Silvera i The Jazz Messengers. U mnie wszystko musiało mieć groove. Dlatego byłem trochę między generacjami, a poza tym zawsze byłem najmłodszy...”

Michał Urbaniak jako wykształcony klasycznie skrzypek sam nauczył się grać na pozostałych instrumentach. Zaczął od gitary i było to dla niego tak trudne, że musiał grać w rękawiczkach z powodu bólu palców. Swoją pasję musiał ukrywać przed profesorem od skrzypiec, który kategorycznie zabronił mu grać na gitarze. Wkrótce dołączył do zespołu jazzowego działającego w łódzkim Widzewie, w którym zaczął grać na saksofonie sopranowym. Już kilka tygodni później wystąpił z tą grupą w Kutnie. Był to jego pierwszy koncert jazzowy, jaki zagrał w życiu.



Łódź, w której wtedy mieszkał, była kolebką jazzu, ale też stolicą filmu, miejscem gdzie krzyżowały się drogi jazzmanów i filmowców. Zaczął aktywnie uczestniczyć w życiu artystycznym miasta. Poznał wtedy Krzysztofa Komedę, Romana Polańskiego i innych filmowców. W tamtym czasie dostał od matki saksofon tenorowy i rozpoczął regularną współpracę z zespołami jazzowymi, wykonując najpierw jazz tradycyjny, a później już nowoczesny inspirowany dokonaniem Silvera i Jazz Messengers. Przełomem w jego artystycznej drodze było spotkanie ze Zbigniewem Namysłowskim, który przyjechał do Łodzi na jam session i namówił go do wyjazdu do

Warszawy, gdzie rozpoczął studia w klasie skrzypiec prof. Tadeusza Wrońskiego, jednocześnie poświęcając każdą wolną chwilę muzyce jazzowej.

Ponieważ jazz pochłaniał go coraz bardziej, zaczęły się wyjazdy zagraniczne, liczne koncerty i kontrakty, coraz trudniej było mu pogodzić taką aktywność ze studiami, które ostatecznie porzucił na trzecim roku. Wkrótce otrzymał od Andrzeja Trzaskowskiego – lidera formacji The Wreckers – propozycję wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Była to pierwsza trasa koncertowa polskiego zespołu jazzowego w ojczyźnie jazzu. Ten wyjazd ostatecznie otworzył wówczas 19-letniemu Michałowi drogę do światowej kariery. Jego ulubionym miejscem stał się Nowy Jork. Tak opowiadał mi o swojej fascynacji tym miastem: „...kocham Nowy Jork – tam można robić wszystko na ulicy i nikt nawet tego nie zauważy. W piżamie można wyjść po gazetę, co zresztą często mi się zdarzało... Po prostu swoboda. Do tego wrażenia doszły jeszcze pewne atrybuty lat sześćdziesiątych, pamiętam dużo smokingów, limuzyn, czerwonych dywanów i baldachimów przy klubach... Birdland – to była nasza świątynia! Słuchaliśmy na żywo Dinah Washington, Milesa Davisa... są zdjęcia, pamiątki z tamtych czasów – to było niesamowite przeżycie. Jestem zdecydowanie obywatel

lem Nowego Jorku. Najlepsza rzecz to jest przylot do Nowego Jorku – mam swoje specjalne miejsce, gdzie klękam na ulicy i całuję ziemię...”.

Wiele napisano o światowej karierze Michała Urbaniaka, który jest chyba najbardziej znanym polskim jazzmanem na świecie. Warto podkreślić, że największe sukcesy odniósł jako skrzypek jazzowy, wypracowując własny, bardzo indywidualny styl gry na tym instrumencie. Jako jedyny Polak współpracował z legendarnym Milesem Davisem, grając właśnie na skrzypcach elektrycznych. Brał udział w nagraniu płyty *Tutu* i uczestniczył w kilku koncertach Mistrza. Miles zobaczył Michała Urbaniaka w programie telewizyjnym „Tonight Show” Johnnego Carsona – najpopularniejszym wówczas talk show w USA, do którego zaproszono naszego skrzypka na osobistą prośbę prowadzącego. Po obejrzeniu tego programu Miles miał powiedzieć do producenta swojej płyty: „Get me this fucking Polish fiddler, he's got a sound!”.

Michał nagrał kilkadziesiąt płyt z najlepszymi artystami jazzowymi świata, zagrał tysiące koncertów, wystąpił w kilku filmach.

Pożegnanie Michała Urbaniaka na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach miało charakter świecki i odbyło się z wojskowymi honorami. Obok kolorowej urny z prochami i jego portretów znalazły się dwa ukochane instrumenty – elektryczne skrzypce i biały saksofon. Podczas uroczystości głos zabrali przyjaciele Michała: Prezydent Rafał Trzaskowski, Artur Żmijewski i Piotr Trzaskalski. Na ekranie pojawili się współpracujący z nim muzycy: Marcus Miller, Otto Williams i Michael Patches Stewart. Emocjonalnie pożegnała go żona Dorota Urbaniak, która towarzyszyła mu przez ostatnie ćwierć wieku. Michał Urbaniak spoczął w Alei Zasłużonych. Jest to obecnie jedno z najważniejszych miejsc dla polskiego jazzu. W najbliższym sąsiedztwie, po drugiej stronie alei spoczywa Jan Ptaszyn Wróblewski.

Pozostała nam Jego muzyka.



Mgr Maurycy Męczałski — muzyk, kompozytor, animator kultury, wieloletni dyrektor Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”

Zdjęcia: Tomasz Dorawa



Maurycy Męczałski

Grudniowe spotkanie z Grzegorzem Ciechowskim

Pamiętam dobrze to grudniowe przedpołudnie w 2001 roku. To była sobota i wszyscy wtedy byli już myślami przy zbliżających się świętach, do których pozostały zaledwie 2 dni. Nagle odezwał się mój telefon i na ekranie wyświetliła się wiadomość: „Grzegorz Ciechowski nie żyje”. Ta wiadomość dosłownie zwała mnie z nóg i początkowo aż trudno było w nią uwierzyć.

Nie ma chyba specjalnej potrzeby przypominać kim, był **Grzegorz Ciechowski**. Wszyscy (może poza dzisiejszym pokoleniem „Z”) doskonale go znają jako jednego z najważniejszych i najwszechstronniejszych twórców polskiej muzyki rozrywkowej: wokalistę, instrumentalistę, kompozytora, poetę, aranżera, producenta muzycznego i felietonistę, prawdziwego Artystę wielkiego formatu.

Już po kilku miesiącach od jego odejścia pojawił się pomysł upamiętnienia Artysty tablicą oraz specjalnym koncertem w „Od Nowie”, która była przecież od początku prawdziwym domem dla zespołu

Republika, i gdzie wszystko się zaczęło. Autorem tego pomysłu był **Grzegorz Kopcewicz**, znany powszechnie jako „Butelka” – muzyk i aktywny animator toruńskiej sceny muzycznej. Podjąłem się tego zadania z pełnym zaangażowaniem.

Pierwszy **Koncert Specjalny Pamięci Grzegorza Ciechowskiego** odbył się w grudniu 2002 roku i zapoczątkował coroczne spotkania przyjaciół i fanów zmarłego Artysty w Klubie „Od Nowa”. Te koncerty to swoiste misterium, podczas których publiczność z całego kraju gromadzi się, by wysłuchać jego utworów w wykonaniu gwiazd polskiej sceny, a także poczuć niezwykłą atmosferę tego wyjątkowego wydarzenia. W dotychczasowych odsłonach koncertu wystąpiło wielu wybitnych polskich artystów. Lista nazwisk jest doprawdy imponująca: Kayah, Maria Peszek, Katarzyna Nosowska, Justyna Steczkowska, Katarzyna Groniec, Ania Dąbrowska, Martyna Jakubowicz, Kasia Kowalska, Ewelina Flinta, Gaba Kulka, Robert Gawliński, Kazik Staszewski, Marek Piekarczyk, Grzegorz Skawiński, Paweł Kukiz, Ar-



tur Rojek, Adam Nowak, Grzegorz Turnau, Zygmunt Staszczuk, Zbigniew Hołdys, Maciej Balcar, Artur Gadowski, Piotr Rogucki, Andrzej Krzywy, Krzysztof Kiljański, Tymon Tymański, Jarek Janiszewski, Jacek Bończyk, Hey, Myslowitz, Acid Drinkers, Closterkeller, Bracia, Voo Voo, Coma, T. Love, Farben Lehre, Dezerter, Proletaryat, Kobranocka, Mech, Brygada Kryzys, Golden Life oraz oczywiście muzycy Republiki: Zbyszek Krzywański, Sławek Ciesielski, Leszek Biolik i Paweł Kuczyński. Warto podkreślić, że artyści biorący udział w wydarzeniu dokładają wszelkich starań, aby każde wykonanie utworu Grzegorza Ciechowskiego było jedyne w swoim rodzaju i posiadało indywidualne piętno odcisnięte przez każdego wykonawcę.

W sobotę 13 grudnia minionego roku po raz kolejny spotkaliśmy się w „Od Nowie” na Koncercie Specjalnym Pamięci Grzegorza Ciechowskiego. Zgodnie z wieloletnią tradycją, przed rozpoczęciem koncertu, pod tablicą pamiątkową umieszczoną na kamieniu usytuowanym w pobliżu jednego z wejść do starej części klubu, złożone zostały okolicznościowe kwiaty.

Ubiegłoroczny koncert rozpoczęło toruńskie trio **Half Light**, którego lider **Krzysztof Janiszewski** nigdy nie ukrywał swojej fascynacji twórczością Grzegorza Ciechowskiego. Jego formacja wykonała trzy utwory: *Będzie plan*, *Halucynacje* oraz *Tu jestem*

w *niebie*. Były to interpretacje dość odległe brzmieniowo i stylistycznie od oryginału, przez co jednak bardzo interesujące.

Stałym elementem naszych koncertów jest wręczenie Nagrody Artystycznej Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego, która od wielu lat jest przyznawana obiecującym artystom, głównie **młodego pokolenia**. W 2025 roku nagrodę od przedstawicieli władz miasta otrzymała Katarzyna Półrolniczak z Poznania, występująca na scenie jako **Kathia**. Laureatka jest nie tylko wokalistką i multiinstrumentalistką, ale również kompozytorką, autorką tekstów i producentką własnych piosenek. Jest więc, podobnie jak Grzegorz Ciechowski, artystką totalną, która jest praktycznie samowystarczalna w realizacji swoich muzycznych wizji. Po uroczystości odebrania nagrody **Kathia** wraz z towarzyszącymi jej muzykami wykonała krótki recital składający się z kompozycji własnych. Po występie laureatki nastąpiła finałowa część koncertu, którą od kilku lat stanowi występ gwiazd polskiej sceny muzycznej śpiewających utwory Grzegorza Ciechowskiego. Wokalistów i wokalistki, podobnie jak w latach ubiegłych, wspierał zespół składający się ze znakomitych muzyków: **Tomasz Pacanowski** – gitara, **Grzegorz Daroń** – perkusja, **Rafał Karasiewicz** – instrumenty klawiszowe, **Jacek Szafranec** – gitara basowa oraz **Michał Skoczek** –



Anna Maria Jopek

chórek. Tę część koncertu otworzyła **Marta Cynk-Mikołajewska** – studentka Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, utalentowana wokalistka jazzowa, która doskonale odnajduje się również w estetyce bluesowej (od kilku miesięcy współpracuje z grupą Tortilla). Jej interpretacje utworów *Raz na milion lat* i *Nieustanne tango* dowiodły niepospolitego talentu oraz nietuzinkowych możliwości wokalnych. Kolejnym wykonawcą wieczoru był **Damian Ukeje** – uznany wokalista i osobowość telewizyjna. Artysta zaśpiewał kultowe wręcz utwory Republiki *Biała flaga* i *Moja krew*, a jego wykonania wzbudziły autentyczny entuzjazm publiczności, co najlepiej świadczy o jakości tych interpretacji.

Paulina Przybysz, która przejęła mikrofon po Damianie Ukeje, zaprezentowała nieoczywiste, nacechowane bardzo indywidualnym wyrazem interpretacje wybranych przez siebie utworów. Jej wykonanie kompozycji *Tak długo czekam* szczególnie zwróciło moją uwagę. Jedną z zaśpiewanych przez Paulinę piosenek była *Podróż do ciepłych krajów*. Przyznam, że nie znałem wcześniej tego utworu, co najlepiej świadczy o bogactwie twórczości Grzegorza Ciechowskiego i pokazuje, ile jeszcze jego muzycznych „perełek” jest do odkrycia.

Tymon Tymański – jeden z najwszechstronniejszych polskich muzyków znany ze swojej niezwykłej aktywności estradowej. Brał udział w niezliczonej liczbie rozmaitych projektów muzycznych, w tym w zespole Nowe Sytuacje, który stworzyli ponad dziesięć lat temu byli muzycy Republiki. Tymon zna więc repertuar Grzegorza Ciechowskiego jak mało kto, jednak wykonane przez niego piosenki były nieco „przeenergetyzowane”, co nie umknęło uwadze licznie zgromadzonej publiczności. Kulminacją koncertu był występ **Anny Marii Jopek**. Uznana wokalistka zaprezentowała między innymi kolejny mniej znany szerszej publiczności utwór zatytułowany *Tam w sadzie wiśnia*, pochodzący z płyty *ojDADAna* **Grzegorza z Ciechowa**, czyli ludowego wcielenia Grzegorza Ciechowskiego. Jej uduchowiona interpretacja piosenki *Nie pytaj o Polskę*, zwieńczona natchnionym solem gitarowym Tomasza Pacanowskiego, była wspaniałym finałem tegorocznego koncertu, który zakończył się długą owacją i tradycyjną wspólną pamiątkową fotografią z udziałem wszystkich wykonawców prezentujących się w tym dniu w „Od Nowie”. Warto zaznaczyć, że na scenie pojawili się również muzycy legendarnej Republiki: **Zbigniew Krzywański** i **Sławek Ciesielski**.



Damian Ukeje z zespołem

Podsumowując ubiegłoroczny koncert, muszę podkreślić jego niezwykłą oprawę świetlną i multimedialną. Współpracujący od 20 lat z „Od Nową” znakomity reżyser i realizator światła **Andrzej Groda** mozolnie, już na etapie prób, dobierał oświetlenie do każdej piosenki, nadając im indywidualny rys i wyjątkowy klimat. Wszystko to w połączeniu z niezwykłą atmosferą na widowni sprawiło, że kolejny Koncert Specjalny Pamięci Grzegorza Ciechowskiego był wydarzeniem wyjątkowym.

W tym roku mija już 25 lat od odejścia Grzegorza Ciechowskiego. Czas płynie nieubłaganie.



Mgr Maurycy Męczałski — muzyk, kompozytor, animator kultury, wieloletni dyrektor Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”



Paulina Przybysz

Winicjusz Schulz

Ze Stańczykiem w tle

Margines, partie kanapowe, egzotyka polityczna czy może jednak wpływowy nurt polskiego życia publicznego? Z pewnością ciekawy temat dla publicystów i badaczy.

Dr Patryk Tomaszewski, politolog z UMK, niedawno opublikował książkę, której długi tytuł wyjaśnia temat jego dociekań naukowych: *Wolność, własność, sprawiedliwość. Środowisko konserwatywno-liberalne w Polsce po 1989 roku. Struktury – działalność – myśl polityczna* (Wydawnictwo Naukowe UMK). Spotkanie z autorem tej publikacji odbyło się 17 grudnia minionego roku w klubie „Od Nowa”. Imprezę poprowadził prof. Arkadiusz Lewandowski.

Autor potraktował temat bardzo dogłębnie – nie dziw, że plonem tego jest kilkusetstronicowa książka. Wątków i pól tematycznych wiele – od historycznych dociekań: kto z kim, co tworzył, zakładał, poprzez inspiracje, politycznych mentorów po

wątki bardzo współczesne. O tyle ważne, że spadkobiercy tych, którzy po przełomie 1989 roku rzeczony nurt współtworzyli, według współczesnych sondaży stali się znaczącą siłą polityczną w Polsce.

Kto szuka odpowiedzi na pytanie, co sprawiło, że rzeczzone partie (a może wręcz partyjki) nazywane częstokroć partiami kanapowymi (z perspektywy czasu można dumać, czy określenie to bardziej trafnie odnosiło się do ich liczebności czy charakteru debat) przeistoczyły się w dość popularny nurt polskiej polityki, ten znajdzie w książce dr. Patryka Tomaszewskiego wiele cennych wskazówek.

A gdyby szukać konkretnego bohatera tego spotkania w klubie „Od Nowa”, to wielce prawdopodobne, że wskazania byłyby dość jednoznaczne: Janusz Korwin-Mikke. Od lat obecny w polityce, postać barwna, kontrowersyjna, dla niektórych guru, dla innych persona non grata polskiej (a ostatnimi czasy też europejskiej) sceny politycznej. Jego po-



Fot. Winicjusz Schulz

głądy na rozliczne tematy – od roli kobiet, rodziny, poprzez gospodarkę na ustroju państwa kończąc – dla jednych są przejawem oryginalności, dla wielu stanowią iście szaleńczą ofertę, nie do zaakceptowania.

Stworzenie tak obszernej publikacji wymagało lat naukowej pracy, dotarcia do źródeł (niekiedy

ulotnych), licznych spotkań, w tym także z bohaterami publikacji. W tym kontekście zapytałem autora, czy ci nie wyrażali wątpliwości, w jakim kontekście zostaną przedstawieni, jak ten kontrowersyjny nurt polskiej polityki w książce „wypadnie”? Odpowiedź była bardzo ciekawa: najczęściej wątpliwości mieli ci, którzy już ten nurt opuścili i kontynuują kariery w innych ugrupowaniach i partiach.

Winicjusz Schulz

Toruńska „Harmonijka” – dzieje pewnego budynku

Czy jeden z najbardziej charakterystycznych obiektów UMK przestanie być własnością uczelni? Wiele na to wskazuje. Chodzi o tak zwaną „Harmonijkę”, która ma być sprzedana, a środki uzyskane z tej transakcji spożytkowane zostaną na rozbudowę Collegium Humanisticum w kampusie bielańskim. W chwili, gdy zamykaliśmy ten numer „Głosu”, nie znaliśmy jeszcze szczegółów tej sprawy, a zwłaszcza tego – kto i za ile, na jakich warunkach obiekt ma kupić.

Nim to się stanie, przypomnijmy jednak nieco szczegółów z dziejów tego gmachu. „Harmonijka” to potoczna nazwa jednego z najbardziej rozpoznawalnych budynków Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Oficjalnie znany jako Collegium Minus, obiekt znajduje się przy Fosie Staromiejskiej, na styku historycznego centrum miasta i terenów późniejszej rozbudowy Torunia. Otoczony bujną zielenią, sąsiaduje z fontanną Cosmopolis. Ta zbudowana został w miejsce poprzedniej, towarzyszącej mieszkańcom i turystom przez długie lata.

Budynek w stylu modernistycznym zbudowany został w latach 1935–1936 według projektu Jerzego Wierzbickiego. Toruń wprawdzie gotykiem stoi i z niego słynie. Tu natomiast mamy do czynienia z cennym przykładem nowoczesnej architektury okresu międzywojennego. Budynek został wpisany do rejestru zabytków w 2008 r.

Obiekt zaprojektowany został na rzucie wydłużonego prostokąta. Jego konstrukcja nośna jest żelbetowa. Jest to jeden z nielicznych przykładów



odmiany wertykalnej modernizmu z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Budynek wyróżnia się długą, wyraźnie segmentowaną bryłą oraz rytmicznym układem okien i osi konstrukcyjnych. Taki układ, widziany z boku, kojarzy się z rozciągniętym miechem harmonijki – i stąd potoczna, utrwalona wśród mieszkańców nazwa obiektu.

Powstał przed II wojną światową przede wszystkim jako siedziba Starostwa Krajowego Pomorskiego, Komunalnej Kasy Oszczędności. Pierwotnie nie pełnił więc funkcji akademickich czy nawet oświa-



towych. Jego solidna konstrukcja i wydłużona forma odpowiadały potrzebom administracyjnym oraz gospodarczym epoki, a nie reprezentacyjnym czy dydaktycznym. I w tej ostatniej kwestii miałem okazję słyszeć opinie niejednokrotnie od pracowników UMK – najpierw prawników, dla których „Harmonijka” była przez długie lata siedzibą wydziału – cha-

rakterystyczną, ale nie do końca funkcjonalną, a potem od humanistów.

Gdy już trafiła w gestię UMK, „Harmonijka” pełniła funkcje dydaktyczne i administracyjne. W budynku mieściły się sale wykładowe, pomieszczenia dla pracowników naukowych oraz jednostki organizacyjne uczelni. Collegium Minus stało się ważnym elementem codziennego życia akademickiego – miejscem wykładów, spotkań, egzaminów oraz wydarzeń uniwersyteckich. Dzięki położeniu blisko centrum miasta budynek był i pozostaje łatwo dostępny zarówno dla studentów, jak i kadry naukowej. To niewątpliwie dawne zalety, choć w dzisiejszych czasach coraz bardziej wątpliwe.

Z biegiem lat potoczna nazwa „Harmonijka” zakorzeniła się w języku Torunian na tyle mocno, że bywa używana częściej niż oficjalne określenie Collegium Minus. Dla wielu absolwentów UMK budynek ten stał się symbolem studenckich lat, kojarzonym z pierwszymi wykładami i egzaminami.

Obiekt funkcjonuje także jako punkt orientacyjny w przestrzeni miejskiej, rozpoznawalny zarówno przez mieszkańców, jak i turystów spacerujących poza starówkę.

Po 1945 roku, wraz z utworzeniem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, budynek został zaadaptowany na potrzeby uczelni. Przystosowanie dawnych wnętrz do funkcji dydaktycznych i administracyjnych wymagało szeregu przebudów, jednak zachowano zasadniczą bryłę i charakter obiektu.

W kolejnych dekadach „Harmonijka” była modernizowana, aby sprostać współczesnym wymaganiom technicznym i użytkowym. Na szczęście mimo zmian funkcjonalnych budynek zachował swój historyczny charakter.

Reasumując: jeden z symboli UMK (pamiętam, jak z rozrzewnieniem wspominało go wielu prawników, choćby współpracujący przez długie lata z „Głosem” prof. Marian Filar), ale coraz mniej przystający do potrzeb nowoczesnej uczelni. Warto przypomnieć, że obecny pomysł sprzedaży obiektu nie jest pierwszym w dziejach. Już kilkanaście lat temu „Harmonijka” wystawiona była na sprzedaż. O ile dobrze pamiętam ówczesna cena wynosiła 19 milionów złotych. Nikt z potencjalnych kontrahentów jej nie zaakceptował.

Jak będzie teraz? Czas pokaże.

Zdjęcia: Winicjusz Schulz

Marcin Lutomierski

Mikołaj Kopernik i młódzież polonijna

Słynny astronom wciąż inspiruje, co potwierdza recepcja jego życia i twórczości w różnych kręgach społecznych – nie tylko akademickich – w Polsce i poza nią.

W ubiegłym roku opublikowaliśmy na łamach „Głosu Uczelni” (nr 9–10) prace plastyczne dzieci polonijnych, nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie Polskiej Macierzy Szkolnej w Wielkiej Brytanii pt. *Moja wizja nieba*. Obecnie zamieszczamy teksty literackie autorstwa młodzieży uczęszczającej do tzw. polskich szkół sobotnich zrzeszonych w PMS, które zostały uhonorowane w konkursie *Wszechświat – wizje i przyszłość* (w ramach obchodów Roku Kopernikańskiego, 2023). Komisja jury obradowała w formie wideokonferencji w następującym składzie: Karolina Gorazda (przewodnicząca) – Polish Cultural Institute, Antonina Machowska – Polska Macierz Szkolna, Michał Mazurek – konsul generalny RP w Manchesterze (osoba reprezentująca: Ewelina Gromska), Marcin Lutomierski – Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Serdecznie gratulujemy wszystkim uczennicom i uczniom wyróżnionym i nagrodzonym w obu konkursach.

Wszechświat – wizje i przyszłość

Kategoria 11–14 lat

Miejsce I: Małgorzata Adamska

Miejsce II: Sara Grzegorzówka

Kategoria 15–18 lat

Miejsce I: TJ Sufin

Miejsce II: Amelia Bochenek

Miejsce III: Zuzanna Adamska

Małgorzata Adamska (13 lat),

Kim jest tajemnicza Anna?

Czy słyszeliście kiedyś o Koperniku, Mikołaju Koperniku?

No wiecie, o tym wielkim, wspaniałym, fascynującym astronomie, o tym, co wstrzymał Słońce, a ruszył Ziemię?

Ja o nim słyszałam wszędzie. W prasie, w telewizji... mówili: człowiek renesansu, a jego praca *O obrotach sfer niebieskich* zmieniła wizję Wszechświata.



Słynny portret uczonego w toruńskim Muzeum Okręgowym.

Fot. Marcin Lutomierski

No to uważajcie, rzucam granat. To wszystko to jedna wielka ściema!

Już widzę wasze oburzenie. No tak pewnie pytacie, jak to możliwe? Jesteście gotowi na prawdę, więc usiądźcie z duuuuużą miską popcornu i słuchajcie.

Wszystkiemu winni są KSIĘGARZE... Księgarze to tajna organizacja kontrolująca przepływ informacji na całym świecie. Istniała już w XIV wieku. Zajmuje się ona ukrywaniem magicznych świa-

tów i układaniem faktów tak, aby zwykli ludzie żyli w błogiej nieświadomości.

Wracając do Kopernika i jego fascynujących odkryć, autorem tej teorii wcale nie był nasz astronom, a jeden z obywateli magicznych królestw, Wielki Aleksander Oj, druid z Królestwa Navi. Ponieważ ziemscy badacze wszechświata byli zbyt blisko odnalezienia cienkiej granicy i prawdy o magicznej stronie wszechświata, trzeba było interweniować i tak na naszej scenie pojawia się Mikołaj Kopernik.

Księgarze postanowili wykorzystać tego młodego wszechstronnego badacza, aby podsunąć mu odkrycia Aleksandra, które zakończyłyby szukanie odpowiedzi na temat astronomii. Obawiali się, że zbyt długie patrzenie w kierunku nieba może zdradzić ich sekrety.

I tu do akcji wkracza Anna, gospodyni Kopernika i jednocześnie tajny agent europejskiego oddziału Księgarzy. Pewnej nocy zahipnotyzowała Mikołaja i podczas hipnozy opowiadała mu o wielkim odkryciu Aleksandra, tak długo, aż w to uwierzył i przyjął je za swoje.

Zresztą nie tylko on, wszyscy w to uwierzyli. Od lat uczą nas o tym na lekcji historii, fizyki czy geografii. I co, zdziwieni? Pewnie się zastanawiacie skąd ja o tym wiem i dlaczego dzielę się z wami tymi informacjami? Mam na imię Anna i to ja zahipnotyzowałam Mikołaja Kopernika, jestem długowieczną z Krainy Szuu. A mówię wam o tym, ponieważ wiem, że Ziemianie zasługują na prawdę. Zbyt dużo mieszałam w waszej historii. Ciekawi jesteście, jakie sekrety mogę wam jeszcze zdradzić, jakie intrygi uknuł Księgarze, aby chronić swoje tajemnice?

Czekajcie na kolejne wieści. Już niedługo się odezwę.

Sara Grzegorzka (12 lat), ***

Ale tu pięknie. Tak pięknie, że muszę Wam o tym opowiedzieć.

Tu coś migocze, tam coś świeci, i jest taka tajemnicza ciemność dookoła. Czyżby to były gwiazdy, to, co tam widzę? Świecą jak światełka na choince, śmiesznymi jaskrawymi kolorami tańczą w oddali. Czy to niebo? Patrę pod nogi i... TAM NIC NIE MA! Ja leczę? Nagle nade mną rozlega się głos. – Czy mogę waćpannie w czymś pomóc? Odwracam głowę i spostrzegam dziwną postać. Jest ubrana w starodawny strój i ma falowane włosy do ramion. Chyba widziałam ją na jakimś zdjęciu w podręczniku z fizyki lub historii... Była na starym banknocie, który pokazywała mi babcia! – Dzień dobry,



waćpannie. To jest zakątek galaktyki, co tu panna robi? – mówi, czego już się domyślam, Mikołaj Kopernik. – Nie wiem – odpowiadam – tak nagle się tu pojawiłam! – Niestety, na razie nie mam czasu, by pomóc, jestem zajęty swoimi odkryciami, mówi mi Kopernik, życzę wszystkiego najlepszego w dalszej podróży.

Po pożegnaniu się z panem Kopernikiem rozglądam się dookoła. Kątem oka dostrzegam ogromny czarny punkt na niebie. Cóż to może być? Lekko pochylam się do przodu i ku mojemu zdziwieniu, zaczynam szybować w jego stronę. Nagle słyszę dziwny odgłos..., to dokładnie taki, jaki wydaje odkurzacz! Czyż to by była... CZARNA DZIURA!? Całą siłą próbuje odlecieć, ale to nie pomaga! „Pomocy, ratunku!” – wołam, ale nikt już mnie nie słyszy. Zostaję wessana. Już zniknęły nogi! Zamykam oczy i nurkuję do dziury. Przechodzi mnie zimny dreszcz, po czym otwieram oczy i patrzę, patrzę... Czy to krater w oddali? Podbiegam, rzeczywiście, to krater! Jestem na księżycu! Uradowana, biegnę od krateru do krateru. Zaglądam do jednego ogromnego krateru i widzę śmiesznego małego człowieczka. Podchodzę bliżej. Ale ładna róża! Podchodzę jeszcze bliżej..., to Mały Książę! Siedzi w fotelu i czyta jakąś książkę. – Aaaa! Mały Książę podskakuje, jejku, ale mnie przestraszyłaś! – Przepraszam, odpowiadam. – Jeśli nie jesteś umówiona na spotkanie, to nie mogę ci teraz pomóc, mówi ludek i odchodzi, mamrocząc – odpowiedzialność, miłość – pod nosem. Nagle słyszę, jak ktoś krzyczy: „Sara, wstawaj, bo się spóźnisz do szkoły!” Budzę się, czy to był tylko sen...?

TJ Sufin (15 lat), Spotkanie w muzeum

Nasze spojrzenia były skierowane na siebie nawzajem. Obaj wydawali się równie zszokowani.

Duch Mikołaja Kopernika stał tuż przede mną.

Dobra, cofnę się trochę. Być może zastanawiasz się, jak to się stało? Wczesnym popołudniem odwiedziłem muzeum kosmiczne... Przez przypadek skończyło się na tym, że zostałem zamknięty w środku. Nie będę się wdawać w szczegóły, jest to żenujące. Ale tak czy inaczej, spacerowałem tam wokół z latarką w telefonie, szukając jakiegoś wyjścia awaryjnego, gdy natknąłem się... na niego.

On patrzył na wystawę układu słonecznego. Dźwięki moich kroków sprawiły, że się odwrócił. Na początku serce mi podskoczyło z nadziei. Byłem zadowolony, że nie jestem tutaj jedyną osobą, ale gdy spojrzałem bliżej, zauważyłem, że mężczyzna przed mną wydaje się lekko przezroczysty i mglisty. Poświeciłem na niego latarką i zobaczyłem, że jego twarz wyglądała prawie identycznie jak pomnik Mikołaja Kopernika w Toruniu. To, w połączeniu z jego dziwną przezroczystością, sprawiło, że pomyślałem – duch. Zatrzymałem się i po prostu zaczęliśmy się gapić na siebie.

Chwilę trwało nim wydobyłem z siebie głos.

– Ty... ty jesteś duchem? – zacząłem.

– Widzisz mnie? – spytał nieśmiało duch.

Kiedy sobie uświadomiłem, duch nie jest groźny i wygląda niemal jak normalna osoba, nieco się uspokoiłem.

– Tak. Tak, widzę cię. Co tu robisz? Jak tu trafiłeś? Jak to jest możliwe? – zapytałem zdziwiony.

Poprawił swój futrzany płaszcz, jakby się uspokajał i odpowiedział:

– Cóż, lubię przychodzić tutaj. Za mojego życia nigdy naprawdę nie udało mi się zobaczyć, jak moja teoria stała się powszechnie akceptowana. To bardzo interesujące.

To ma sens, pomyślałem. Ten biedny facet umarł, gdy jego teoria była ośmieszana przez tłumy. Teraz miał okazję zobaczyć, jak bardzo cenne jest jego odkrycie.

– Dobrze, teraz wiem, dlaczego tu jesteś, ale jak to jest możliwe? – zapytałem.

– Nawet ja naprawdę nie wiem. Jest wiele rzeczy, których my, ludzie, jeszcze nie odkryliśmy.

Istnieją rzeczy w tej epoce, które uważałbym za niemożliwe w moim czasie, a jednak teraz są możliwe. To jest fascynujące. Będziemy po prostu odkrywać nowe rzeczy – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Brzmi naprawdę fajnie. Jesteś naprawdę fajny. Czy wiesz, że teraz nazywają cię ojcem astronomii?

Jego twarz rozświeciła się na tę wiadomość i tylko kiwnął głową. Nagle obaj usłyszeliśmy kroki.

– Ej! Kto tam! – to był ochroniarz.

Uratowany jestem! Przybiegłem do niego i zacząłem przeproszać, tłumacząc sytuację. Nagle przypomniałem sobie o Koperniku, ale gdy się rozejrzałem, jego już nigdzie nie było. Ochroniarz zaprowadził mnie na zewnątrz i nigdy więcej nie widziałem Kopernika. Może powinienem był zadać lepsze pytania, znaczy się, miałem okazję porozmawiać z samym Mikołajem Kopernikiem! Ojcem astronomii! Ale nic się nie stało. To i tak było wspaniałe doświadczenie, którego nigdy nie zapomnę.

Amelia Bochenek (16 lat), Mikołaj kopnął Ziemię

Dawno temu miało miejsce niezwykle dla świata wydarzenie. W Toruniu 19 lutego 1473 roku urodził się Mikołaj Kopernik. Długo zastanawiałam się, jak opisać tego bohatera, dlatego zacznę od początku. Mikołaj Kopernik miał dwoje kochających rodziców. Mamę Barbarę, tatę Mikołaja oraz jednego brata i dwie siostry.

Nasz główny bohater był bardzo zdolnym, inteligentnym i dociekliwym chłopcem. Z początku skończył szkołę w miejscowości, w której się urodził – Toruniu. Jako dziecko nie przepadał za nauką. Później jednak zmieniło się to. Odkrył swoją pasję i miłość do nauki na Akademii Krakowskiej, która dziś jest najstarszą uczelnią w Polsce. Mikołaj jak każdy młody człowiek lubił się buntować oraz miał swoją rację. Postanowił dowieść świata, że to Ziemia krąży wokół Słońca, a nie Słońce wokół Ziemi. Jak to bywa w świecie dorosłych, nie zgadzali się z młodym człowiekiem. Dziś można powiedzieć, że młodzież strzeliłaby focha. W tamtych czasach przejaw takiego buntu mógł skończyć się spalaniem na stosie. Nasz Mikołaj, który nie nosił prezentów jak ten Święty z workiem pełnym zabawek, postanowił dać światu lepszy prezent i udokumentować swoją rację. Opisał ją w dziele *O obrotach sfer niebieskich*, które zrewolucjonizowało dzisiejszą naukę. A co takiego opisał? Slangiem młodzieżowym można nazwać, że kopnął Ziemię, a zatrzymał Słońce. Trochę jak napastnik na boisku piłkarskim. Pokazał, że wszyscy wokół się mylą. A racja nie ma wieku, tylko pewne argumenty.

Z tego wydarzenia można wyciągnąć pewną naukę jak również wnioski. Pierwszy jest taki, że dorośli też się mylą. Drugi jest taki, iż zawsze należy walczyć o swoje zdanie, mimo przeciwności losu. Trzeci, najważniejszy: spełniać swoje marzenia i podążać za zainteresowaniami jak Mikołaj Kopernik. Gdyby nasz bohater nie miał marzeń, nie buntował

się, do dziś wszyscy na świecie uważaliby, że to Ziemia jest w centrum boiska piłkarskiego, a nie Słońce. Moja refleksja odnośnie do Mikołaja Kopernika jest następująca: nigdy nie rezygnuj ze swoich marzeń, ponieważ Twoje marzenia mogą zmienić świat.

Zuzanna Adamska (16 lat), ***

Zegar na ścianie powoli odliczał minuty do końca lekcji.

Pani Smith mówiła coś o kosmosie, animacja układu słonecznego kręciła się za nią na tablicy. Kto mógł pomyśleć, że godzina może trwać wieki?

- Dobrze, to teraz kto wie, kim jest Nicolaus Copernicus? – zapytała nauczycielka. Klasa milczała.

- Copernicus? - pomyślałam - Na pewno nie mówię o...

Czułam się coraz bardziej skonsternowana i nie byłam przekonana, czy chcę znać odpowiedź na to niby łatwe pytanie.

– Charlie? – Pani pokazała ręką na czarnowłosego chłopaka w pierwszej ławce.

– To był astronom, który pierwszy zasugerował, że to Ziemia okrąża Słońce, a nie Słońce Ziemię – odpowiedział Charlie.

A jednak, Boże, oni mówią o Koperniku, Nicolaus Copernicus – nie wierzę!

Złość zaczęła mnie zalewać. Copernicus?! Nicolaus Copernicus?!

Na każdą wzmiankę o jakiś tam Copernicusie denerwowałam się coraz bardziej.

– Zaraz koniec lekcji, możecie zacząć się pakować. Nie zapomnijcie o pracy domowej na poniedziałek! – uśmiechnięta pani Smith stanęła w drzwiach.

Lekcja się skończyła.

Nie rozumiem, dlaczego pani nie wspomniała o prawdziwym imieniu Kopernika ani niczego o jego polskich korzeniach.

Wstałam i wybiegłam z klasy.

Może nie miałam powodu, żeby aż tak się zde-
nerwować. Może ta złość, która zalewała mi policzki
czerwoną barwą jest nieadekwatna do sytuacji. Mój
kolega powiedział, że to tylko imię i niepotrzebna
jest nam wiedza o pochodzeniu Kopernika, żeby
zdać egzaminy i dostać się na studia. To tylko imię
astronoma, które zostało trochę zmienione, prze-
cież Copernicus brzmi i wygląda bardzo podobnie
do Kopernika. Nie mogłam się z nim zgodzić.

A jednak, według mnie ta mała zmiana tego imienia nie jest przypadkiem lub wyjątkiem. To nie tylko imię i pochodzenie Mikołaja Kopernika zostało zmienione.

Podobnie stało się z Marią Skłodowską-Curie, której imię jest znane jako Marie Curie. Podobnie też było z kodem „Enigmy”, nikt nie wspomina, że to właśnie polscy matematycy złamali jej kody.

Polacy włożyli tyle pracy i wysiłku w świat, który dzisiaj znamy, dlatego uważam, że zasługują na to, żeby używać ich nazwiska w oryginalnym brzmieniu.

Szłam do domu zdruzgotana.

Obiecałam sobie że od tego momentu nie pozwolę na umniejszanie starań Polaków.



Fragment wystawy jubileuszowej PMS w londyńskim POSK-u.

Fot. Marcin Lutomierski

Wstęp i redakcja tekstów: dr Marcin Lutomierski – zastępca dyrektora Wydawnictwa Naukowego UMK, członek m.in. Pracowni Badań Kultury i Literatury Dziecięco-Młodzieżowej na Wydziale Humanistycznym UMK oraz redakcji czasopisma „Archiwum Emigracji”; juror konkursów dla dzieci i młodzieży.

Publikacja tekstów konkursowych została przygotowana we współpracy z Polską Macierzą Szkolną w Wielkiej Brytanii.

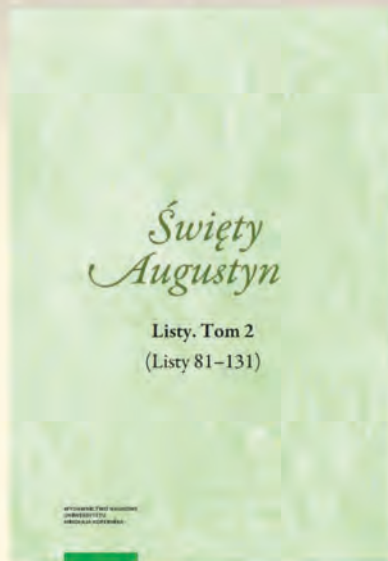
Zob. więcej informacji na temat PMS w numerach „Głosu Uczelni”:

5-8/2023,
9-10/2024,
9-10/2025.

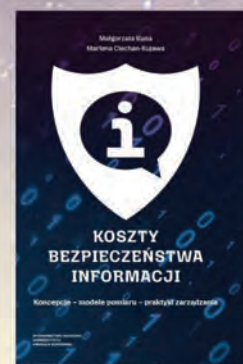
Święty Augustyn. Listy. Tom 2 (Listy 81–131)

Tłumaczenie i komentarz: Marta Szada, Stanisław Adamiak,
Przemysław Nehring, Rafał Toczko

Wstęp: Marta Szada



Korespondencja Świętego Augustyna (354–430) jest największym zachowanym do dzisiaj zbiorem łacińskich listów ze starożytności chrześcijańskiej. Stanowi niezastąpione źródło poznania epoki o fundamentalnym znaczeniu dla ukształtowania wielu trwałych form myśli i praktyki chrześcijańskiej. Tom drugi prezentuje listy powstałe głównie w latach 405–411. Ukazują one żywy i pulsujący obraz późnoantycznej Afryki Północnej, której mieszkańcy mierzyli się z gwałtownymi sporami dzielącymi wspólnotę chrześcijańską, odczuwali konsekwencje zaangażowania władz cesarskich w kontrowersje religijne oraz obserwowali narastający polityczny kryzys w cesarstwie zachodniorzymskim, którego najwyrazistszą oznaką było szokujące zdobycie Rzymu przez wojska Alaryka w 410 r.



KOSZTY
BEZPIECZEŃSTWA
INFORMACJI



PAN
SAMOCHODZIK I...

Obowiązki edukacyjne. Analiza administracyjnoprawna

Autor: Dominika Zawacka-Klonowska



Książka stanowi studium z zakresu prawa administracyjnego, w którym kompleksowo omówiono problematykę obowiązków edukacyjnych i ich egzekucji. To pierwsze w Polsce opracowanie monograficzne systematyzujące zagadnienia obowiązkowej edukacji dzieci i młodzieży, zarówno w sferze teoretycznej, jak i praktycznej. Oś badań stanowią sformułowane przez autorkę definicje obowiązków edukacyjnych: obowiązku rocznego przygotowania przedszkolnego, obowiązku szkolnego i obowiązku dokształcania, na podstawie których wypracowano wiele postulatów de lege ferenda porządkujących niekonsekwencję terminologiczną ustawodawcy oraz nieścisłości związane z egzekucją tychże obowiązków.



POLITYKA
A MORALNOŚĆ

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

